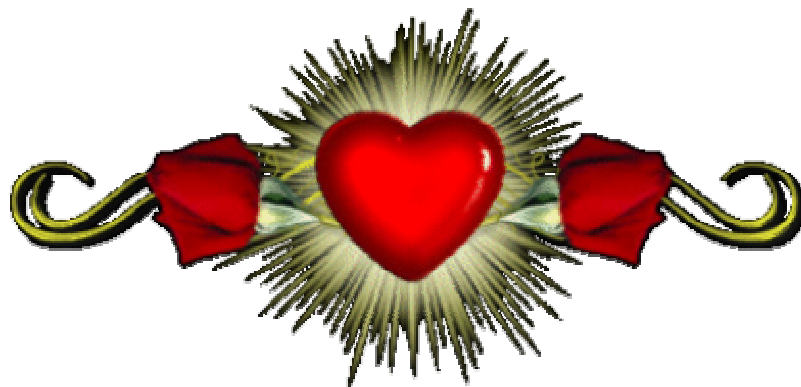




*Jennifer Taylor*



*Rywalka*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Nie przypuszczałam, że jesteś aż takim idiotą!

Nicola Thorne odwróciła głowę od lustra i ze złością spojrzała na młodego mężczyznę, który siedział na łóżku ze smętną miną, oparty o stos poduszek. W świetle wczesnego poranka jego twarz przybrała zielonkawą odcień; Nicola nie czuła jednak litości.

- Pamiętasz, co ci powiedziałam tuż przed wyjazdem?

- Żebym nie zapomniał włożyć twojej walizki do bagażnika - odparł potulnie. - Przepraszam, Nicky. Właśnie kiedy po nią szedłem, zadzwonił telefon i...

- I zapomniałeś o bożym świecie, bo usłyszałeś głos Kate! - Nicola rozsierdziła się jeszcze bardziej. - A ja muszę mieć po prostu nadzieję, że doktor Hunt nie zwraca uwagi na wygląd!

Po raz ostatni obejrzała się w lustrze. Suknia w przepięknym kolorze szmaragdowym wspaniale nadawała się na wczorajszą kolację, ale w takim stroju iść na rozmowę... Właściciel rodzinnej kliniki w Graceby poszukiwał wspólnika; było to zajęcie, o jakim Nicola od dawna marzyła. Przygotowała na to spotkanie elegancki granatowy kostium. Cóż, skoro leży on teraz w walizce w Londynie!

Gdy Jamie zaproponował jej wczoraj wspólną podróż do Yorkshire, pomyślała, że jej modlitwy zostały wysłuchane - nie miała bowiem ochoty siedzieć tyle godzin za kierownicą. W zamian zgodziła się pójść z nim na służbową kolację w Harrogate, wydaną przez jego firmę. Ponieważ Kate wyjechała do Ameryki w ramach programu wymiany lekarzy, Jamie był zmuszony poszukać sobie towarzyszkę.

Wyjeżdżali w pośpiechu. Nicola nie zdołała wyjść wcześniej ze szpitala, toteż włożyła suknię od razu na siebie, by prosto z samochodu móc iść na

przyjęcie. Kostium włożyła do walizki i nie pomyślała o nim aż do chwili, gdy późnym wieczorem znaleźli się z Jamiem w hotelu.

Teraz patrzyła w lustro i bezskutecznie obciągała suknię. Za krótka na spotkanie w sprawie pracy! Nie miała pojęcia, co doktor Hunt, senior czy junior, pomyśli o jej stroju. Mogła jedynie żywić nadzieję, że człowiek ten okaże się wyrozumiały.

Odwróciła się i podeszła do łóżka, lustrując wzrokiem narzeczonego przyjaciółki.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Mógłbym lepiej - odparł z grymasem bólu na twarzy.

- Wiesz, że to twoja wina. Nie możesz jeść krewetek, prawda? Kate mi mówiła, jak ostatnio po nich cierpiałeś.

- O nie! - Twarz Jamiego Zzieleniała jeszcze bardziej. - Nie wypowiadaj przy mnie tego słowa!

Nicola ze śmiechem sięgnęła po torebkę.

- Może to cię wreszcie czegoś nauczy. Nie ruszaj się z łóżka do mojego powrotu!

- Tym razem będę posłuszny, pani doktor. - Wsunął się pod kołdrę, gdy otwierała drzwi. - Powodzenia, Nico! - dodał słabym głosem. - Ja tam dałbym pracę kobiecie w takiej sukni.

- Jaka? - spytała twardo. - Hostessy?

Wyszła na korytarz i jej twarz rozpogodziła się, gdy usłyszała jego śmiech. Dzięki Bogu, chyba czuje się wreszcie lepiej.

Wczoraj tak się zmartwiła jego stanem, że całą noc przesiedziała w jego pokoju, drzemiąc w fotelu i nasłuchując, co żołądek Jamiego ma do powiedzenia w sprawie krewetek...

- Przepraszam.

Niemal podskoczyła, usłyszawszy za sobą głos jakiegoś mężczyzny, i usunęła się na bok, by go przepuścić. Gdy odwróciła się, mężczyzna zbiegał już po schodach. Wzruszyła ramionami, zamknęła drzwi i ruszyła za nim.

Doktor Hunt senior wysłał jej wcześniej mapę, toteż nie miała problemu ze znalezieniem drogi. Gdy dotarła do Graceby, było kilka minut po dziewiątej, a więc do spotkania pozostało jej jeszcze ponad dwadzieścia minut. Zaparkowała samochód i postanowiła rozejrzeć się po miasteczku.

Po obu stronach uliczki stały masywne domy z kamienia, przed nimi na zadbanych klombach kwitły wiosenne kwiaty. Wokół małego brukowanego placu ujrzała kilka nieźle wyglądających sklepów, na środku stał pomnik ku czci ofiar wojny. Miejsce to przypominało jej, gdzie spędziła dzieciństwo, toteż natychmiast poczuła się tu jak u siebie.

Czyżby dobry omen? Referencje miała znakomite, ale z pewnością czułaby się znacznie lepiej, gdyby Jamie nie zapomniał wziąć walizki. Skrzywiła się lekko, spojrzawszy we wsteczne lustro. Mimo że jej piękne, kasztanowe włosy były spięte w kok, i tak nie wyglądała na oddaną swej pracy lekarce. Cóż jednak może teraz zdziałać? Niespodziewanie po przeciwnej stronie placu dostrzegła sklep z konfekcją damską i uświadomiła sobie, że być może znalazła rozwiązanie.

Zgasła silnik i z siedzenia dla pasażera wzięła torebkę. Gdy przechodziła przez plac, zegar kościelny wybijał kwadrans po dziewiątej. Na twarzy Nicoli pojawił się wyraz determinacji. Nie będzie rezygnować ze swych marzeń w chwili, gdy wyrosła przed nią pierwsza przeszkoda.

Z zadowoloną miną nacisnęła klamkę i nagle usłyszała rozziewający krzyk. Automatycznie odwróciła się w stronę, skąd dochodził, i zobaczyła starszego mężczyznę, który właśnie osuwał się na chodnik niedaleko jej samochodu. Wahala się tylko sekundę, po czym ruszyła na miejsce zdarzenia. Wokół mężczyzny zebrał się natychmiast niewielki tłumek.

- Harry! Harry, powiedz coś! - powtarzała klęcząca obok mężczyzny kobieta. Gdy Nicola uklękła przy niej, spojrzała na nią przerażonymi oczami i dodała: - Powiedział, że boli go w klatce piersiowej, i upadł...

Z ust kobiety wydobył się szloch. Nicola jednak nie zwróciła na nią uwagi, lecz zajęła się mężczyzną. Jego twarz przybrała barwę popiołu, usta zsiniały. Szybko przewróciła go na plecy i zbadła.

- Niech ktoś wezwie karetkę! - zawołała. - Powiedzcie, że nastąpiło zatrzymanie akcji serca!

Natychmiast przystąpiła do reanimacji. Rozpięła grubą kurtkę mężczyzny i ucisnęła mocno na mostek, gdy kobieta klęcząca obok mężczyzny krzyknęła:

- Co pani robi! Proszę przestać!

- Jestem lekarzem i wiem, co robię - wyjaśniła spokojnie, modląc się, by kobieta nie dostała ataku hysterii. - Serce pani męża przestało bić, on nie oddycha. Nie możemy czekać z reanimacją na przyjazd karetki.

Nie zadała sobie trudu, by sprawdzić reakcję kobiety, lecz przyłożyła usta do warg mężczyzny i rozpoczęła sztuczne oddychanie. Po czterech wdechach sprawdziła puls - nie ma. Zaczęła uciski na klatkę piersiową, odliczając je pod nosem. Po piętnastym ucisku przystąpiła do sztucznego oddychania. Powtarzała te czynności na zmianę, przerywając tylko po to, by sprawdzić puls. Po chwili była mokra od potu.

- Może mogłabym pomóc? - spytała młoda dziewczyna. - Skończyłam kurs pierwszej pomocy.

- Ależ proszę! - Nicola spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Czy mogłaby się pani zająć oddychaniem? Ja będę robiła masaż serca.

- Dobrze. - Kobieta uklękła na chodniku i spojrzała niepewnie na Nicolę. - Już?

- Jeden wdech, pięć ucisków, i tak dalej. Dobrze?

Dziewczyna skinęła głową, po czym pochyliła się nad mężczyzną. Pracowały razem przez kilka minut, które Nicoli wydawały się wiecznością, gdy

nagle wyczuła puls. Mężczyzna ze świstem wciągnął powietrze, jego pierś uniosła się do góry.

- Chyba się udało - rzekła Nicola z uśmiechem.

Ułożyły mężczyznę na boku i gdy Nicola okrywała go kurtkami podanymi przez obserwatorów, rozległ się sygnał karetki. Nicola pokrótce zrelacjonowała sanitariuszom przebieg wydarzeń i odsunęła się, by mogli ułożyć chorego na noszach.

- Nie wiem, jak się pani za to odwdzięczę - powiedziała przez łyzy starsza pani, wstając z trudem na nogi.

Nicola poklepała ją po ręce.

- Wystarczy mi to, że pani mąż ma szansę wyzdrowieć - odparła. - A teraz proszę z nim jechać. Na pewno będzie pani mu potrzebna, gdy oprzytomnieje. Niech mu pani powie coś do słuchu za to, że tak panią wystraszył!

Kobieta uśmiechnęła się blado i ruszyła w stronę karetki. Nicola podniosła z ziemi jej torebkę i uśmiechnęła się, słysząc, jak ktoś powiedział:

- Dobra robota, panienko.

Rozejrzała się wokół i napotkała pełne zaskoczenia spojrzenie dziewczyny, która jej pomagała.

- Efekty bywają niesamowite, prawda?

- Wprost nie mogę w to uwierzyć. - Dziewczyna zmarszczyła czoło. - Doktor Matthew kazał nam skończyć kurs pierwszej pomocy, ale nigdy nie pomyślałam, że może mi się to przydać. A tak przy okazji: nazywam się Julie Baxter i pracuję w recepcji naszej przychodni.

- Nicola Thorne. To może dziwny zbieg okoliczności, ale właśnie wybieram się do przychodni na rozmowę w sprawie pracy. - Dostrzegła zaskoczoną minę Julie i szybko dodała: - Proszę nic nie mówić. To długa historia. Teraz powiem pani tylko tyle, że nie miałam zamiaru tak się ubierać.

- Chętnie wysłuchałabym tej historii, ale chyba pani się spieszy. Na którą jest pani umówiona?

- Na dziewiątą trzydzieści. - Rozległo się uderzenie zegara i Nicola jęknęła: - To znaczy, że się spóźnię!

- Proszę się nie martwić. Doktor Hunt to cudowny człowiek. Na pewno zrozumie, kiedy mu pani opowie, co się stało.

Nicola miała nadzieję, że recepcjonistka się nie myli. Gdy zapalała silnik, z żalem spojrziała na wystawę sklepu. No tak, teraz jest już skazana na tę suknię i cała nadzieja w tym, że doktor Hunt zachowa się zgodnie z przewidywaniami Julie.

Na szczęście przychodnię odnalazła szybko - była przy końcu głównej ulicy. Zostawiła samochód na podjeździe, biegiem pokonała kilka schodków i nacisnęła dzwonek. Była zajęta poprawianiem włosów, gdy drzwi się otworzyły.

- Słucham panią?

- Czy to... przychodnia? - wydukała, wpatrując się ze zdumieniem w zielone oczy, które patrzyły na nią nieprzyjaźnie. Pomyślała, że tak zimne spojrzenie widzi po raz pierwszy w życiu i dlatego chyba, zaskoczona zadała podobnie głupie pytanie.

- Tak - odparł chłodno mężczyzna. - Czym mogę pani służyć?

W jego głosie pobrzmiwała znajoma nuta, choć nie mogła sobie przypomnieć, skąd ją zna. Szybko więc przywołała na twarz miły uśmiech.

- Ja do doktora Hunta.

- Gabinet jest tam, za rogiem. Znajdzie pani tabliczkę. Niemniej, jeśli nie jest to coś pilnego, wolelibyśmy, żeby przyszła pani między czwartą a szóstą trzydzieści. Teraz mamy komplet pacjentów.

Zrobił gest, jakby miał zamiar zamknąć drzwi, toteż Nicola wyciągnęła gwałtownie rękę.

- Proszę poczekać! Nie jestem chora, ale jestem umówiona z doktorem.

- Czyżby? - Mężczyzna uśmiechnął się blado. - Tak się składa, że nazywam się Matthew Hunt, ale nie przypominam sobie, żebym się z panią umawiał, panno...

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, a tonem głosu dał do zrozumienia, że nie wierzy w ani jedno jej słowo. Nicola wpatrywała się w niego zdumiona, zastanawiając się, o co mu może chodzić, po czym przyszło jej do głowy, że wszystko by się wyjaśniło, gdyby się po prostu przedstawiła.

- Jestem Nicola Thorne. Umówiłam się na rozmowę w sprawie pracy.

Patrzył na nią w milczeniu tak długo, że poczerwieniały jej policzki. Wreszcie podjął decyzję, odstąpił krok do tyłu i szerzej otworzył drzwi.

- Wobec tego proszę wejść, pani doktor. Czekaliśmy na panią o dziewiątej trzydzieści. - Wymownie spojrzął na zegarek. - Zapewne jest jakiś ważny powód takiego spóźnienia, ale wybaczy pani, że nie będę pytał. Mam pełną poczekalnię, toteż mogę poświęcić pani tylko pięć minut. - Z ironicznym uśmiechem zlustrował jej suknię. - Myślę jednak, że to wystarczy, by ocenić, czy nadaje się pani do tej pracy.

Odwrócił się i ruszył przed siebie korytarzem, nie oglądając się za siebie. Nicola zacisnęła dłonie w pięści. Jak on śmie patrzeć na mnie tak, jakbym była jakimś paskudztwem pod szkiełkiem mikroskopu? Jak on śmie... Przecież jeszcze nie rozmawiali, a on najwyraźniej już podjął decyzję. I po to jechała taki potworny kawał drogi?

Utkwiła oczy w jego karku, gdy przystanął przed jakimiś drzwiami i je otworzył. Potem pomyślała o czymś i triumfalnie się uśmiechnęła. Chyba najwyższa pora, by ktoś panu doktorowi utarł nosa. A ja, przyrzekła sobie, zrobię to z największą przyjemnością!



## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

- Proszę usiąść, pani doktor.

Gdy weszła do środka, siedział już za biurkiem. Nie raczył nawet na nią spojrzeć. Jego irytacja i chęć, by mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą, rzucały się w oczy.

- Dziękuję - powiedziała i zajęła krzesło stojące naprzeciwko biurka.

Aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę, że suknia uniosła się do góry i odsłoniła jeszcze kawałek uda. Jeżeli już mam wisieć, to niech wiem, za co, pomyślała ze złośliwą satysfakcją, której później mogła żałować. Tymczasem doktor Hunt niczego nie zauważył - albo znakomicie się kontrolował.

- Niestety, ojciec został wezwany do pacjenta, toteż nie będzie go przy tej rozmowie. Ale ta przychodnia jest firmą rodzinną i ojciec mi ufa. Wie, że przyjmę tylko kogoś, kto mnie przekona, że się do tej pracy nadaje.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się nieśmiało, doskonale jednak słyszała groźne tony pobrzmiwające w jego głosie. - A więc to pan podejmie decyzję, prawda? No cóż... Jestem pewna, że rozważy pan moją ofertę jak profesjonalista.

Jego oczy zwięzły się, jakby jej słowa stanowiły wyzwanie. Patrzyła na niego i nagle zadała sobie pytanie, ile też on może mieć lat. Był wysoki, barczysty, a jego twarz o nieco nieregularnych rysach wyrażała spokojną pewność siebie i dojrzałość, które pasowałyby raczej do siwych włosów.

On zaś był szatynem. Więc ile może mieć lat? Dwadzieścia osiem, trzydzieści?

Ponieważ na takie pytanie trudno jest sobie odpowiedzieć, skoncentrowała się na rozmowie. Wiek doktora Hunta nie będzie miał przecież żadnego wpływu na decyzję. Pomyślała, że jego chłodny, uprzejmy głos bardzo ją rani, ale jeśli on uważa, że zdoła ją zbyć byle czym, to chyba się myli.

- Oczywiście. Jak się pani domyśla, praca w takim ośrodku jak nasz diametralnie się różni od pracy w dużym miejskim szpitalu. Z konieczności współpracujemy z sobą blisko, osoba zaś, którą przyjmujemy, będzie musiała się do nas dostosować. Chcemy uniknąć wszelkich możliwych zakłóceń.

- Rozumiem. Czasami jednak przydaje się zastrzyk nowych pomysłów, prawda, doktorze Hunt? Rutyna bywa niebezpieczna.

Być może nie było to zbyt mądre - zrażać go do siebie w sytuacji, gdy bardzo zależy jej na tej posadzie. Nie mogła się jednak oprzeć pokusie, by mu się zrewanżować za jego chłodne przyjęcie. Była nawet lekko zdumiona swoim zachowaniem. Na ogół nie miała problemów z panowaniem nad emocjami i wszystkich nowo poznanych ludzi traktowała w przyjazny sposób, pomagający przełamać początkowe onieśmienie. W tym człowieku było jednak coś takiego, że nie potrafiła nadstawić drugiego policzka - a domyślała się, że tak właśnie powinna uczynić.

- Zapewniam panią, że ani mojemu ojcu, ani mnie nie grozi rutyna. - Ton, jaki zabrzmiał w jego głosie, przekonał ją, że trafiła w czuły punkt. - Ale nie widzę też powodu, żeby niszczyć wszystko, co z takim trudem osiągnęliśmy. To jest mała społeczność, w której tradycyjne wartości nadal coś znaczą. Nie chcemy, żeby pojawił się tu ktoś, kto tego nie doceni.

- Więc uważa pan, że można mi zarzucić... lekceważenie tradycyjnych wartości? - Zaśmiała się nerwowo i poczuła, że wzbiera w niej złość. - Zakładam, że doszedł pan do tego wniosku nie bez konkretnej przyczyny, panie doktorze. A może jest to tylko pretekst?

- Pretekst? Przepraszam, ale nie mam pojęcia, o czym pani mówi. - Znowś spojrzał wymownie na zegarek. - Jak już mówiłem, mam mało czasu, toteż proponuję, żebyśmy się ograniczyli do faktów.

- A najważniejszym faktem jest to, że pan już podjął decyzję. - Patrzyła na niego roziskrzonymi ze złości oczami, świadoma, że coraz mniej nad sobą

panuje. Może to nieetyczne, lecz chciała, by wiedział, że nie pozwoli mu się dłużej nad sobą znęcać. - Wobec tego bardzo żałuję, że...

Urwała, bo drzwi otworzyły się i do gabinetu wszedł starszy pan, który uśmiechnął się do niej promiennie.

- Doktor Thorne, prawda?

Ujął jej rękę i uścisnął ją mocno, Nicola zaś automatycznie wstała.

- Simon Hunt. Z przyjemnością panią widzę, moja droga. Od pół godziny słyszę o pani same dobre rzeczy. - Zwrócił się do syna, który przysłuchiwał się mu w milczeniu. - Czy doktor Thorne powiedziała ci, co się dziś wydarzyło? Nie? - Simon Hunt roześmiał się ciepło i poklepał Nicolę po ramieniu. - Uratowała życie Harry'emu Fairfaxowi. Dostał ataku serca na ulicy, a doktor Thorne przypadkowo tamtędy przechodziła. Znakomita robota, moja droga. Jeśli to nie jest znak, że ta praca jest pani przeznaczona, to ja już nic nie rozumiem.

Zapadła chwila milczenia, po czym Matthew Hunt spytał szorstko:

- Czy to prawda, pani doktor?

Nicola zajęła z powrotem miejsce na krześle i spojrzała na niego wyzywająco.

- Tak. I dlatego się spóźniłam. Ale przecież nic takiego nie zrobiłam; tylko to, czego mnie nauczono. Prawdziwą bohaterką jest wasza recepcjonistka Julie. Pomogła mi w reanimacji. Zastosowanie w praktyce tego, czego się uczyło na kursie, wymaga wielkiej odwagi.

- Miałeś znakomity pomysł, Matthew, żeby wysłać personel na ten kurs! - pochwalił syna starszy pan, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z panującego w pokoju napięcia.

Nicola jednak wyczuwała je znakomicie. Odwróciła wzrok, by nie widzieć badawczego spojrzenia młodego lekarza. Tak była wstrząśnięta jego przemianą, że jakby przez mgłę dotarł do niej głos jego ojca:

- Wiem, że początkowo nie podobał mi się ten pomysł. Nie widziałem w tym żadnego sensu. - Simon Hunt przysunął sobie krzesło i usiadł, patrząc na

Nicolę z lekkim uśmiechem. - Jestem trochę konserwatywny, ale Matthew uparł się, żeby wysłać personel na kurs pierwszej pomocy, tak na wszelki wypadek. Dywidendę odebrał dzisiaj nasz Harry. Chyba nawet nie wie, że uciekł grabarzowi spod łopaty.

Twarz Nicoli rozjaśniła się. Przyjazny i ciepły sposób bycia ojca silnie kontrastował z chłodną rezerwą syna.

- A więc trafił do szpitala. Jak się czuje? - spytała.

- Lepiej, niżby się czuł, gdyby się pani tam nie znalazła, moja droga. Jak pani wiadomo, pierwsze dni są krytyczne. Jeśli je przetrwa, rokowania są dobre. Potrzymają go w szpitalu przez tydzień, poobserwują, zrobią badania. - Simon Hunt westchnął z rezygnacją. - Od lat go proszę, żeby przestał palić i trochę schudł, ale jakbym rzucał grochem o ścianę. Może jednak dzisiejsze wydarzenie da mu do myślenia!

Doktor Hunt zaśmiał się i spojrzał na syna.

- Ale do rzeczy. Czy zdążyłeś poinformować doktor Thorne o naszych planach i spytać, co o nich sądzi?

- Jeszcze nie - odparł Matthew uprzejmie, lecz nadal chłodno.

Najwyraźniej wiadomość przyniesiona przez ojca nie przełamała jego niechęci do Nicoli. - Właśnie tłumaczyłem pani, że chcemy przyjąć kogoś, kto się do nas dostosuje. - Spojrzał sceptycznie na Nicolę. - Czy naprawdę przyzwyczai się pani do wolniejszego tempa praktyki ogólnej? Może to dla pani być szokiem w porównaniu z pełną ruchy i napięcia pracą w klinice.

- Jeśli pan podejrzewa, że na pracę lekarza rodzinnego patrzę przez różowe okulary, to mogę pana zapewnić, że się pan myli. - Wytrzymała jego spojrzenie, choć po plecach przebiegły jej ciarki. Ten człowiek mnie nie lubi, pomyślała zdumiona. Ale dlaczego? *Co* mu zrobiłam?

Postanowiła, że nie da mu się zastraszyć, choć w głębi ducha podejrzewała, że jej szanse na otrzymanie tej posady są żadne. Niemniej postanowiła dotrzeć do końca i wyczerpująco odpowiedzieć na pytania.

- Proszę nie zapominać - dodała - że praktykę odbyłam jako lekarz ogólny, a dopiero potem zaczęłam pracę w klinice. Ta praktyka dała mi pojęcie, na czym taka praca polega.

Matthew Hunt zerknął na jej podanie.

- Widzę, że była pani na praktyce w przychodni w Bristolu. - Podniósł głowę i lekko się uśmiechnął. - Dziwi mnie tylko, dlaczego potem nie szukała pani podobnego zajęcia. Praca w wiejskiej przychodni, takiej jak nasza, różni się diametralnie od pracy w dużej przychodni miejskiej.

- Ma pan rację. Chcę tylko panu powiedzieć, że mój ojciec był lekarzem rodzinnym w miasteczku podobnym do tego, toteż jestem w pełni świadoma dobrych i złych stron tego zajęcia.

- Czyżby? Tu, w Graceby, jest niewiele rozrywek. Do najbliższego kina czy teatru trzeba jechać trzydzieści kilometrów do Harrogate. Wiedziemy tu bardzo spokojny żywot, doktor Thorne. Zastanawiam się, czy w ogóle myślała pani o tym aspekcie tej posady.

Nicola uśmiechnęła się z wysiłkiem. W całym swoim życiu nie spotkała człowieka, który aż tak by się o nią troszczył!

- Naturalnie, że rozważałam wszystkie za i przeciw. Byłoby nierozsądne udawać, że taki problem nie istnieje. Niemniej zapewniam pana, że nie umrę, jeśli nie obejrzę jakiegoś filmu czy sztuki. Zawsze chciałam pracować na wsi.

Simon Hunt najwyraźniej poczuł się nieswojo.

- Ależ oczywiście, moja droga - wtrącił. - Jestem pewien, że Matthew chciał tylko się upewnić, że nie rozczaruje pani ten rodzaj życia, jakie tu wiemy. Prawda, Matthew?

Syn schylił lekko głowę, ale nie odpowiedział. Lecz czy musiał cokolwiek mówić? Nicola aż nadto dobrze pojęła, że nie jest tu mile widziana. Ale dlaczego? Referencje miała znakomite, lecz on zupełnie je ignorował. Po prostu uparł się, że jej nie przyjmie, i nic nie zmieni jego postanowienia. Dziwne.

Zwróciła się wobec tego do starszego z lekarzy, choć trudno jej było zapomnieć o tym, że Matthew siedzi za biurkiem, słucha i ocenia każde jej słowo.

- Panie doktorze, w ogłoszeniu wspominaliście o możliwości powstania przychodni dla matki i dziecka. Czy macie już jakieś konkretne plany?

- Owszem. I nawet urządziliśmy jeden taki dyżur. To również był pomysł Matthew. Na wschód od miasteczka powstaje nowe osiedle i tam właśnie wynajęliśmy salę na jeden dzień w tygodniu. Od kilku lat liczba rodziców zainteresowanych szczepieniami ciągle spada, i chcemy to zmienić. Takie spotkania to również okazja do organizowania spotkań dla matek; mogłyby porozmawiać o swych problemach bez konieczności wybierania się do Graceby. Co pani o tym sądzi?

- Podoba mi się ten pomysł - odrzekła z entuzjazmem.

- Moim zdaniem medycyna prewencyjna jest szalenie ważna. Bardzo często mamy do czynienia z problemami, których dałoby się uniknąć. - Westchnęła ze smutkiem. - Ale zawsze na coś brakuje pieniędzy, prawda? A dobrze by było zdusić problem w zarodku.

- Właśnie o czymś takim myślimy. Muszę przyznać, że znakomicie pani rozumie nasze cele. - Spojrzał na syna. - A co ty na to, Matthew?

- Myślę, że ty i ja powinniśmy już od dawna przyjmować pacjentów. - Wstał, dając Nicoli do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. - Dziękujemy za przyjęcie. Myślę, że o naszej decyzji zawiadomimy panią pisemnie. Musimy się zastanowić; otrzymaliśmy jeszcze kilka innych podań.

- Oczywiście, rozumiem. - Uśmiechnęła się sztywno. - Bardzo dobrze rozumiem. - Spojrzała na Simona Hunta i uśmiechnęła się cieplej. - Miło mi było pana poznać, doktorze. Bardzo podobają mi się wasze plany i mam nadzieję, że uda się wam je zrealizować. Nie przeprosiłam jeszcze za strój, prawda? - Skrzywiła wargi, zerknąwszy na suknię.

- Proszę mi wierzyć, nie miałam zamiaru wkładać jej na rozmowę, ale wyjeżdżałam wczoraj z Londynu w takim pośpiechu, że moja walizka gdzieś się zawieruszyła.

Simon Hunt roześmiał się i poklepał ją po dłoni.

- Ależ proszę się tym nie przejmować, moja droga. Wygląda pani czarująco. A poza tym nie wygląd się liczy, tylko talent. A tego, moim zdaniem, pani nie brakuje!

Miał taką miną, jakby się spodziewał, że jego syn powie coś równie miłego, Nicola jednak nie miała złudzeń. Skierowała się w stronę drzwi i zorientowawszy się, że ktoś za jej plecami sięga za klamkę, przystanęła i spojrzała w bok. W zielonych oczach mężczyzny dostrzegła coś jakby lekkie zdumienie. Potem Matthew Hunt skłonił się przed nią i wyszła na korytarz.

Czyżby zmienił zdanie? - zastanawiała się, idąc przed nim korytarzem. Uznał, że osądził ją zbyt spiesznie? Być może jego wrogość wzięła się stąd, że zawitała do przychodni w wieczorowym stroju, a gdy wszystko się wyjaśniło, ujrzał ją w innym świetle?

Trudno jej było jednak w tego rodzaju wyjaśnienie uwierzyć. Za owymi zawołanymi uwagami kryło się coś bardzo osobistego. Matthew Hunt nie sprawiał na niej wrażenia człowieka, który w ocenie ludzi kierowałby się irracjonalną niechęcią, dlaczego więc poczuł do niej antypatię? Gdy dotarli do frontowych drzwi, odwróciła się nagle w jego stronę i spytała:

- Co pan ma przeciwko mnie, panie doktorze? Podjął pan decyzję w chwili, w której zobaczył mnie pan w drzwiach. Dlaczego?

Patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy, wyczuła jednak, że jej pytanie nieco go zmieszało. Niemniej gdy się odezwał, w jego głosie wyczuła ironię.

- Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko pani, pani doktor? Po prostu nie sądzę, żeby nadawała się pani do pracy w naszym ośrodku. Jednak decyzja nie



zależy tylko ode mnie. - Chłodno skinął jej głową i dodał: - Życzę miłego dnia, i dziękuję za spotkanie. Zawiadomimy panią o naszej decyzji.

Wyminęła go i pobiegła do samochodu.

Gdy zapaliła silnik, obejrzała się z ciekawością za siebie, lecz doktor Hunt zniknął już za zamkniętymi drzwiami. Nacisnęła pedał gazu i ruszyła niemal z piskiem opon, wzbijając do góry kamyki żwirowego podjazdu. Żałowała, że zadała mu to ostatnie pytanie. Na pewno poczuł olbrzymią satysfakcję. Przecież powinna się domyślić, że nie wyjaśni jej przyczyny swej niechęci.

Drogę do Harrogate przebyła w smętnym nastroju. Graceby bardzo jej się spodobało - lecz cóż! Na pewno nie będzie z biciem serca czekała na list. Znała już wynik tej rozmowy i nie miała ochoty ujrzeć czarno na białym, że swej wymarzonej pracy nie dostała.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

- Proszę, pani doktor, oto karty pacjentów na poranny dyżur. - Julie położyła stos brązowych kopert na biurku i uśmiechnęła się, widząc minę Nicoli. - Chrzest bojowy, prawda? Doktora Hunta wezwano do nagłego wypadku, doktor Matthew ugrzązł w korku po drugiej stronie Harrogate, a pani jest pierwszy dzień w pracy!

- Chyba masz rację - odparła Nicola z jękiem. - Tylu chorych naraz? Co się tutaj dzieje? Czy panuje tu jakaś epidemia, o której mnie nie poinformowano?

- Tak jakby - roześmiała się Julie, zmierzając w stronę drzwi. - To się nazywa „sprawdzanie nowego lekarza”. Jestem pewna, że większość z tych ludzi wpadła tu pod jakimś pretekstem, żeby panią zobaczyć.

Gdy recepcjonistka wyszła, Nicola oparła głowę na rękach. Miała niejasne wrażenie, że Julie ma rację. Mieszkańcy Graceby są ciekawi, jak wygląda ich nowa pani doktor.



Przypomniała sobie, jak wyglądała w dniu rozmowy kwalifikacyjnej, i zaśmiała się krótko. Dzięki Bogu, poza doktorem Huntem i doktorem Matthew - jak nazywano ich dla uniknięcia nieporozumień, tylko kilka osób widziało ją w tym stroju. Całe szczęście!

I nagle się zasepiła; nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, dlaczego Matthew Hunt zmienił zdanie.

Była zdumiona, gdy otrzymała od niego list proponujący jej pracę, aczkolwiek na trzymiesięczny okres próbny. Może ojciec odegrał w tym jakąś rolę?

Wyglądało to na jedyne wiarygodne wyjaśnienie, jednak trudno jej było uwierzyć, że młodszego z Huntów łatwo jest do czegokolwiek przekonać wbrew jego woli. Sprawił na niej wrażenie człowieka niezłomnego, lecz dotychczas nie była w stanie wybadać, co kryje się za tą niespodziewaną woltą, ponieważ gdy przyjechała tu w piątek wieczorem, Matthew był na konferencji. Dziś miała zobaczyć go po raz pierwszy od czasu rozmowy kwalifikacyjnej i nie była pewna, czy o tym marzy.

Postanowiła przestać tymczasem o tym myśleć i nacisnęła brzęczyk, by wezwać pierwszego pacjenta. Początkowo była nieco zdenerwowana, lecz gdy pacjenci wchodzili jeden po drugim, a ona radziła sobie z ich problemami znakomicie, odetchnęła z ulgą. Jak przewidziała Julie, większość skarżyła się na przypadłości, które w istocie nie wymagały wizyty w przychodni. Nicola jednak potraktowała kłopoty tych ludzi tak, jakby to były poważne schorzenia. Wiedziała, że dzięki temu zyska ich zaufanie już pierwszego dnia.

Ostatnią pacjentką tego przedpołudnia była Maggie Holcroft. Gdy Nicola wyczuła jej zdenerwowanie, uśmiechnęła się zachęcająco.

- Proszę usiąść - powiedziała ciepło. - Nazywam się Nicola Thorne i jestem tu młodszym lekarzem.

Kobieta uścisnęła dłoń Nicoli i przysiadła na brzegu krzesła.

- Pani doktor - zaczęła. - Słyszałam, że dzisiaj zaczyna pani pracę i... dlatego przyszedłam.

- Rozumiem - odparła. - W czym mogę pani pomóc?

- No... Nie wiem, może niepotrzebnie się niepokoję, i dlatego nie byłam jeszcze z tym u lekarza. - Kobieta nerwowo skręcała pasek torebki. - Nie chciałam zawracać głowy doktorowi Huntowi ani jego synowi. Przyszedłam do pani, bo jest pani kobietą, a ja... Wie pani, mam tu takie zgrubienie, już od jakiegoś czasu. I trochę się to powiększa. Kobieta niepewnie dotknęła ręką piersi i Nicola wstała.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przejdzie pani za parawan i zdejmie bluzkę, a ja to obejrzę.

Starła się mówić spokojnym głosem, by nie przerazić pacjentki jeszcze bardziej. Jednak gdy przeprowadzała badanie, jej optymizm zniknął. Nie potrafiła stwierdzić, czy guz jest złośliwy, niemniej jego wielkość ją zaniepokoiła. Gdy pacjentka się ubrała, Nicola już mniej więcej wiedziała, co jej powie.

- Moim zdaniem powinna pani udać się do szpitala na badania - rzekła spokojnie.

- Czy to rak, pani doktor? - Twarz pacjentki zbladła.

- Nie wiem - przyznała Nicola łagodnie. - Nikt tego nie wie. Trzeba zrobić badania.

- Jakie to badania? I czy są bolesne?

- Nie. Są właściwie dosyć proste. Najpierw zrobią pani w szpitalu mammografię, a potem, w zależności od tego, co zdjęcie wykaże, lekkie nakłucie, polegające na pobraniu do strzykawki odrobiny płynu z guza. Na podstawie tej próbki lekarz zdecyduje o dalszym leczeniu.

- Rozumiem. A kiedy mogę iść na badania? - Na twarzy Maggie pojawił się grymas. - To głupie, prawda? Zwlekałam z wizytą u lekarza całymi miesiącami, a teraz chciałabym, żeby już było po wszystkim.

- Zaraz zadzwonię do szpitala. Jestem pewna, że zostanie pani przyjęta jeszcze w tym tygodniu.

Nicola połączyła się z odpowiednią osobą w szpitalu i zgodnie z jej oczekiwaniami, pacjentce wyznaczono termin za kilka dni. Gdy pani Holcroft opuściła gabinet, Nicola westchnęła i zamknęła oczy. Kiedy, na Boga, kobiety rozumieją, że nie wolno lekceważyć pierwszych niepokojących objawów?

- Jak pani idzie, doktor Thorne? Mam nadzieję, że nie miała pani zbyt wielu problemów?

Ten głos wdarł się w jej myśli tak niespodziewanie, że gwałtownie zamrugła powiekami. Gdy jej wzrok napotkał zielone, chłodne oczy stojącego w progu mężczyzny, poczuła, że robi jej się gorąco. Wyprostowała się i bezwiednie przyjęła postawę obronną.

- Nie było niczego, z czym nie mogłabym sobie poradzić, panie doktorze.

Przymknął powieki, słysząc w jej głosie nieprzejednanie. Wszedł do gabinetu i zamknął drzwi, po czym oparł się o framugę i patrzył na Nicolę z tym samym irytującym chłodem.

- Nie miałem zamiaru pani krytykować. Po prostu chciałem wiedzieć, jak sobie pani poradziła. Wiem od Julie, ilu przyszło pacjentów, a ponieważ nie było ojca, miała pani na pewno bardzo ciężki dzień.

Te słowa powinny podzielać na nią kojąco, a tymczasem wyprowadziły ją z równowagi jeszcze bardziej.

- Może pan być pewien, doktorze, że nie popełniłam żadnego błędu. Większość pacjentów przyszła z drobnymi dolegliwościami.

Zmarszczyła czoło, przypominając sobie Maggie Holcroft i zastanawiając się, czy powinna mu powiedzieć, jakie były pierwsze słowa tej kobiety.

- Odnoszę wrażenie, że coś panią trapi. Otóż chciałbym, żeby to było jasne od samego początku: jeśli ma pani jakieś problemy lub pytania, chciałbym o nich wiedzieć. Czy rozumiemy się?

- Owszem. - Zaśmiała się krótko i poczuła niespodziewany przypływ złości. Nieco ją to zaskoczyło, ponieważ nie przypominała sobie, by ktokolwiek kiedykolwiek był w stanie zirytować ją tak, jak nieustannie czynił to Matthew Hunt. - Choć muszę przyznać, że nie rozumiem, dlaczego dostałam tę pracę. Nie ukrywał pan, że pana zdaniem nie nadaję się do tego rodzaju zajęcia. Czy mogłabym wiedzieć, co spowodowało zmianę tej decyzji?

- Nie zmieniłem decyzji.

Jego głos był bezbarwny, spojrzenie nieprzejednane. Na chwilę zatrzymał na niej wzrok, po czym podszedł do okna, włożył ręce do kieszeni i patrzył na krajobraz za szybą. Uświadomiła sobie, że prosto z samochodu przyszedł do przychodni, bo nawet się nie przebrał. Na sobie miał to samo ubranie, w którym wrócił z konferencji - ciemnozielone sztruksowe spodnie i jasną bawełnianą koszulę, która sprawiała, że jego włosy wyglądały na jeszcze ciemniejsze.

Przeszedł ją dreszcz, gdy zdała sobie sprawę z tego, jaki jest przystojny. Dotychczas dziwnym zbiegiem okoliczności tego nie zauważyła, w tej chwili jednak jego nieco szorstka uroda przykuła jej uwagę.

- Nie zmieniłem decyzji - powtórzył. - To ojcu bardzo zależało na tym, żeby dostała pani tę posadę. - Wzruszył ramionami, patrząc na nią jakby z namysłem. - Podobały mu się pani rekomendacje i sposób, w jaki uratowała pani Harry'emu życie.

- A na panu, oczywiście, nie wywarło to żadnego wrażenia - rzekła ze smutnym uśmiechem. - Dziwi mnie, że ulega pan czyimś opiniom.

Uśmiechnął się, lecz w jego oczach nie dojrzała ciepła.

- Trudno mi było w takiej sytuacji oponować. Ojcu nie ubywa lat, i ma teraz po prostu za dużo pracy. Poza tym nie zostaliśmy zalani ofertami, a z tych, co nadeszły, pani ma najlepsze kwalifikacje, przynajmniej na papierze. - Ponownie wzruszył ramionami, ignorując jej zdumienie. - Teraz musimy się tylko przekonać, czy rzeczywiście się pani nadaje. Tymczasem ojciec będzie miał mniej pracy, przynajmniej przez trzy miesiące.

- A gdy upłyną, ja nie będę miała ochoty zostać tu ani dnia dłużej, i w ten sposób pana przewidywania się potwierdzą. - Wstała, patrząc na niego ze złością. Nie mogła po prostu uwierzyć własnym uszom.

- Cieszę się, że rozumie pani naszą sytuację.

- Znakomicie.

Zaśmiała się z goryczą. Czy ten człowiek nie wie, jak bardzo ją rani, odmawiając jej szansy na udowodnienie, ile jest warta? Jak można być tak zimnym i nieczułym? Nagle zapragnęła odwdziaczyć mu się pięknym za nadobne.

- A może jednak powinien pan zejść ze swego piedestału i spojrzeć na sytuację z punktu widzenia pacjenta - rzekła z pasją.

- Co pani ma na myśli? - Odszedł od okna i Nicola poczuła lęk, widząc jego minę. Już miała ochotę ze wszystkiego się wycofać, gdy uprzytomniła sobie, że jeśli da mu odczuć, że się go boi, znajdzie się na straconej pozycji.

- To, że przed chwilą miałam pacjentkę, która powiedziała, że nie chciała kłopotać pana ani ojca swoimi problemami, że kobieta lekarz lepiej ją zrozumie. A wie pan, jaki problem ma ta kobieta? - Nie dała mu czasu na odpowiedź, rozwścieczona jego zachowaniem. - Zagrożenie nowotworem piersi! Być może mam wiele wad, panie doktorze, ale nie jestem na tyle arogancka, żeby nie doceniać faktu, że nawet w dzisiejszych czasach niektórym kobietom trudno jest rozmawiać o niektórych rzeczach z lekarzem mężczyzną. I równie dobrze może stać się tak, że mój trzymiesięczny pobyt tutaj okaże się bardzo przydatny!

W oczach doktora Hunta zabłysła złość.

- Skoro tak, to chętnie się pogodzę z pani obecnością. A kiedy w końcu pani zdecyduje, że życie u nas nie jest tak słodkie, jak sobie pani wyobrażała, przynajmniej przetrze pani drogę dla godnego siebie następcy. - Jego twarz ponownie przybrała chłodny i niechętny wyraz. - Proszę mi wybaczyć, ale uważam, że dość już zmarnowaliśmy czasu na wytyczanie ram. Jeśli zechce pani omówić ze mną jakiś problem, znajdzie mnie pani w gabinecie.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Nicola osunęła się na fotel, wstrząśnięta tym spotkaniem. Tyle nadziei wiązała z tą pracą, tyle razy powtarzała sobie, że wszystko się ułoży... Nie ma sensu dłużej się oszukiwać.

Matthew Hunt nie zmienił swego nastawienia. Gdy skończy się trzymiesięczny okres próbny, znajdzie pretekst, by się jej pozbyć, nawet gdyby ona sama chciała zostać.

Przetarła ręką oczy, czując w kącikach podejrzaną wilgoć. Może, oczywiście, złożyć wymówienie, lecz jest to związane z pewnym ryzykiem. Żadna przychodnia nie przyjmie lekarza, który zrezygnował z pracy po jednym dniu, bez względu na przyczyny. Musi tu więc zostać do końca, a potem poszukać miejsca, w którym będzie mile widziana. Tutaj na pewno tak się nie stanie!

Popołudniowy dyżur minął spokojnie. Gdy po przyjęciu ostatniego pacjenta pakowała już rzeczy do wyjścia, recepcjonistka poinformowała ją, że jeszcze ktoś przyszedł.

- Bardzo przepraszam, pani doktor - powiedziała młoda kobieta, która nazywała się Helen Reed. - Miałam w pracy spotkanie, które strasznie się przeciągnęło.

- Rozumiem. - Nicola uśmiechnęła się do niej. - W czym mogę pani pomóc?

- Chodzi o moje palce. W zeszłym roku kilka razy zauważyłam, że drętwieją. Zazwyczaj przechodziło to po kilku minutach, ale dziś nie przechodzi. Zdrętwiały około czwartej i dalej nie mam w nich czucia.

Helen Reed wyciągnęła ręce. Nicola zauważyła, że palce lewej dłoni są pobielale i wyglądają trochę jak z wosku. Obejrzała uważnie wszystkie palce.

- Zauważyła pani może, że przed zdrętwieniem jest pani zimno w ręce?

- Tak, chyba tak. - Pacjentka zmarszczyła czoło. - Dziś miałam bardzo zimne ręce. Jestem nauczycielką i mam teraz praktykę. Myłam pędzle i palety w zimnej wodzie, a potem zauważyłam, że palce mi drętwieją.

- A więc dziś atak wywołała zapewne zimna woda. Jestem prawie pewna, że cierpi pani na chorobę Raynauda. To brzmi trochę groźnie, ale proszę się nie obawiać. Jest to dość powszechna dolegliwość, zwłaszcza wśród młodych kobiet. A polega ona na tym, że w pewnych ekstremalnych okolicznościach krążenie nagle zostaje zablokowane. Dotyczy to zwłaszcza palców u rąk, ale także palców u nóg, a czasem koniuszka nosa.

- O Boże! - Helen spojrzała na swe palce. - A co blokuje krążenie?

- Skurcz mniejszych naczyń krwionośnych pod wpływem zimna. Pacjenci cierpiący na tę chorobę powinni utrzymywać ręce i nogi w cieple. Nie wolno pani niczego myć w zimnej wodzie, panno Reed!

- Oczywiście, już nigdy tego nie zrobię. A może jeszcze o coś powinnam zadbać, żeby zapobiec atakom?

- Jeśli pani pali, namawiałabym na rzucenie palenia, bo nikotyna ma negatywny wpływ na krążenie. W bardzo zimne dni radziłabym pozostać w domu. Jeśli drętwienie się nasili, wtedy przepiszę pani leki rozszerzające naczynia. Takie leki mają jednak skutki uboczne, toteż najpierw proponowałabym unikania sytuacji powodujących atak. Zobaczymy, czy się uda, dobrze?

- Dziękuję, pani doktor. Wolę nie brać leków, jeśli się da. Zastosuję się do pani wskazówek.

Po wyjściu pacjentki Nicola zamknęła gabinet, po czym udała się na górę do swego pokoju, marząc, by podczas kolacji nie spotkać Matthew Hunta. Uznała za rzecz rozsądną przyjąć propozycję zamieszkania w ośrodku do czasu, aż znajdzie mieszkanie. Teraz, po ostatniej rozmowie z Matthew, pojęła, że życie w tym domu będzie bardzo ciężkie, jeśli pan doktor postanowi okazywać jej swoje niezadowolenie poza godzinami pracy.

Umyła się, włożyła czarną spódnicę do kolan i białą bluzkę, po czym, usłyszawszy gong z kuchni, zeszła na dół. Simon Hunt właśnie przechodził



przez hol, gdy ujrzał ją na schodach. Serdeczny uśmiech, którym ją powitał, nie był jednak w stanie ukryć zmęczenia.

- Jak minął pierwszy dzień, moja droga? Rano pewnie nie miała pani chwili wytchnienia. Przykro mi, że nie mogłem pomóc.

- Jakoś sobie poradziłam. Myślę, że połowa pacjentów przyszła tylko po to, żeby mnie zobaczyć.

- Przyzwyczaisz się do tego, moje dziecko. W małych społecznościach zawsze tak jest. Ale skoro Harry Fairfax wyśpiewuje hymny pochwalne na pani cześć, na pewno nie będzie pani miała kłopotów z uzyskaniem zaufania ludzi.

- Jak on się miewa? - spytała. - Chyba już jest w domu?

Gdyby tylko Matthew zachowywał się podobnie przyjaźnie!

- Owszem, jest w domu i ma się dobrze. Tak się przestraszył, że postanowił przejść na dietę. Rzucił także palenie. Jeśli wytrwa, pożyje jeszcze dobrych parę lat. Zrobiła pani znakomitą robotę, doktor Thorne. Mam rację, Matthew?

Serce Nicoli zamarło, gdy nagle uświadomiła sobie, że Matthew musiał nadejść od strony przychodni. Pospieszyła do jadalni, nie czekając, co odpowie na pytanie ojca. Zajmując miejsce przy wielkim staromodnym stole, powiodła wzrokiem po wnętrzu, byle nie patrzeć w stronę drzwi.

Doktor Hunt wyznał jej wcześniej, że jego żona zmarła kilka lat temu i Nicola uznała za rzecz oczywistą, że żaden z panów nie zajmował się odtąd domem, pozostawiając opiekę nad nim pani Dobson. Wiekowe mahoniowe meble były w znakomitym stanie, ściany pokrywała staroświecka tapeta. Nicola zapragnęła nagle się dowiedzieć, dlaczego Matthew się nie ożenił. Był mimo wszystko atrakcyjny i mógł się kobietom podobać.

Lecz jeśli traktuje wszystkie kobiety tak samo jak ją, to nic dziwnego, że dalej szuka swego ideału! Nagle zdała sobie sprawę, że przy stole panuje cisza. Gdy podniosła głowę, ujrzała utkwiony w sobie wzrok Matthew Hunta.

- Przepraszam, czy pan coś mówił?



- Opowiadałem ojcu o pacjentce, którą miała pani rano.

- O pacjentce? - powtórzyła bezmyślnie, zła na siebie, że myśli o niebieskich migdałach. W końcu życie prywatne doktora Hunta to jego sprawa!

- O tej, która chciała widzieć się z kobietą lekarzem. Nie mówiła mi pani, jak się nazywa - dorzucił jakby mimochodem, a Nicola doznała niemiłego uczucia, że przeniknął jej myśli.

- Ach, tak - rzekła zaczerwieniona. - Margaret Holcroft.

- Znam tę rodzinę. To rdzenni mieszkańcy Dales. - Starszy pan zmarszczył czoło. - Przykro mi, że Maggie nie miała odwagi przyjść ze swoim problemem do nas, choć z drugiej strony wcale mnie to nie dziwi. Wiele starszych kobiet ma dość staroświeckie poglądy, ale z tego właśnie powodu pani obecność staje się tym cenniejsza. Prawda, Matthew?

- Prawda.

Nicola uchwyciła w jego głosie dziwną nutę, a w oczach dostrzegła błysk uczucia, którego nie była w stanie zdefiniować.

- Nigdy nie miałem wątpliwości - dodał Matthew spokojnie - że powinniśmy mieć na etacie lekarza kobietę.

Jego ojciec powiedział coś tonem aprobaty, Nicola zaś wbiła wzrok w talerz, świadoma, że starszy pan nie zrozumiał, co konkretnie jego syn miał na myśli. Matthew wątpił w jej przydatność na tym stanowisku, lecz w tej chwili nie stanowiło to już problemu, bo oboje wiedzieli, że ona tu nie pozostanie.

Czuła się tak przygnębiona, że niewiele spróbowała z kilku skądinąd znakomitych, przygotowanych na kolację potraw. Nigdy jeszcze nie zetknęła się z kimś, kto by nie lubił jej tak bardzo jak Matthew Hunt, i na dodatek nie miała pojęcia, jaka jest tego przyczyna. Nie sprawiał wrażenia człowieka małostkowego, więc dlaczego nie chciał dać jej najmniejszej szansy?

Cały wieczór się nad tym zastanawiała, niestety, bezskutecznie. Być może najlepiej będzie zabrać się do pracy i przekonać go konkretnymi, jak bardzo się

pomylił. W głębi serca jednak wyczuwała, że przekonanie go do czegokolwiek jest rzeczą niezmiernie trudną...

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

- Nicola Thorne, słucham?

Dzwonek telefonu wyrwał ją z głębokiego snu. Ocknęła się, zapaliła lampkę nocną i podniosła słuchawkę. Męski głos zaczął coś chaotycznie opowiadać.

- Chwileczkę - przerwała mężczyźnie. - Proszę powtórzyć wszystko od początku, i koniecznie wolniej.

Słyszała, jak mężczyzna zaczerpnął powietrza, co wyraźnie mu pomogło, bo tym razem go zrozumiała.

- Zaraz przyjadę. - powiedziała. - Proszę tylko zapalić światło, żebym z drogi widziała dom... - Urwała, dalej słuchając wywodu mężczyzny. - Nie, panie Harris, nie trzeba gotować wody. Chyba że chce pan zrobić herbatę. Myślę, że żona po porodzie bardzo chętnie się napije.

Odłożyła słuchawkę, po czym szybko wstała i włożyła na siebie spodnie oraz gruby, kremowy sweter. Potem uczesała pospiesznie włosy, związała je w koński ogon i uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie napięcie mężczyzny. Jej samej również się ono udzieliło. Jeśli już musi zrywać się z łóżka w środku nocy, to z pewnością najlepiej jest jechać do porodu.

Chwyciła torbę i zbiegła na dół. Kiedy otworzyły się drzwi do biblioteki, niepewnie przystanąła.

- Słyszałem telefon - rzekł Matthew. - Kto dzwonił?

- Jim Harris z farmy Hartfield. Jego żona zaczęła rodzić, a położną wezwano do innej rodzącej.

Zdjęła z wieszaka kurtkę i otworzyła drzwi wyjściowe, zdziwiona, że Matthew idzie za nią. W ciągu tygodnia, jaki upłynął od jej przyjazdu,

rozmawiali z sobą z dziesięć razy, i to w sytuacjach absolutnie koniecznych. Przez cały czas był bardzo uprzejmy i chłodny, ona zaś znakomicie wiedziała, że uważnie obserwuje jej pracę. Rozumiała go trochę, bo w końcu odpowiedzialność za dobro pacjentów spadała na niego. Jego szorstkość nieco ją jednak bolała. Uważała się za dobrego lekarza, lecz o tym jeszcze nie zdołała go przekonać.

- Poradzę sobie, dziękuję. - Uśmiechnęła się chłodno, chcąc mu dać do zrozumienia, że nie pragnie jego towarzystwa. - Być może zdziwi to pana, ale odbierałam już poród.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się ciepło i jego twarz przybrała niemal młodzieńczy wyraz.

- Nie wątpię, pani doktor, ale na pewno nie w takich warunkach, jakie są na farmie, nawet jeśli ją pani znajdzie. Leży ona daleko od głównej drogi, piętnaście kilometrów stąd, i nie ma tam prądu ani żadnych innych zdobyczy cywilizacji. - Szybko włożył kurtkę i ruszył w stronę samochodu terenowego. - Proszę jechać ze mną. Tym czymś tam pani nie dojedzie.

Zerknął z dezaprobatą na jej starego forda fiestę i Nicola westchnęła z żalem. Z chęcią odrzuciłaby jego pomoc, lecz już dwukrotnie w zeszłym tygodniu okazało się, że fiesta niezbyt nadaje się na drogi w okolicach Graceby. Gdyby miała tu zostać, pomyślałaby o kupnie innego samochodu, w tej jednak sytuacji...

Zajęła miejsce na fotelu pasażera i ustawiła torbę na podłodze przy nogach. Matthew włączył długie światła. Tej nocy księżyc był niemal niewidzialny i gdy wyjechali na otwartą przestrzeń poza miastem, wchłonęła ich ciemność.

Nicola nie pamiętała, by kiedykolwiek widziała tak czarną noc, i poczuła zadowolenie, że Matthew prowadzi, bo teraz nie była już pewna, czy w takich warunkach znalazłaby farmę. Całe szczęście, że nie spał...

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl i ze zmarszczonym czołem spojrzała na zegarek. Nocne dyżury pełnili na zmianę; był to jej drugi taki dyżur. Poprzednio nie wyrwał jej ze snu żaden telefon i uważała, że ma szczęście. Jak to się stało, że o wpół do drugiej w nocy Matthew nie tylko nie śpi, ale jest ubrany?!

- No dobrze, proszę mówić. Widzę, że coś panią dręczy.

- Dlaczego pan jeszcze nie spał? - spytała, nie kryjąc irytacji i usiłując dojrzeć jego twarz w słabym świetle. - Tylko proszę mi nie mówić, że to zwykły zbieg okoliczności!

- Wcale nie mam takiego zamiaru, Nicolo. - Zerknął na nią z ukosa. - Pani już wszystko sobie wytłumaczyła, więc jaki sens miałyby moje słowa?

Po raz pierwszy w jego ustach usłyszała swoje imię i poczuła dziwny dreszcz. Zirykowało ją, że jest tak przewrażliwiona na punkcie każdego jego słowa, każdego gestu.

- Ma pan czelność! - rzuciła ostro, świadoma, że ten mężczyzna ma nad nią pewną władzę. - Chyba tylko pan potrafi się tak zachować!

- Pani chyba ma wrażenie, że nie doceniam pani umiejętności. - Łagodny uśmiech rozświetlił mu twarz. - Miałem do pani pewne zastrzeżenia, Nicolo, i mam je nadal, lecz po tygodniu jestem w stanie stwierdzić, że zawodowo jest pani bardzo sprawna.

- O! - Z wrażenia nie wiedziała, co powiedzieć. Poczula, że cała gromadzona przez tyle dni złość na niego nagle gdzieś się ulatnia. Z drugiej strony, pomyślała, dlaczego tak nagle zaczynam cenić pozytywne opinie Matthew? Uprzytomniła sobie, że milczenie trochę się przedłużyło i że zaczyna jej ciążyć. - A więc jeśli nie martwi pana brak moich kompetencji, to dlaczego siedzi pan w nocy, czekając na telefony?

- Z powodu ojca. - Westchnął głęboko, zmienił bieg i skręcił w wąską i stromą drogę. - Chyba mówiłem pani, że się trochę o niego martwię? - Zerknął na nią, po czym, gdy kiwnęła głową, ponownie patrzył na drogę. - Próbowałem

ograniczyć mu obowiązki, ale tak, żeby nie zdawał sobie z tego sprawy. Jest okropnie uparty i nie szanuje swojego zdrowia.

- Wczoraj przy śniadaniu zauważyłam, że źle wygląda, a w nocy wyjeżdżał do chorego - zgodziła się z nim Nicola.

- I temu właśnie chciałbym zapobiec. Szczerze powiedziawszy, Nicolo, zaniepokoił mnie także pani wyjazd do pacjenta. Wiem, że by sobie pani poradziła, ale pani samochód nie nadaje się na tutejsze drogi. - Wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął. - Poza tym nie zna pani okolicy. Wiem, że ma pani mapę, ale niektóre z tych farm naprawdę trudno znaleźć. Gdybym zwierzył się ze swoich obaw mojemu ojcu, upierałby się, żeby nie przydzielać pani nocnych dyżurów. A przecież on nie jest w stanie jeździć tak często po nocy.

- Rozumiem - powiedziała. - Przepraszam, że tak się na pana rzuciłam. Myślałam, że znowu chce mi pan wetknąć szpilę.

- A pani zdaniem to właśnie robię?

Jego głos zabrzmiał dość ponuro i Nicola wzruszyła ramionami, żałując, że się w ogóle odzywała, bo swymi słowami zniszczyła nieoczekiwaną chwilę porozumienia, jakie między nimi zapanowało. Wkrótce ujrzała daleko przed sobą światło - zapewne była to lampa, którą farmer zapalił na jej prośbę. Wpatrywała się w nie intensywnie, pragnąc, by Matthew nie dojrzał jej twarzy, na której malował się smutek.

- Przepraszam, jeśli odniosła pani takie wrażenie. Na swe usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że chciałem jedynie dać pani do zrozumienia, że takie życie jak tutaj nie jest dla pani.

- A skąd pan to wie? Przecież zupełnie mnie pan nie zna! - Odwróciła się w jego stronę. Jej oczy błagały go o zrozumienie, choć nie pojmowała, dlaczego jest to dla niej tak ważne. - O takiej pracy marzyłam od dzieciństwa! Kiedy zobaczyłam to ogłoszenie, aż podskoczyłam z radości. Na jakiej podstawie pan uważa, że moja praca tutaj to tylko kaprys, który mnie wkrótce znuży?

- Ponieważ po prostu nie mogę uwierzyć, że taka młoda i ładna kobieta pragnie się zakopać w takiej dziurze jak nasza, z dala od wszelkich uciech tego świata - odparł szorstko.

- Teraz to zajęcie wydaje się pani spełnieniem marzeń, ale za kilka miesięcy zmieni pani zdanie. Dokuczy pani brak rozrywek.

- Jak może pan mówić coś takiego, skoro nie wie pan o mnie kompletnie nic? - Wyciągnęła rękę i chwyciła jego ramię, po czym szybko ją cofnęła, czując, jak jego mięśnie się napięły. - Nie jest pan sprawiedliwy, Matthew. - Odetchnęła głęboko, zdumiona odkryciem, że nagle dostrzegła w nim mężczyznę, a nie człowieka, który chce zniszczyć jej marzenia. - Nie chce pan dać mi szansy...

- Być może, ale muszę pani wyznać, że widziałem już coś takiego i bardzo dobrze pamiętam, jak to wszystko się skończyło!

W jego głosie brzmiały gorycz i żal, lecz nim zdążyła poprosić o wyjaśnienie, samochód zaczął podskakiwać na wyjątkowo w tym miejscu wyboistej drodze. Chwyciła się rękami za siedzenie, zadając sobie w duchu pytanie, co takiego wzruszyło ją w głosie Matthew. Ból? Żal? Jedno i drugie?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, lecz odgadła, że gdy mówił, że „widział już kiedyś coś takiego”, nie był tylko obserwatorem. Ktoś... nie, nie ktoś, lecz kobieta, jakaś kobieta zalaźła mu do tego stopnia za skórę, że stracił dystans do rzeczywistości i wszystkie kobiety uważa za takie same. Poczula podświadomie lęk. Kim była kobieta, która pozostawiła w jego pamięci tak silne piętno?

- Czy może pani coś zrobić, pani doktor? - Jim Harris otarł z policzka łzy, patrząc na żonę, która zboliała leżała na łóżku. - To dziecko chyba nie chce przyjść na świat.

Nicola zwinęła stetoskop, usiłując ukryć zaniepokojenie. Jeannie Harris była bardzo zmęczona przedłużającym się porodem, lecz lęk Nicoli dotyczył nie

matki, lecz dziecka, które zaczynało już wykazywać wyraźne objawy wyczerpania.

- Proszę się nie martwić, panie Harris. Zaraz pomożemy żonie.

Poklepała Jeannie po ręce, po czym stanęła w nogach łóżka, gdzie Matthew wypełniał kartę chorobową.

- Chyba musimy ją zawieźć do szpitala - rzekła zniżonym głosem. - Dziecko ma za dużą główkę, żeby przejść przez miednicę.

- Karetka tu po ciemku nie dojedzie - odparł Matthew - ale nie możemy dłużej zostawić tak dziecka. Serce słabnie i koniecznie trzeba coś zrobić. Do szpitala jest trzydzieści kilometrów, co w normalnych warunkach nie jest dużo, ale po tych drogach...

- To znaczy, że musimy odebrać poród tutaj? - spytała przerażona. - Cesarskie cięcie?

- Tak. - Matthew przeczesał ręką włosy. W jego oczach malował się niepokój, lecz twarz wyrażała zdecydowanie.

- Obawiam się, że nie mamy wyboru. W ten sposób przynajmniej damy matce i dziecku szansę. - Spojrzał na Nicolę posępnie. - Stracimy dziecko, jeśli będziemy dłużej czekać.

- Skoro nie mamy wyboru... - Nicola podeszła do pacjentki. - Jeannie, doktor Hunt i ja postanowiliśmy zrobić cesarskie cięcie. Dziecko jest za duże, żeby przejść przez miednicę, a ponieważ jest już bardzo zmęczone, musimy je szybko wydobyć na świat.

- Cesarskie... - Jim Harris zamrugał powiekami. - Tutaj, w domu?

- Nie mamy czasu, żeby ją wieźć do szpitala, Jim. - Matthew poklepał mężczyznę po ramieniu i skierował go w stronę drzwi. - Zaufaj nam. Zobacysz, będzie dobrze.

- Ale...

- Słuchaj lekarza, Jim - rzekła Jeannie z wątlým uśmiechem. - Idź i zagotuj wodę albo... coś.

- To dobry pomysł, panie Harris. - Nicola wyprawiła mężczyznę za próg i zamknęła drzwi, mając nadzieję, że pacjentka nie zauważy, jak bardzo jest zdenerwowana. - Nie martw się, Jeannie. Niedługo będzie po wszystkim.

- Nie jestem tego pewna - odrzekła Jeannie ze zboloną miną. Zaczepnęła kilkakrotnie powietrza, a gdy skurcz minął, uśmiechnęła się słabo i dodała: - Gdybym wiedziała, że to tak będzie, odprawiłabym Jima z kwitkiem.

Matthew roześmiał się cicho, wyjmując z torby narzędzia chirurgiczne i układając je na sterylnej chuście.

- Niech pani poczeka, aż dziecko znajdzie się w pani ramionach. Wtedy wszystko wydaje się tego warte.

Jeannie spojrzała na Matthew błyszczącymi z przejęcia oczami.

- Wszystko będzie dobrze, panie doktorze? Dziecku nic się nie stanie?

Matthew poklepał ją po ramieniu.

- Nic. Przecież zajmuje się panią dwóch lekarzy. Skromność nie pozwala mi chwalić siebie, ale mogę pani powiedzieć, że doktor Thorne ma znakomitą opinię.

Jeannie osunęła się na poduszki, sprawiając wrażenie uspokojonej - lub zbyt wyczerpanej, by się odezwać. Nicola zaś modliła się w duchu, by optymizm Matthew nie był nieco przesadzony. Wiedziała, oczywiście, na czym polega cesarskie cięcie, była nawet świadkiem takiej operacji podczas ostatniego roku studiów, lecz nigdy nie przeprowadzała jej sama. Ani też nigdy nie znalazła się w takich warunkach!

Wykonywała więc ściśle polecenia Matthew. Znieczuliła pacjentkę środkiem pozwalającym na zachowanie przytomności podczas operacji. Mieli pewne problemy z oświetleniem, zdołali jednak zebrać z pomocą Jima dostateczną liczbę lamp naftowych, by oświetlić łóżko. W końcu oboje włożyli rękawice i maseczki chirurgiczne, po czym Matthew ze skalpelem w ręku spojrzał na Nicolę i spytał:

- Gotowa?



Skinęła głową i dojrzawszy małe zmarszczki wokół jego oczu, domyśliła się, że się uśmiecha.

- No to zaraz sprowadzimy tego młodego człowieka na świat.

- To może być dziewczynka - zaprotestowała Nicola żartobliwym tonem, pragnąc dodać otuchy matce.

Matthew zdecydowanie pokręcił głową.

- Wykluczone - powiedział. - To na pewno chłopak.

Przez następne kilka minut Nicola z podziwem patrzyła na narodziny chłopca. Matthew sprawnie przeprowadził operację, po czym z zachwytem podał wrzeszczące niemowlę wzruszonej matce.

- Dziękuję - szeptała Jeannie przez łzy, tuląc do piersi synka.

Nicola czuła się niemal tak samo przejęta jak matka dziecka. Pomogła Matthew usunąć łożysko i ucieszyła się, gdy przyjął jej propozycję dokończenia zabiegu. Szycie kolejnych warstw macicy i podbrzusza trochę trwało, lecz Nicola była bardzo zadowolona ze swego dzieła. Zadowolona była również z tego, że Matthew najwyraźniej uznał, że nie musi jej kontrolować. Przed końcem zabiegu zajął się badaniem i myciem niemowlęcia. Kiedy oznajmił głośno, że dziecko jest w znakomitym stanie, na twarzy Jeannie pojawił się uśmiech szczęścia.

Gdy operacja dobiegła końca, Nicola zeszła na dół. Jim Harris niespokojnie spacerował po podwórku.

- Pani doktor...

- Ma pan syna, panie Harris. Wspaniałego, zdrowego chłopaka, który ma bardzo silne płuca. Niech pan posłucha!

Nicola wskazała w stronę okna sypialni, skąd dobiegał głośny płacz. Jim Harris kilkakrotnie przełknął ślinę.

- Syna? Syna, mówi pani? A Jeannie...

- Czeka na pana, bo chce, żeby pan jej powiedział, jaka jest wspaniała.

- Ja... Pani... Dziękuję, pani doktor! - Jim Harris uściskał jej rękę i wbiegł do domu.

Nicola głęboko odetchnęła. Była nieludzko zmęczona, lecz tak szczęśliwa, że miała ochotę krzyknąć z radości. Znakomicie rozumiała młodego ojca. Podeszła do murku i oparła się o niego łokciami, patrząc na rozległe pola. Właśnie wstawał świt i niebo na horyzoncie przybrało już barwę różowo-złocistą. Nowy dzień i nowe życie. W obliczu takiego cudu natury wszelkie zmęczenie przestaje być ważne.

- A więc tu pani jest - usłyszała miękki głos. Tak doskonale wtopił się w odgłosy przyrody, że przyjęła go z radością.

Odwróciła się do Matthew i uśmiechnęła, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej twarz rozjaśnia wewnętrzne światło.

- To jest cudowne, prawda? Czy może być coś wspanialszego?

Oparł ręce na chłodnym kamieniu. W ciszy poranka jego głos zabrzmiał tym razem dźwięcznie.

- Kiedy rodzi się dziecko, zawsze ma się wrażenie, że stał się cud. Wtedy wszystko to, co robimy, zaczyna nabierać sensu.

Nicola zamknęła oczy i wystawiła twarz w kierunku wschodzącego słońca.

- W takich chwilach lekarzowi się wydaje, że wybrał właściwy zawód. - Otworzyła oczy i serce zabiło jej szybciej, gdy zauważyła, że Matthew patrzy na nią z nie znaną jej dotąd u niego czułością.

- A pani jest pewna słuszności swojego wyboru? Tak szybko?

Wyciągnął rękę i odgarnął jej za ucho kosmyk włosów. Jego palce było chłodne i wzdrygnęła się, lecz w głębi swego jestestwa wiedziała, że to nie jest dreszcz zimna. To jego dotyk tak ją poruszył, świadomość, że jego palce delikatnie pogładziły jej skórę.

- Tak.

Poruszyła głową i Matthew odsunął rękę. Przestraszyła się swych uczuć, zlekła, że być może popełnia jakiś błąd. Ta jego dłoń odgarniająca jej włosy - to był szalenie intymny gest, ale przecież dziś przeżyli coś bardzo szczególnego i oboje byli ogromnie pobudzeni. To by wiele tłumaczyło, jednak w głębi duszy Nicola wiedziała, że tak naprawdę nic się nie zmieniło, że Matthew nadal ma do niej zastrzeżenia i dlatego powiedziała:

- Nie sądzę jednak, żeby mi pan uwierzył. Wracajmy już.

Miejmy nadzieję, że w tym czasie nie było innych telefonów. Nie chciałabym, żeby obudziły pana ojca.

Ciepło i serdeczność zniknęły z jego twarzy.

- Przełączyłem telefon domowy na komórkowy, toteż nie ma powodów do niepokoju. Najpierw wyślę do Jeannie karetkę. Na wszelki wypadek trzeba ją potrzymać kilka dni w szpitalu, choć nie podejrzewam żadnych powikłań. Dobra robota, pani doktor. Naprawdę.

Poszedł do samochodu, by zadzwonić. Nicola patrzyła za nim z ciężkim sercem. A więc z powrotem jest to, co było: uzbrojona po zęby neutralność, ostrożność, chłodna uprzejmość, żeby tylko wytrzymać te trzy miesiące.

Matthew docenia jej umiejętności, ale nie zmienił zdania.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

- Pani doktor, ma pani wolną chwilę?

Nicola sprawdzała właśnie zawartość swej lekarskiej torby, gdy Matthew zajrzał do niej i natychmiast pobiegł do swego gabinetu. Westchnęła, zamknęła torbę i ruszyła za nim.

W drodze powrotnej z farmy Hartfield prawie się do niej nie odzywał. Odczuwała jego chłód tym boleśniej, że podczas narodzin dziecka połączyła ich na chwilę pewna bliskość. Teraz są z powrotem w punkcie wyjścia.

- Wołał mnie pan, doktorze?

Nie była świadoma wyzwania brzmiącego w jej głosie aż do chwili, gdy podniósł na nią wzrok. Jego oczy się zwięzły, czoło zmarszczyło. Tego ranka mieli mnóstwo pacjentów i wszyscy byli bardzo zajęci. Nicola czuła się bardzo zmęczona, zwłaszcza że po powrocie z farmy już nie zasnęła. Matthew jednak był w znakomitej formie.

- Tak. - Rzucił pióro na biurko i zaczął chować papiery do szafki. - Chciałem pani powiedzieć, że nie musi pani iść na ten popołudniowy dyżur.

- Nie rozumiem. - Miał to być jej pierwszy dyżur w poradni dla matki i dziecka w pobliskim osiedlu i chętnie się tam wybierała. - Czy został odwołany?

- Nie. Ja tam dziś pojedę. Nie spała pani całą noc i jest pani na pewno bardzo zmęczona.

- A pan nie?! - zawołała oburzona i spojrzała na niego ze złością. - Pan też był całą noc na nogach, a więc jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, trzymajmy się planu. Nie ma powodu, żeby cokolwiek zmieniać, aczkolwiek wzrusza mnie pańska troska.

Obróciła się na pięcie, ale stanęła jak wryta, gdy usłyszała jego poniesiony głos:

- Do cholery, Nicolo, pani i świętego wyprowadziłaby z równowagi! Czy wie pani o tym? - Podszedł do niej i spojrzał na nią z góry. - Kiedy wreszcie wbije sobie pani do głowy, że ja nie kwestionuję pani kompetencji!

- A kiedy pan wbije sobie wreszcie do głowy, że ja nie potrzebuję specjalnego traktowania! Jestem w stanie wykonać wszystko, co na mnie przypada. W szpitalu wcale nie byłam na pikniku. Czy muszę panu przypominać, ile obowiązków spada już pierwszego dnia na nowego lekarza?

Patrzyła na niego ze złością, spodziewając się ostrej reprimendy. Wiedziała, że na to zasłużyła. Nie ma prawa tak się do niego zwracać, bo jest jej przełożonym. Toteż poczuła się lekko zszokowana, gdy się roześmiał.

- Brawo, Nicolo. To mnie nauczy pokory. Ma pani rację, doskonale pamiętam, ile roboty dostawał w szpitalu młody lekarz, choć nie podoba mi się, że sugeruje pani, jakoby to było bardzo dawno - dodał lekko złośliwie.

Zaśmiała się nieśmiało.

- Nie miałam zamiaru sugerować, że jest pan aż tak stary.

- Dosyć! - jęknął teatralnie. - Jeszcze trochę, a zacznę szukać siwych włosów.

- Chyba pan nie znajdzie. - Boże, on jeszcze pomyśli, że mu się uważnie przyjrzałam! - Tak mi się przynajmniej wydaje - dodała pospiesznie.

- Wobec tego chyba rzeczywiście sprawdzę. - Machnął ręką w stronę pustej poczekalni. - Dobrze, że nikt nas nie słyszy. Skompromitowalibyśmy nasz zawód.

- Bo ja wiem? Czasem to na pacjentów dobrze działa, kiedy odkrywają, że lekarz to też człowiek. Łatwiej im się z nami rozmawia, kiedy wiedzą, że mamy takie same kłopoty.

- Ma pani rację. Czasami bardzo łatwo się o tym zapomina - rzekł w zamyśleniu. - Będzie pani bardzo dobrym lekarzem, Nicolo. Ludzie panią lubią. Ja to zauważyłem, zauważył to mój ojciec. Pacjenci na ogół wolą iść do lekarza, którego znają, ale wielu od razu chętnie poszło do pani.

Uśmiechnęła się, lecz w jej oczach czaił się smutek.

- Bardzo mi miło to słyszeć.

- Ale? - spytał. - Nie powiedziała pani czegoś. Wytrzymała jego spojrzenie.

- Ale nie będę tutaj na tyle długo, żeby nawiązać bliskie kontakty z pacjentami, prawda?

Jego twarz przybrała znowu nieodgadniony wyraz. Odwrócił się i podszedł do biurka, by schować resztę dokumentów.

- Myślę, że poradzi sobie pani doskonale w każdej pracy, a skoro ma pani ochotę na ten popołudniowy dyżur, to proszę. - Zamknął z trzaskiem szufladę. - Wieczorem zda mi pani relację.

Westchnęła, gdy została sama. Jeden krok do przodu, trzy kroki do tyłu - tak właśnie wyglądały jej stosunki z Matthew. Ilekroć się wydawało, że do niego dotarła, natychmiast się cofał i zamykał w sobie. Dlaczego?

Wzięła torbę i ruszyła do samochodu. Przecież nie może się ciągle zastanawiać nad naturą tego człowieka!

- Słyszałam o tym. Jim Harris zwariował na punkcie dziecka. Po całym szpitalu wyśpiewuje peany na waszą cześć.

- Myślałam, że biedak umrze, kiedy mu powiedziałam, że ma syna - odparła Nicola radośnie.

- Mogę to sobie wyobrazić! - rzekła Ruth Jeffers ze śmiechem.

Nicola polubiła tę położną od pierwszej chwili. Poznały się, gdy Nicola przyszła na dyżur do poradni. Ruth była pogodna, kompetentna i szanowana przez pacjentki.

- Tutejsi faceci są wszyscy tacy sami: z zewnątrz twardzi jak skała, co zresztą jest im potrzebne do przeżycia, ale w środku to mięczaki. Taki Jim Harris, na przykład, zaharowuje się niemal na śmierć, żeby farma przynosiła jakieś zyski. A teraz będzie pracował jeszcze więcej.

- Oni chyba mają tu bardzo ciężko - rzekła Nicola w zamyśleniu.

- I zastanawia się pani, dlaczego tak żyją? Chyba trzeba się tu urodzić, żeby zrozumieć. Dla pani to na pewno zupełnie inny świat, prawda? No, gdy porównać to z Londynem...

- Tak, ale dosyć podobny jest ten świat do miejsca, gdzie spędziłam dzieciństwo. Mój ojciec był lekarzem rodzinnym w Cumbrii, która jest całkiem podobna do tych stron. Zawsze chciałam robić to co on.

- I dlatego starała się pani o posadę w Graceby? - Ruth z aprobatą kiwnęła głową. - To przynajmniej miała pani pojęcie, co panią czeka. Nie tak jak niektórzy. Powinna pani tu zostać.

- Ale chyba nie zostanę. Nie mam w tej sprawie wiele do powiedzenia. - Zauważyła zdziwienie na twarzy starszej kobiety i pospiesznie się odwróciła. Bardzo lubiła Ruth, lecz rozmowę na temat swej aktualnej sytuacji uważała za nieetyczną. - A teraz poprośmy może panią Roberts i Samuela, dobrze?

Ruth nie nalegała, lecz Nicola zauważyła, że pielęgniarka zerka na nią uważnie. Udawała, że tego nie widzi, koncentrując się na matkach i ich dzieciach.

Praca upływała w dosyć hałaśliwej atmosferze, lecz zupełnie jej to nie przeszkadzało. Po zważeniu dziecka przeprowadzała badanie ogólne, omawiała z matką dietę i odpowiadała na jej pytania. Prawdziwych problemów na szczęście nie było.

Z rozbawieniem odkryła, że nawet w wieku niemowlęcym dzieci mają swoją odrębną osobowość. Podczas badania niektóre patrzyły na nią poważnie wielkimi, okrągłymi oczami, inne wyrażały swe oburzenie krzykiem, machaniem rękami i nogami.

Kilka matek przyprowadziło dzieci już chodzące. Nicola cierpliwie odpowiadała na nie kończące się pytania typu: „Co pani robi?” i „Po co?”, pozwalając im posłuchać przez stetoskop bicia serca braciszka lub siostrzyczki.

Jedynym problemem był niechętny stosunek matek do szczepień - przed czym zresztą Nicolę ostrzegano. Spokojnie wyjaśniała każdej matce po kolei

wady i zalety tego zabiegu i w końcu prawie wszystkie zgodziły się zaszczepić niemowlęta przeciwko kokluszowi, dyfterytowi i tężcowi. Jednocześnie podano niemowlętom doustnie szczepionkę przeciwko chorobie Heine-Medina.

Nicola była zadowolona, że zdołała przekonać do szczepień tak wiele matek; największe kłopoty miała z Emmą Jones.

- Oj, nie wiem, pani doktor - mówiła kobieta, tuląc do siebie bladą dziewczynkę, która miała niedobór wagi. - Mój Darren nie zgadza się na te zastrzyki. Mówi, że po co to, jak nie trzeba.

- Rozumiem jego obawy i wiem, że tylko państwo możecie podjąć decyzję o szczepieniu. Niemniej choroba taka jak koklusz może być dla małego dziecka bardzo niebezpieczna. - Nicola podała kobiecie cienką broszurkę. - Proszę to wziąć do domu i przeczytać razem z mężem. Ja mogę pani tylko powiedzieć, że dla dobra małej Shelley należy ją zaszczepić jak najprędzej.

Kobieta zaczerwieniła się, pospiesznie schowała broszurkę do kieszeni, i wstała.

- Dziękuję, pani doktor - wymamrotała. - Ja... ja panią zawiadomię.

Nicola ze zmarszczonym czołem patrzyła na kobietę wychodzącą z gabinetu. Trochę dziwnie zareagowała na widok broszurki, ale co konkretnie było w tym niepokojącego, Nicola nie potrafiła wyjaśnić.

- No to możemy kończyć, Emma była ostatnia - oznajmiła Ruth i przystąpiła do dezynfekowania wagi. - Całą noc byłam w terenie, choć rano przespałam się dwie godziny. Pani na pewno też jest zmęczona po tej nocnej eskapadzie?

Nicola kiwnęła głową i wstała, usiłując nie myśleć o Emmie Jones.

- Oj, tak. Miejmy nadzieję, że na wieczorny dyżur nie przyjdzie wielu pacjentów. Choć znając moje szczęście, pewnie wybuchła jakaś okropna epidemia i wszyscy już czekają!

Ruth roześmiała się głośno.



- Dokąd nie będzie eksplozji narodzin, ja nie mam się czym przejmować. Mój syn przyjeżdża do domu na kilka dni i chciałabym spędzić z nim choć część weekendu.

Wyszły z przychodni i pożegnały się. Nicola wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę Graceby. Pod wpływem impulsu postanowiła pojechać boczną drogą, która była trochę dłuższa, wiodła za to przez bardzo ładną okolicę. Jechała spokojnie, podziwiając piękne krajobrazy, gdy nagle przed pierwszym z dwóch wzgórz, jakie należało pokonać, silnik zaczął dziwnie pracować. Dotarła jakoś na szczyt wzgórza, zjechała w dół, a gdy zaczęła pokonywać następne, bardziej strome wzniesienie, samochód odmówił współpracy.

Jęknęła, słysząc, jak praca silnika zamiera. Próbowwała zapalić go ponownie, lecz z marnym skutkiem. Wiedząc, że nie ma sensu zaglądać pod maskę, bo orientowała się jedynie, gdzie się nalewa olej, a gdzie wodę, wzięła torbę lekarską i ruszyła pod górę pieszo.

Gdy dotarła na szczyt, torba zdawała się ważyć dwukrotnie więcej. Przystanęła na chwilę, by odpocząć. Dlaczego na tej drodze zupełnie nie ma ruchu? Graceby majaczyło gdzieś daleko na horyzoncie; z przerażeniem pomyślała, że będzie musiała iść jeszcze z siedem kilometrów! Nie zdąży na popołudniowy dyżur. Nie miała ochoty rozważać, jak jej nieobecność skomentuje Matthew...

Miała do przebycia jeszcze dwa kilometry, gdy usłyszała samochód. Przystanęła na zarośniętym trawą poboczu i zaczęła gwałtownie machać ręką, modląc się w duchu, by kierowca się zatrzymał. Samochód wyłonił się zza zakrętu i zahamował przy niej z piskiem opon. Zanim zdążyła mu się przyjrzeć, drzwi od strony kierowcy otworzyły się z trzaskiem.

- I co ty, do cholery, wyprawiasz?! - zawołał Matthew.

On jest wściekły, i ma rację, pomyślała Nicola. Musiał za mnie wieczorem pracować. Nie wytłumaczę mu tego w żaden sposób.

- Mój samochód... się zepsuł... - wyjąkała.

- Wiem! - warknął i niemal wyszarpnął torbę z jej dłoni. Potem chwycił ją za łokieć i pchnął w stronę auta. - Wsiadaj!

Począł, aż zajmie miejsce, po czym trzasnął drzwiczkami tak mocno, że samochód się zakołysał. Nicola przycisnęła ręce do skroni, żałując, że nie napatoczył się inny wybawca.

- Całe szczęście, że przydarzyło ci się to teraz, a nie w środku zimy! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to groźne?

- Mam trochę wyobraźni! - odparła ze złością, dotknięta do żywego jego brakiem zrozumienia. - Przecież nie zepsułam tego samochodu specjalnie!

- A kto tak mówi? - spytał szorstko, rzucając jej zniecierpliwione spojrzenie. - Ale gdybyś choć trochę myślała, wzięłabyś telefon komórkowy i przynajmniej mogłabyś zadzwonić po pomoc!

Zagryzła wargi, przypominając sobie, że Matthew istotnie jej wspominał o zapasowym telefonie komórkowym i namawiał ją, by z niego korzystała.

- Jakoś nie uważałam tego za konieczne... - wyjąkała. - Jechałam tylko do przychodni, i tam jest telefon... - Zamilkła, zdając sobie sprawę, jak to żałośnie brzmi.

Matthew prychnął z oburzeniem.

- Chyba nie muszę wykazywać błędu w twoim rozumowaniu, prawda? To nie jest Londyn! Tu nie znajdziesz budki telefonicznej na każdym zakręcie! Może zechciałabyś o tym pamiętać!

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Dlaczego on jest taki bezlitosny? Odwróciła głowę w bok i tępo patrzyła przez okno, nie chcąc, by dostrzegł jej łzy. Jest przecież dorosła. Jeśli popełniła błąd, powinna się do niego przyznać. Trudno jednak było potraktować całą tę sprawę rozsądnie, skoro Matthew znowu się na niej wyżywa. I na dodatek zwraca się do niej per „ty”, jak do smarkuli. Postanowiła zrobić to samo, kiedy usłyszała:

- Masz, wytrzymaj oczy.

Podskoczyła, gdy w pobliżu swej głowy zobaczyła białą chusteczkę do nosa. Przyjęła ją bez słowa, czując się jeszcze gorzej niż przedtem. Ależ robi z siebie przedstawienie!

- Rozumiem, co przeżyłaś, ale nie ma powodu się denerwować.

Wytarła oczy, lecz jej głos drżał, kiedy odrzekła:

- To nie o to chodzi. To... - Urwała gwałtownie, gdy uświadomiła sobie, co chce powiedzieć.

Zatrzymał samochód, położył jej rękę na ramieniu i zmusił, by się odwróciła w jego stronę.

- Więc o co chodzi? Powiedz mi.

Jego łagodność zupełnie ją rozkleiła. Zamknęła oczy i wstrząsnął nią szloch.

- To chodzi o ciebie! - zawołała przez łzy. - Robisz, co możesz, żeby wykazać mi moją nieprzydatność. I jeszcze znajdujesz w tym przyjemność!

- Nie, to nieprawda! - odparł zmienionym głosem i jego palce zacisnęły się mocniej. - Martwiłem się o ciebie, do cholery! Dlatego byłem taki zły.

- Martwiłeś się? - Otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Tak. - Uśmiechnął się niemrawo. - Wiem, że cię to bardzo dziwi, ale to prawda. Kiedy Beryl mi powiedziała, że nie przyjechałaś na dyżur, pomyślałem, że coś musiało się stać. Od Ruth dowiedziałem się, że wyszłyście z przychodni razem, toteż zostawiłem interes pod opieką ojca i zacząłem cię szukać. -

Wzruszył ramionami, Nicola domyśliła się jednak, że tym razem gest ten ma ukryć cieplejsze uczucia. - Nie było ani ciebie, ani samochodu, i bardzo mnie to niepokoiło. Przepraszam, że krzyczałem. Nie chciałem cię zdenerwować.

Puścił jej ramię i w milczeniu zapalił silnik. Po kilku minutach byli na miejscu. Gdy Matthew ponownie zahamował, Nicola zacisnęła ręce w pięści. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć lub zrobić. Próbowwała siebie przekonywać, że Matthew niepokoiłby się tak samo o każdego ze współ-

pracowników, nie potrafiła jednak zapomnieć o czymś dziwnym w jego wzroku...

- Dziękuję za to, że mnie szukałeś - odezwała się w końcu. - Postaram się więcej czegoś takiego nie zrobić.

- Jestem pewien, że to się nie powtórzy. Już ja tego dopilnuję!

- Co masz na myśli? - Poczowała, że wyschło jej w ustach i że serce ściska jej ból. - Czy... to znaczy, że mam... wyjechać? Już teraz, przed upływem trzech miesięcy? - Odetchnęła głęboko, usiłując ukryć upokorzenie. - Rozumiem. Zaraz się spakuję...

- Mam nadzieję, że zazwyczaj nie stawia pani tak szybko diagnozy, pani doktor.

- Słucham? - Patrzyła na niego, nic kompletnie nie pojmując, tym bardziej że nagle twarz rozjaśnił mu uśmiech, a w oczach pojawiło się rozbawienie. - Naprawdę nie rozumiem...

- Przecież to oczywiste. - Wysiadł, okrążył samochód i otworzył drzwi po jej stronie. - Nie miałem zamiaru dać ci do zrozumienia, że twoja praca nie jest już tu potrzebna. Nie powinnaś wyciągać pochopnych wniosków, Nicolo. - Pomógł jej wysiąść. - Pierwsza zasada przy stawianiu diagnozy: bierz pod uwagę fakty i nie pozwól się ponieść wyobraźni.

- Fakty? - Z jej oczu nie zniknęło zdumienie. - Przepraszam, ale to wszystko to dla mnie chińszczyzna.

- Czyżby? - Roześmiał się i poczuła się wręcz zdruzgotana. - Widzę, że muszę ci pomóc. Otóż żeby ta sytuacja się nie powtórzyła, zastosujemy działania profilaktyczne. Zgoda?

Zamknął samochód i ruszył w stronę domu. Nicola patrzyła, jak otwiera drzwi, a potem się odwraca w jej stronę. Nie była w stanie opanować galopady myśli. Jakie działania profilaktyczne? I czy będą one bardzo nieprzyjemne?

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Gotowa? Nie zapomnij o swetrze! Jest piękny poranek, ale tam, gdzie idziemy, może zrobić się zimno. - Matthew spojrzał w stronę korytarza, skąd nadchodziła gospodyni z koszykiem w ręku. - Dziękuję, pani Dobson - powiedział.

- Mam nadzieję, że nie sprawiło to pani wielkiego kłopotu.

- Ależ skąd, panie doktorze. A teraz już idźcie i dobrze się bawcie.

Gospodyni uśmiechnęła się do obojga i Nicola westchnęła. Wszyscy najwyraźniej wiedzą, co się dzieje, z wyjątkiem jej! Gdy Matthew otwierał drzwi na dwór, przybrała z lekka zbuntowaną minę.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytała. - Dlaczego nie wiem, gdzie idziemy?

- Zobaczysz pani, kiedy dojdziemy na miejsce, pani doktor - odparł, wymawiając z ironią ostatnie słowa, i uśmiechając się, gdy dojrzał wypieki na jej policzkach.

Denerwowała ją ta niewiedza, lecz zebrała się w sobie i oznajmiła:

- Nigdzie nie pojedę, dopóki się nie dowiem. Po co ta cała tajemnica? Gadałeś coś wczoraj o profilaktyce i nie wyjaśniłeś, co to wszystko znaczy, a teraz oczekujesz, że pójde nie wiadomo gdzie!

Zdyszała się nieco tą przemową, a Matthew zrobił rozbawioną minę. Obróciła się na pięcie, mając już dosyć tego, że on się z niej naśmiewa.

Wczoraj wieczorem powiedział jej jedynie tyle, że rano po śniadaniu ma być gotowa, bo wyjeżdżają na cały dzień. Wynajdywała różne wymówki, ale odrzucił je wszystkie po kolei. Nie przyjął do wiadomości nawet tego, że rano muszą przyjąć pacjentów.

Patrzyła na niego z irytacją, gdy z łagodnym uśmiechem tłumaczył jej, że w sobotni poranek w przychodni zjawia się niewielu pacjentów i że ojciec z łatwością sobie z nimi poradzi. W końcu zabrakło jej argumentów. W milczeniu

jadła dzisiaj śniadanie, dostrzegając kątem oka, jak ojciec i syn wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Nie wiedziała, co irytuje ją bardziej: fakt, że jako jedyna w całym domu nie wie, co Matthew knuje, czy też jego milczące założenie, że ona potulnie dostosuje się do jego planów.

- Moje intencje są szlachetne, pani doktor - ciągnął. - Nie mam zamiaru sprzedać pani handlarzowi niewolników ani zrzucić ze szczytu najbliższej skały, aczkolwiek oba te pomysły bardzo mi się podobają. - Uśmiechnął się ciepło, gdy prychnęła. - Wiedziałem, że zaczniesz mnie słuchać. I muszę ci wyznać, że zależy mi tylko na tym, żeby ci było dobrze, więc bądź dzielna i chodź. Nie przyszło mi do głowy, że mogłabyś się bać.

- Bać? - powtórzyła niczym echo. - Ja?

Podniosła do góry głowę i dzielnie wymaszerowała na dwór, aczkolwiek złośliwy błysk w jego oczach uświadomił jej, że padła ofiarą najstarszego podstępku świata. Oskarżył ją o tchórzostwo, pragnąc zmusić do uległości!

- Nic z tego, panie doktorze - oznajmiła, podnosząc głowę jeszcze wyżej. - W naszej rodzinie nikt się niczego nie boi. Pan chyba nie wie, o czym pan mówi.

- Hm, zaczynam się zastanawiać, czy nie ma pani przypadkiem racji.

Zerknęła na niego uważnie, podejrzewając, że jego słowa mają jakieś ukryte znaczenie. On jednak uśmiechnął się tylko łagodnie i trzymając kosz w rękę, szedł za nią do samochodu. Wsiadł, zapalił silnik, a potem przechylił się na bok, otworzył drzwi od strony pasażera i z wyzywającą miną spytał:

- No jak, doktor Thorne? Pani nie zmienia chyba tak szybko zdania?

Ciągnie muchy do miodu, pomyślała i wsiadła, po czym trzasnęła drzwiami tak mocno, że obudziłaby zmarłego. Gdy Matthew zachichotał, miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Nie wiedziała już, co jest gorsze: czy gdy traktuje ją z lodowatą uprzejmością, czy gdy się z niej podśmiewa!

Kilka kilometrów przejechali w zupełnym milczeniu. Matthew cicho gwizdał pod nosem, ona zaś z uporem godnym lepszej sprawy wyglądała przez

okno. Dzień był naprawdę piękny; słońce łagodnym blaskiem omywało szczyty i dodawało zielonym polom soczystości. Była już druga połowa maja i natura jakby sobie uprzytomniła, że zbliża się lato, bo tego dnia dawała z siebie wszystko. Otaczała ich tak wspaniała sceneria, że Nicola nie potrafiła zachować dłużej milczenia.

- Pięknie, prawda? Nie potrafię sobie wyobrazić ładniejszego miejsca na ziemi.

- Masz rację, aczkolwiek możesz zmienić zdanie w zimie - odparł. - Zimą bywa bardzo ponuro. - Skręcił w miejscu, gdzie było mnóstwo metalowych bramek, i zwolnił, gdy dojechali do drewnianej chatki. - Teraz już mogę ci powiedzieć, co to za tajemnica - oznajmił z uśmiechem. - Pani doktor, otrzyma pani pierwszą lekcję jazdy samochodem terenowym.

- Słucham? - spytała ze zdumieniem. Wyglądał jak chłopiec, który zrobił pyszny dowcip.

- Słyszałaś. Ta część wzgórz jest przeznaczona do nauki jazdy terenowej. Najpierw pojedziemy prostą trasą, a potem trochę się powspinamy. Teraz jednak chodźmy do biura.

- Dlaczego? Dlaczego to robisz, Matthew? Spojrzał na nią poważnie.

- Bo nie mam zamiaru ryzykować, żebyś utknęła gdzieś tak jak wczoraj. Ojciec i ja postanowiliśmy wynająć następny samochód z napędem na cztery koła, dla ciebie.

- I to jest właśnie ta profilaktyka? - spytała, lekko oszołomiona rozwojem wydarzeń.

- Owszem. Dopóki tu jesteś, będziesz jeździła samochodem odpowiednim do twojej pracy.

Dopóki tu jesteś...

Matthew wysiadł i zniknął we wnętrzu domku. Wydawać by się mogło, że tak o nią dba, a tu nagle takie słowa... A więc jest pewien, że ona tu nie zostanie. Ta myśl bardzo ją zabolęła. Wyobraziła sobie moment za niespełna trzy mie-



siące, kiedy będzie musiała stąd wyjechać, i poczuła dojmujący żal. Jest tu tak krótko, a już zdążyła pokochać Graceby, okolice...

Wolała nie myśleć o tym dniu, przymknęła więc oczy i kazała wyobraźni się uspokoić, zdając sobie sprawę, że sama powinna przepisać sobie lek o działaniu profilaktycznym. Jeśli zacznie rozwodzić się nad tym, jak bardzo będzie tęsknić za Matthew, cierpienie stanie się nie do zniesienia.

- Trzymaj! Dobrze. A teraz powoli naciśnij gaz... Ostrożnie! - Matthew wyciągnął rękę i pomógł jej wyminąć wielki głaz, który czekał na nich na końcu stromej drogi, pełnej kolein, błota i kamieni, strzelających spod kół podczas jazdy. - Znakomicie! Chyba złapałaś, na czym to polega. Może zrobimy przerwę i zobaczymy, co pani Dobson nam przygotowała?

- Cudownie! - odparła z głębokim westchnieniem, czując zarówno wyczerpanie, jak i podniecenie.

Na początku jazda wyglądała bardzo groźnie; musiała zjeżdżać w dół po stromiznach sprawiających wrażenie pionowych ścian. Szybko jednak zrozumiała, na czym to polega, i następne trudne odcinki pokonywała już pewniej. W ciągu ostatniej pół godziny znajdowała w treningu nawet przyjemność i w głębi duszy była wdzięczna Matthew, że ją tu przywiózł. Taka lekcja znakomicie jej ułatwi poruszanie się wokół Graceby i dotarcie w porę do najodleglejszych farm.

Zaparkowała samochód na małym parkingu, zgasiła silnik i na zdrtwiałych nieco nogach wysiadła z kabiny. Po tym terenie jeździło dzisiaj jeszcze kilka samochodów, pokonywały one jednak trudniejsze trasy. Warkot silników tłumili drzewa i można było uznać to miejsce za spokojne.

- Złap za ten koniec, dobrze? - zawołał Matthew.

Odwróciła się w jego stronę i pomogła mu rozłożyć koc pod drzewem. W koszu znaleźli zimnego kurczaka, sałatkę, świeży chleb domowego wypieku i owoce. Jedli lunch w przyjaznej ciszy.

- Już nie mogę! - jęknął nagle Matthew.



- Ja też nie! - zawołała i z uczuciem ulgi oparła się o pień drzewa. -  
Prawdę powiedziawszy, nie pamiętam, kiedy miałam taką frajdę. Całe lata nie  
byłam na żadnym pikniku, na pewno ani razu od śmierci ojca.

- A matka? Czy twoja matka żyje?

- Tak. - Nicola urwała źdźbło trawy i przeciągnęła je między palcami. -  
Wyszła drugi raz za mąż dwa lata po śmierci ojca i przeprowadziłyśmy się do  
Londynu. John jednak, to znaczy jej mąż, postanowił emigrować. Mieszkają  
teraz w Nowej Zelandii, toteż nie widuję jej często, ale piszemy do siebie i od  
czasu do czasu dzwonimy.

- Na pewno bardzo za nią tęsknisz... Jak się domyślam, nie masz brata ani  
siostry?

- Nie. A co do matki, to tak, tęsknię za nią, ale chyba już się do tego  
przyzwyczaiłam. Mama i John wyjechali, kiedy byłam na pierwszym roku  
studiów, więc nie przeżyłam tego tak strasznie. - Spojrzała na niego. - A ty?  
Masz brata albo siostrę? Nie pytałam cię jeszcze o to.

- Nie, jestem jedynakiem. - Założył splecione dłonie do tyłu, oparł o nie  
głowę i spojrzał w niebo. - A czy masz kogoś? Czy w Londynie ktoś umiera z  
tęsknoty za tobą?

- Nie. I za nikim specjalnie nie tęsknię. - Zaśmiała się krótko, zadając  
sobie w duchu pytanie, czy naprawdę słyszała w jego głosie napięcie, gdy zadał  
to pytanie, czy też tylko jej się tak zdawało. Spojrzała na niego uważniej, lecz  
dalej patrzył w niebo, pozornie obojętny na wszystko.

- Ale na pewno jest wielu mężczyzn, którzy by chcieli dla ciebie coś  
znaczyć, prawda? Jesteś przecież bardzo ładna.

Drgnęła. A więc Matthew uważa ją za ładną? Spojrzała na źdźbło trawy,  
które zaczęła przed chwilą rwać na kawałki, i przestraszyła się, że Matthew  
zauważy jej zmieszanie.

- Nic o tym nie wiem... Ostatnio byłam tak zapracowana, że nie miałam  
czasu na żadne związki.

- A więc wolisz niezobowiązujące znajomości? Wieczór poza domem, trochę zabawy, nic zbyt męczącego?

- Właściwie... można by tak powiedzieć.

Zmarszczyła czoło.

Dlaczego ton jego głosu sprawił, że sytuacja nabrała nieco innego znaczenia niż w rzeczywistości? W szpitalu pracowała do tak późnych godzin, że jej życie towarzyskie ograniczało się do okazjonalnego drinka z kimś, kto kończył dyżur o tej samej porze co ona. Ta kolacja, na którą wybrała się z Jamiem, była jedyną jej „randką” od wielu miesięcy, lecz nawet wtedy pojechała w zastępstwie!

- Nie winię cię. Właściwie dlaczego nie miałabyś się dobrze bawić, póki możesz? Tym bardziej trudno jest mi zrozumieć, dlaczego chcesz pracować w takiej miejscinie jak Graceby. Sądzę, że pewnie z powodu wspomnień z dzieciństwa, związanych z ojcem...

- Mój ojciec miał wielki wpływ na moje życie, temu nie przeczę. Zapewniam cię jednak, że nie z powodu nostalgii podjęłam decyzję, że będę szukać takiej pracy jak ta. - Poczula lekkie napięcie i zamaskowała je uśmiechem. Może teraz zdoła go przekonać... - Taka praca po prostu do mnie przemawia. Nie zrozum mnie źle. Dobrze wspominam mój staż w St Bart's, ale było to zajęcie dość anonimowe. Nie masz tam czasu, żeby nawiązać kontakt z pacjentem, w przeciwieństwie do praktyki rodzinnej. Ale tego nie muszę ci chyba tłumaczyć? Na pewno sam z tego powodu wybrałeś ten rodzaj pracy.

Matthew skinął głową. Jego oczy przybrały intensywnie zieloną barwę, gdy studiował jej twarz. Nicola odniosła wrażenie, że Matthew szuka odpowiedzi na jakieś pytanie, które nie daje mu spokoju.

- Tak - odparł - zawsze chciałem zostać lekarzem rodzinnym. Oczywiście, odsłużyłem swoje w szpitalu w Birmingham. Zdobyłem tam wiele cennych doświadczeń, ale wiedziałem, że w końcu wrócę do Graceby i będę pracował z tatą.

- I nie żałujesz tej decyzji, prawda? - Pochyliła się w jego stronę, pragnąc wykorzystać moment, kiedy niespodziewanie Matthew stał się taki otwarty. - Ale uważasz, że ja będę żałować? Powiedz, dlaczego tak myślisz?

Na jego twarzy natychmiast pojawił się chłód.

- Wyjaśniłem ci już i nie ma sensu tego powtarzać. - Zaczął chować do kosza resztki lunchu. - Jedźmy już, dobrze? Możemy jeszcze pojeździć, jeśli nie jesteś zmęczona.

- Nie wiem, dlaczego zadajesz sobie tyle trudu! - Pozbierała papierowe talerzyki i wrzuciła je do kosza, nie patrząc na niego. Za wszelką cenę chciała ukryć ból, jaki Matthew jej sprawił. Zapisał tę swoją opinię o niej na kamiennych tablicach i nic jej nie zmieni! - Nie zostanę tu długo, po co więc tracisz czas?

- Posłuchaj, Nicolo...

Przerwał mu dzwonek telefonu komórkowego. Matthew spojrzał na nią z irytacją, po czym ruszył do samochodu, by go odebrać. Nicola wzięła koszyk i wrzuciła go do auta, nie przysłuchując się rozmowie. Skupiona była na sobie; czuła się bardzo nieszczęśliwa i miała poczucie krzywdy. Dopiero gdy Matthew odłożył telefon na miejsce, uświadomiła sobie, że stało się coś złego. Zauważył jej pytające spojrzenie i rzekł:

- Wypadek niedaleko stąd, na głównej drodze. Przypadkowy motocyklista przyjechał do drewnianego domku, żeby wezwać karetkę, a oni zadzwonili do mnie.

Kończył mówić, zapalając silnik. Nicola szybko zajęła swoje miejsce i kurczowo przytrzymała się fotela, gdy samochód ruszył przed siebie z piskiem opon.

- Zapnij pasy - polecił Matthew. - Nie chcemy więcej wypadków.

Posłuchała go natychmiast i nie żałowała tego, gdy w chwilę później okazało się, że wracają najkrótszą drogą, która pod względem trudności była najgorsza. Byłaby naprawdę przerażona, gdyby to nie Matthew prowadził. Ten

człowiek sprawiał jej wiele przykrości, ale jego umiejętności kierowcy wzbudzały w niej zaufanie.

Po kilku minutach znaleźli się na miejscu wypadku. Ujrzeni tam kilka innych samochodów; ich kierowcy zatrzymali się, by pomóc.

- Przynieś z bagażnika moją torbę i koc - rzekł Matthew, wyskakując na szosę.

Podbiegł do grupy ludzi zgromadzonych wokół przewróconego auta, które leżało zaklinowane w żywopłocie. Nicola z daleka dojrzała wystające nogi mężczyzny i usłyszała jego ciche jęki.

- Oni chcą podnieść samochód - poinformował ją Matthew, gdy do niego dołączyła.

Położył się na ziemi, gdy mężczyźni przystąpili do podnoszenia pojazdu. Nicola uklękła obok niego. Zauważyła, że większa część ciała kierowcy leżała w rowie przy drodze. Dzięki temu zapewne uniknął zmiżdżenia, gdy samochód dachował. Najbardziej ucierpiały na tym jego nogi, zwłaszcza lewa. Z rany na udzie obficie płynęła krew. Nicola podejrzewała także złamanie, choć tego bez badania nie można być pewnym.

- Dobra - oznajmił Matthew. - Musimy koniecznie zatrzymać to krwawienie i podać mu płyny. No i środek przeciwbólowy. - Wstał i szybko ocenił sytuację. - Czy możecie czymś podeprzeć ten samochód - zwrócił się do mężczyzn podtrzymujących pojazd - żebyśmy mogli się do niego dostać?

- Mam podnośnik w ciężarówce. Podłożymy jeszcze trochę kamieni, i powinno wystarczyć - oświadczył jeden z mężczyzn.

- Dobrze - odparł Matthew i przyklęknął obok rannego. Mówił coś do niego łagodnym tonem, podczas gdy Nicola napełniała strzykawkę petydyną. - W bagażniku znajdziesz roztwór soli fizjologicznej - rzekł do niej. - Musimy jak najszybciej mu ją podać. Jeśli ma złamaną kość udową, w okolicznych tkankach są duże straty krwi.

Nicola pobiegła do bagażnika, wyjęła plastikową torbę z roztworem soli i szybko wróciła do rozbitego samochodu, który już został lekko uniesiony.

Matthew leżał na brzuchu i robił rannemu zastrzyk znieczulający.

- Jak z nim? - spytała, gdy wysunął głowę spod auta.

- Niezbyt dobrze. - Wziął od niej torbę z roztworem. - Ja to podłączę, a ty zobacz, czy możesz powstrzymać krwawienie? Jesteś mniejsza ode mnie, łatwiej ci więc będzie poruszać się w tej odrobinie miejsca.

Skinęła głową i wczołgała się pod wrak. Nie było łatwo działać w tak ograniczonej przestrzeni, lecz po chwili zdołała zahamować krwawienie. Matthew już był gotów z kroplówką. Nicola przykryła ranę na nodze sterylnym opatrunkiem, potem wzięła kroplówkę od Matthew i umocowała wenflon w dłoni kierowcy. Nie zdziwiła się, gdy stwierdziła, że ranny ma bardzo szybki puls. Był w szoku, lecz wyrównanie poziomu płynów z pewnością mu pomoże.

Ktoś z obserwatorów trzymał worek z roztworem soli, Nicola zaś przystąpiła do sprawdzenia, czy mężczyzna nie doznał innych obrażeń. Petydyna zaczęła już działać, toteż mogła zbadać rannego bez groźby sprawiania mu bólu.

- Nie znalazłam niczego zagrażającego życiu - oznajmiła z ulgą, gdy wyczołgała się na szosę. - Ale może prześwietlenie coś wykaże.

- Możliwe - zgodził się Matthew. - Teraz już nic nie jesteśmy w stanie zrobić. Możemy tylko czekać.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim wreszcie nadjechała karetka, a wraz z nią wóz strażacki. Po kilku minutach kierowca został wydobyty spod samochodu. Gdy ekipy ratownicze zmierzały w kierunku szosy, Matthew patrzył na nich z namysłem i powiedział:

- Nigdy nie wiesz, co się potem stanie, prawda?

- Prawda. Ale chyba przeżyje, nie? Jestem prawie pewna, że nie ma żadnych poważnych obrażeń wewnętrznych, a to dzięki temu, że wylądował w rowie.

- Tak, chyba się wylize, choć nieprędko stanie na tej nodze. - Matthew zamknął torbę. - Koszt finansowy też będzie duży, bo jego żona po urodzeniu dziecka zrezygnowała z pracy.

- A więc go znasz? - spytała, idąc za nim do samochodu. Wrzucił torbę na tylne siedzenie, zanim odpowiedział:

- To Darren Jones. Jego żona, Emma, jest pacjentką poradni matki i dziecka.

- Owszem, widziałam ją wczoraj - odparła, sadowiąc się w fotelu dla pasażera i przypominając sobie dziwne zachowanie kobiety. - Chyba nie zechce zaszczepić dziecka. Powiedziała, że jej mąż jest temu przeciwny. A w tej sytuacji na pewno nie będzie się przejmowała jakimiś tam szczepieniami.

- My możemy tylko doradzać rodzicom, Nicolo. Wybór należy do nich.

- Wiem. Szkoda tylko, że nie zdołałam przekonać Emmy, jakie to ważne. Spojrzała na niego zaskoczona, gdy usłyszała śmiech.

- Jeśli ktokolwiek zdoła ją przekonać, będziesz to ty. Jesteś bardzo zdeterminowana, kiedy się przy czymś uprzesz.

- Przyganiał kocioł garnkowi! - odparowała. - Kiedy się przy czymś uprzesz, tylko jeden pan Bóg wie, co cię może skłonić do zmiany decyzji.

Rzucił jej uważne spojrzenie i zapalił silnik.

- Może zaczynam sobie właśnie zdawać sprawę, że czasami podejmujemy decyzje zbyt szybko.

Nie powiedział już nic więcej.

Nicola usiadła wygodnie w fotelu, czując, że w jej sercu zaczyna wzbierać ciepło. Czyżby chciał dać jej do zrozumienia, że zbyt pośpiesznie ją ocenił? Nie była tego pewna, lecz czuła, jak chmura zalegająca jej duszę od tygodnia zaczyna się powoli unosić.

Nawet nie wiedziała, że na jej ustach pojawił się łagodny uśmiech. A może by tak spróbować zmienić jego nastawienie jeszcze bardziej?

- Co cię tak rozbawiło? - spytał.

Popatrzyła na niego i z szerokim uśmiechem odrzekła:

- Nic. Absolutnie nic!

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

W niedzielę rano powitało ją piękne słońce. Obudziła się kilka minut po siódmej i od razu wstała. Włożyła dzinsy, bawełnianą koszulkę i postanowiła pójść na spacer.

Ruszyła ścieżką w kierunku pól, z radością wciągając w płuca rześkie, czyste powietrze. Mimo wczesnej pory pszczoły już brzęczały w żywopłotach, a chmary małych ptaków podrywały się w powietrze, gdy przechodząc, płoszyła je z ich kryjówek. Od dawna nie było jej tak dobrze; w głębi serca wiedziała, że jej dobre samopoczucie bierze się stąd, że między nią a Matthew niespodziewanie doszło do zawieszenia broni.

Podeszła do niskiego kamiennego murku i stanęła na nim, a potem rozpuściła włosy i wystawiła twarz na działanie wiatru i słońca. Gdy długie pasma przesłoniły jej oczy, założyła włosy za uszy, spojrzała na rozległą dolinę i przypomniała sobie wczorajszy wieczór.

Gdy karetka odjechała, wrócili prosto do domu; po wypadku z Darrenem żadne nie miało ochoty na dalsze lekcje jazdy. Nicola spodziewała się, że w domu Matthew będzie zachowywał się jak zwykle oficjalnie, postanowiła jednak, że nie da się sprowokować i za wszelką cenę spróbuje mu udowodnić, że jest spokojna i opanowana.

Tymczasem Matthew przez cały wieczór zachowywał się przyjaźnie, a podczas kolacji nawet z nią żartował. Miała nadzieję, że oznacza to nowy etap w ich znajomości, bała się jednak oczekiwać zbyt wiele.

Właściwie nawet nie starała się odpowiedzieć sobie uczciwie na pytanie, dlaczego tak bardzo zależy jej na pozostaniu właśnie w Graceby. Ilekroć ta myśl

przychodziła jej do głowy, spychała ją gdzieś na bok. Oczywiście, że znajdzie posadę w jakiejś innej przychodni, ale nie będzie tam...

- Dzień dobry. Czy mogę zgadnąć, kim pani jest? Nicola odwróciła się, słysząc za plecami głos mężczyzny.

Była tak głęboko zatopiona w myślach, że nie zauważyła człowieka zmierzającego w jej kierunku ścieżką od strony lasu. Uśmiechnęła się, czując się trochę niepewnie.

- Dzień dobry.

Mężczyzna pokonał przełaz i strzelił palcami, przywołując do siebie golden retrievera. Pies jednak kompletnie go zignorował, podbiegł za to do Nicoli i radośnie machał przed nią ogonem.

- Widzi pani, ile Bess sobie ze mnie robi! - Mężczyzna roześmiał się i pokręcił głową.

Nicola również się roześmiała, odzyskując nieco pewności siebie. Zeskoczyła z murku i schyliła się, by pogłaskać psa.

- Jest piękna. Domyślam się, że należy do pana?

Twarz mężczyzny rozjaśniła się radością. Był bardzo przystojny, miał jasne włosy, niebieskie oczy i zaraźliwy uśmiech.

- Do mojej matki. I kiedy mnie nie słucha, tym sobie tłumaczę jej nieposłuszeństwo. - Wyciągnął do Nicoli rękę. - Tim Jeffers. Moja matka to Ruth Jeffers, którą zapewne już pani zna.

- Oczywiście! - Ruth wspominała, że na kilka dni przyjedzie do niej syn. Nicola podała mężczyźnie rękę. - Nicola Thorne.

- Och, wiem, doktor Thorne. Moja matka wszystko mi o pani opowiedziała. Chyba jej się wydaje, że dzięki pani mógłbym zostać tu trochę dłużej. - Ukazał zęby w uśmiechu, nawet nie próbując ukryć faktu, że Nicola mu się podoba. - Muszę przyznać, że to najlepszy fortel, jaki mama dotychczas wymyśliła!



Roześmiała się głośno, wiedząc, że nie potrafi się obrazić na Tima. W tak serdeczny sposób dawno jej nikt nie schlebiał.

- No, no, ładnie tak mówić o matce? A gdzie pan mieszka, kiedy nie odwiedza pan matki?

- W Londynie. Pracuję w wydawnictwie, ale zajmuję się marketingiem, a nie redagowaniem. - Szli teraz ścieżką obok siebie. - Pani chyba też przyjechała z Londynu. Ciekaw jestem, jak się pani podoba na wsi. Zanudziła się pani na śmierć?

- Ależ skąd! - Przystanęła i pogłaskała Bess, która domagała się pieśczoć.  
- Bardzo mi się tu podoba. Prawdę powiedziawszy, zawsze marzyłam o takiej pracy.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią ze zdumieniem, po czym wzruszył ramionami. - No cóż, ciągnie wilka do lasu, jak powiadają. Ja nie mogłem się doczekać, żeby stąd uciec. Przyjeżdżam tu tylko do mamy, inaczej nie miałbym powodu. Ale może pani powiedzie się lepiej niż poprzedniej lekarce.

Dotarli już do końca ścieżki i Nicola zatrzymała się przy furtce prowadzącej do ogrodu. Może nie powinna pytać, ale ciekawość wzięła górę...

- Nie wiedziałam, że była tu lekarka. Nikt mi nic nie mówił.

- No, nie zagrzała długo miejsca. I podejrzewam, że Matthew wcale się tą historią nie chwali. - Tim gwizdnięciem przywołał psa, i o dziwo, Bess tym razem posłuchała. - Byli zaręczeni, Matthew i ta dziewczyna, chyba Louise. Poznali się, kiedy on pracował w Birmingham. Ona miała podobno przenieść się do Graceby i pracować z nim w przychodni ojca. Ale jakoś nie polubiła tego miejsca. Nie znam szczegółów; wiem tylko, że w końcu zaręczyny zostały zerwane i wróciła do Birmingham.

- Rozumiem. Matthew... musiał to bardzo przeżyć.

- Chyba tak. Ale tak to już jest w tym życiu. Tu trochę wygrasz, tam trochę przegrasz. - Otworzył przed nią furtkę. - Czy miałaby pani ochotę pójść

ze mną na drinka? Jest tu kilka całkiem przyjemnych pubów. Mogę później zadzwonić do pani?

- Tak, proszę - odrzekła automatycznie.

Myślami była gdzie indziej, toteż właściwie nie zauważyła, kiedy Tim odszedł. Weszła do ogrodu i spojrzała w okno sypialni Matthew. Opowieść Tima dostarczyła jej odpowiedzi na wiele pytań. Teraz już rozumiała, dlaczego Matthew tak bardzo nie chciał jej przyjąć: oceniał ją poprzez pryzmat zachowań swej byłej narzeczonej.

Furtka zamknęła się z cichym trzaskiem. Nicola poczuła przygnębienie, uświadamiając sobie, jak trudno będzie przekonać Matthew, że nie jest podobna do Louise. Czy Matthew jest w stanie zmienić zdanie, czy owo bolesne doświadczenie już na zawsze wpłynęło na jego ocenę kobiet?

Tego na razie nie wiedziała, lecz przykro jej było myśleć, że Matthew zastosował wobec niej te same kryteria co wobec Louise. Bolało ją to nie tylko jako lekarza, lecz także jako kobietę. Bo po pierwsze kwestionował jej kompetencje, a po drugie - kobiecość!

- Jeśli skończyliście, to posprzątam, dobrze? - Pani Dobson weszła do jadalni i szybko zaczęła ustawiać na tacy brudne naczynia.

- Pomogę pani - zaofiarowała się Nicola i zanosła do kuchni duży półmisek.

Matthew i jego ojciec wstali od stołu. Podczas lunchu niewiele rozmawiali. Cisza, w jakiej spożyli rostbef z warzywami i pudding mogłaby zostać uznana za przyjazną, gdyby nie to, że Nicola wyczuła jakąś zmianę. Co się stało? - zastanawiała się, odkręcając wodę i polewając półmisek płynem do mycia naczyń. Czy zdarzyło się coś, o czym nie miała pojęcia? Gdy zwróciła się z tym pytaniem do starszego doktora Hunta, odpowiedział jej wymijająco, Matthew zaś zrobił minę, jakby nie dosłyszał pytania.

- Ależ pani doktor, pani nie musi tego robić! - zawołała gospodyni, wchodząc do kuchni. Postawiła tacę na sosnowym stole, wzięła się pod boki,

lecz Nicola nie wyczuła w jej głosie wyraźnej dezaprobaty. Spłukała półmisek i postawiła go na suszarce.

- Tak wspaniale pani gotuje, że chętnie pomogę. Czuję się tutaj rozpieszczana. W domu na ogół łapałam do ręki byle co, najczęściej jakąś kanapkę, i nieprzytomna kładłam się spać.

- Tak nie wolno. Człowiek musi się dobrze odżywiać, zwłaszcza kiedy wykonuje taką ciężką pracę. - Gospodyni wzięła ściereczkę i zaczęła wycierać talerze, które zmywała Nicola. - Właściwie to się cieszę, że mi pani pomaga. Mam dziś wolne popołudnie i mąż mojej Mary zaraz mnie zabierze do nich na herbatę. - Wstawiła talerze do kredensu i dodała z uśmiechem: - Uwielbiam bawić się z moim wnukiem. Strasznie fajny chłopak.

- Widzę, że nie, może się pani doczekać tej wizyty. - Nicola zdjęła z kuchenki patelnię i włożyła ją do spienionej wody. - W jakim jest wieku?

- Ma piętnaście miesięcy, ale to żywe srebro. Mary ma z nim urwanie głowy. Żałuję, że nie mogę jej częściej pomóc, ale... Miałam nadzieję... - Urwała, lekko czerwieniejąc. - Rozgadałam się, a pani to na pewno wcale nie interesuje.

- Ależ skąd! - zaprotestowała Nicola. - Co chciała pani powiedzieć?

- Ach, tylko tyle, że miałam nadzieję, że będę trochę krócej pracować, kiedy Mary urodzi dziecko. - Gospodyni obejrzała się za siebie i zniżyła głos. - Gdyby doktor Matthew się ożenił, tak jak było planowane, nie musiałabym tyle tu siedzieć. - Skrzywiła się lekko. - Jednak z drugiej strony nie wyobrażałam sobie, żeby ta zarozumiała damulka, z którą był zaręczony, cokolwiek robiła w domu. Uważała to zajęcie za uwłaczające jej godności. Nie żałowałam, kiedy wyjechała, choć może nie powinnam tego mówić. Ale nie pasowała tu, w przeciwieństwie do pani.

Usłyszały klakson i pani Dobson spojrzała w stronę okna.

- To Ian; przyjechał trochę wcześniej. Och, i ma z sobą Bena...

Nicola wyjęła z jej ręki ściereczkę.

- Proszę już iść, niech nie czekają. Ja to skończę.

- Skoro pani tak mówi... - W głosie gospodyni radość mieszała się z niepewnością. - Nie zrobiłam jeszcze kawy...

- Poradzę sobie.

Nicola pożegnała panią Dobson machnięciem dłoni i przystąpiła do parzenia kawy. To dziwne, myślała, że gospodyni właśnie dziś opowiedziała jej o zerwanych zaręczynach Matthew; wcześniej tego samego dowiedziała się od Tima. Ta historia z Louise musiała się przydarzyć bardzo niedawno...

Ustawiła filiżanki na tacy i wyszła z kuchni. Simon Hunt siedział w salonie i słuchał radia. Gdy zastukała do drzwi, powitał ją uśmiechem, który zresztą nie był w stanie ukryć zmęczenia.

- Kawa? Cudownie! Pani Dobson już pojechała, tak? Słyszałem klakson.

- Tak. - Nicola napełniła jego filiżankę i ustawiła ją na stoliku obok dużego fotela, w którym zawsze siedział. - Właśnie wyszła.

- Świata nie widzi poza tym swoim wnukiem. Przeżywa drugą młodość. Nic tak nie odmładza jak dziecko, prawda?

- Myślę, że ma pan rację - odrzekła z uśmiechem, pewna, że w głosie starszego pana usłyszała jakby żal.

Uświadomiła sobie, że zerwane zaręczyny Matthew odbiły się w jakiś sposób na wszystkich mieszkańcach tego domu. Może doktor Hunt liczył w duchu na wnuka? Ta myśl dziwnie ją zaniepokoiła. Postanowiła przestać o tym myśleć i skupić się na rzeczach praktycznych.

- A gdzie jest Matthew? Czy nie chce kawy?

- Chyba wyszedł na dwór. Może pójdzie pani do ogrodu? Jest bardzo ładnie. - Wziął do ręki filiżankę. - Ja wypiję kawę i chyba się trochę zdrzemnę. Paskudnie rozboleła mnie głowa.

- Proszę więc odpocząć - powiedziała i opuściła pokój. Kiedy się w progu odwróciła, zamykał właśnie powieki.

On naprawdę wygląda na wyczerpanego, pomyślała z niepokojem, ale miał przecież nocny dyżur. Nie słyszała, co prawda, by dzwonił telefon, ale tylko dlatego, że wyłączyła aparat w swoim pokoju. Teraz zadała sobie pytanie, jak długo jeszcze ten człowiek wytrzyma i czy powinna podzielić się swymi spostrzeżeniami z Matthew, któremu zresztą ten problem jest skądinąd znany.

Weszła do ogrodu i przymknęła powieki, oślepiona ostrym słońcem. Matthew siedział na leżaku w cieniu bzu. Wstał, podszedł do niej i wyjął z jej rąk tacę.

- Nie wiedziałem, że dziś ty parzysz kawę. Siadaj na leżaku, mnie jest dobrze na trawie.

Zanim zdołała wymamrotać słowo sprzeciwu, usiadł na trawniku i napełnił filiżanki kawą. Uznała, że nie ma sensu robić przedstawienia, usiadła więc na wskazanym miejscu i wzięła od niego filiżankę.

- Dziękuję - powiedziała, posłodziła kawę i zaczęła powoli ją pić, zastanawiając się, czy ma podzielić się z Matthew swoim niepokojem dotyczącym stanu ojca.

- Coś cię martwi?

Postawił filiżankę na trawie i spojrzał na nią, przesłaniając ręką oczy. Ubrany był w szare sportowe spodnie i białą koszulę, której nie zapiął pod szyją. Jego lekko opalona skóra ładnie kontrastowała z białą materiału.

- Nicolo? - powiedział, mrużąc oczy. Westchnęła i odstawiła filiżankę.

- To pewnie nie moja sprawa, ale nie mogłam nie zauważyć, że twój ojciec źle wygląda. Ile miał w nocy wezwań? Czy dlatego jest taki zmęczony?

- Były dwa telefony, jeden o północy, a drugi o czwartej. Nad ranem miałem zamiar go zastąpić, ale nie chciał o tym słuchać. Wiem, jak wygląda. Już od jakiegoś czasu łamię sobie głowę nad tym, jak mu pomóc, ale nie znajduję żadnego rozwiązania.

To wyjaśnia, dlaczego tak mało mówił podczas lunchu...

- Czy naprawdę nie możemy niczego zrobić? - spytała, pochylając się w jego stronę. - Gdybyśmy podzielili dyżury nocne między sobą, może ojciec miałby trochę łżej?

- Nie mogę tego od ciebie wymagać.

- Dlaczego? Ależ ja chcę pomóc, Matthew!

- Nie. - Pokręcił zdecydowanie głową. - Nie mogę oczekiwać, żebyś robiła więcej, niż robisz.

- Ponieważ jestem tutaj zaledwie tolerowana i nie zostanę dłużej? -

Wzięła swą filiżankę i zaczęła wstawać.

- Nie! Nicolo, na litość boską!

Zerwał się na równe nogi i chwycił ją za ramię. Ma takie ciepłe palce, pomyślała, i jakby chcąc się ukarać za taką myśl, gwałtownie się szarpnęła. Matthew nie puścił jej jednak.

- Nicolo, ja nie miałem tego na myśli.

- Ach, przestań, po co tak udawać! Nie chcesz, żebym tu była, i już.

- Dobrze, więc ci powiem. Przyznaję, że nie chciałem dać ci tej posady, i miałem swoje powody.

Jego palce ześliznęły się z jej ramienia jakby w geście pieśczości. Nicola zachłysnęła się powietrzem i z trudem wydobyła z siebie głos:

- Pewnie chodzi ci o tę suknię? Przecież wszystko wyjaśniłam. Nie miałam zamiaru wyglądać, jakbym przyszła... na zabawę!

Matthew roześmiał się na cały głos.

- Muszę przyznać, że wcale się takiego widoku nie spodziewałem, ale... dobrze ci było w tej sukni.

- Co?! Hm, dziękuję... - wymamrotała oszołomiona. - Ja... nie myślałam, że cokolwiek zauważyłeś, oprócz tego, że byłam nieodpowiednio ubrana.

- Zauważyłem, zauważyłem... Musiałbym być ślepy, żeby nie zauważyć, jaka jesteś piękna.

Jego głos stał się nagle głębszy, nabrał jakiegoś ciepła, którego dotychczas mu brakowało, i Nicola zaskoczona spojrzała mu w oczy. Przez moment oboje mieli wrażenie, że czas się zatrzymał. Nicola poczuła, że promienie słońca palą jej skórę, wiedziała jednak, że zrobiło jej się gorąco nie tylko z tego powodu. Odetchnęła głęboko i zdała sobie sprawę, że musi coś powiedzieć, żeby rozładować napięcie, jakie się nagle między nimi wytworzyło.

- Matthew, ja...

- Nie. To chyba ja jestem ci winien wyjaśnienie. - Dotknął opuszką palca jej wargi, by powstrzymać ją od mówienia. - Chyba niesłusznie cię oskarżyłem, chyba wyciągnąłem zbyt pochopne wnioski, nie wziąłem pod uwagę faktów. Chyba powinienem...

Urwał, bo w głębi domu zadzwonił telefon. Przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar go zignorować, po czym nagle odwrócił się i pobiegł do pokoju.

Nicola usiłowała zatrzymać galopadę myśli. Była wstrząśnięta tym, co się stało. Ni z tego, ni z owego Matthew patrzył na nią tak, jak gdyby ujrzał w niej bardzo atrakcyjną kobietę! I powiedział... że źle ocenił jej kompetencje? O tym nie marzyła nawet w najśmielszych snach.

- Muszę wyjść - oznajmił, stając w progu. - Chore dziecko.

- Czy mogłabym pomóc? - spytała, wchodząc za nim do domu i mając nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest poruszona. - Może chcesz, żebym z tobą pojechała?

Miała cichą nadzieję, że przyjmie jej propozycję. Może w drodze dokończy to, co zaczął mówić...

- Nie ma potrzeby. Nie sędzę, żeby to było coś poważnego, ale w przypadku dzieci zawsze lepiej jest sprawdzić.

Mówił teraz bezbarwnym i obojętnym tonem, jak gdyby tych kilku minut, w ciągu których okazał jej odrobinę serca, w ogóle nie było. Szkoda, pomyślała z żalem.

Zniknął w głębi domu, nie mówiąc nic więcej, a po chwili usłyszała odgłos zapalnego silnika. Wróciła do ogrodu, usiadła na leżaku i przymknęła oczy, słuchając brzęczenia pszczoł i chłonąc ciepło słońca, lecz jakoś ten dzień stracił nagle swój urok.

Tak, nic się właściwie nie zmieniło.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

- Panie doktorze! Czy pan śpi?

Nicola zmarszczyła czoło, gdy nikt nie odpowiedział na jej pukanie do drzwi sypialni. Było kilka minut po szóstej i nie widziała doktora Hunta od chwili, gdy zaniósła mu kawę do salonu. Ona spędziła całe popołudnie w ogrodzie, wygrzewając się w słońcu i drzemiąc na leżaku.

Matthew poinformował ją telefonicznie, że jedzie z dzieckiem i jego rodzicami do szpitala, bo podejrzewa u małego zapalenie wyrostka. Ponieważ później już nie zadzwonił, uznała, że postanowił zostać i sam poobserwować dziecko.

Pani Dobson przygotowała im na kolację zimne mięso i sałatkę, więc Nicola nakryła do stołu, spodziewając się, że doktor Hunt zejdzie na dół lada chwila. Zawsze przychodził na posiłki punktualnie, toteż gdy się nie zjawiał, ogarnął ją niepokój.

Ponownie zapukała do drzwi, a potem je uchylila i zajrzała do środka. Zasłony były zasunięte i początkowo sądziła, że starszy pan śpi. Dopiero gdy podeszła do łóżka, zorientowała się, że coś jest nie tak.

- Panie doktorze...?

Gdy się nad nim pochyliła, zauważyła, że bardzo trudno jest mu mówić. Jego wargi z jednej strony były opuszczone, słowa brzmiały niewyraźnie. Pomyślała jednak, że bardzo go boli głowa i że ogólnie źle się czuje.



- Proszę leżeć spokojnie - poleciła, po czym rozpięła mu kołnierzyk koszuli, zdjęła buty i wygodniej go ułożyła. Puls miał przyspieszony, zaczerwienioną twarz, skórę gorącą i suchą w dotyku. Uniosła jego powieki i stwierdziła, że źrenice są nierówno rozszerzone.

Poczuła panikę. Przecież to wylew...

- Myślę, że musimy zawieźć pana do szpitala, panie doktorze. Idę zadzwonić po karetkę. Zaraz wrócę.

W pokoju był telefon, wołała jednak nie rozmawiać przy chorym. Pobieгла do sypialni obok, która należała do Matthew, i szybko podała swoją diagnozę. Gdy odkładała słuchawkę, jej wzrok padł na fotografię w ramce, przedstawiającą przystojną, ciemnowłosą kobietę. Nie musiała czytać dedykacji na dole zdjęcia, by wiedzieć, że jest to była narzeczona Matthew.

Opuściła jego pokój z ciężkim sercem. Musi nadal bardzo kochać Louise, skoro trzyma jej zdjęcie na szafce nocnej. Znowu straciła nadzieję, że Matthew zmieni zdanie w kwestii jej kompetencji i przydatności do tego zawodu; będzie to trudne, skoro porównuje ją z kobietą, która zadała mu tyle bólu.

- Jak on się czuje? Co powiedzieli lekarze? - spytała zaniepokojona, gdy Matthew pojawił się na korytarzu.

Zadzwońiła do niego przed przyjazdem karetki i czekał na nich w szpitalu. Teraz skończył naradę z lekarzami.

- Jest świadomy, ale ma trudności z mówieniem. Zdaje się, że wylew zaatakował lewą stronę ciała, ale trudno ocenić, jak jest rozległy. Zaraz mu zrobią tomografię. Nie mogę wprost w to uwierzyć! - Na jego twarzy pojawił się nagle wyraz bólu. - Nie rozumiem, jak mogłem przeoczyć symptomy ostrzegawcze.

Nicola zaprowadziła go do poczekalni dla rodzin pacjentów. Siedziała tam jakaś para, lecz była zbyt zaabsorbowana swymi problemami, by zwracać na nich uwagę.

- To nie jest twoja wina - oświadczyła. - Znam twojego ojca co prawda od niedawna, ale jestem przekonana, że nawet gdyby dostrzegł jakieś symptomy, nic by ci nie powiedział.

- Chyba masz rację - odparł posepnie. - On potrafi być uparty jak osioł, kiedy coś sobie postanowi.

- Jaki ojciec, taki syn - rzekła z sarkazmem. Niespodziewanie uśmiechnął się.

- Nie wiem, czy miał to być komplement... - zaczął, po czym w popłochu spojrzął na zegarek. - Mam dzisiaj dyżur pod telefonem...

- Ja go wezmę. Ty zostań tutaj i poczekaj na wyniki.

- Dzięki, Nicolo. - Wyjął z kieszeni kluczyki. - Proszę, weź mój samochód. Ja wrócę taksówką. Wiem, że twój ford został już naprawiony, ale czułbym się lepiej, gdybyś jeździła czymś bezpieczniejszym. - Ścisnął jej palce, gdy brała od niego kluczyki - Ale obiecaj, że do mnie zadzwonisz, jeśli będzie wezwanie spoza Graceby. Nie jesteś jeszcze przygotowana do jazdy po górach, mimo że wczoraj nieźle sobie radziłaś.

- Tak, proszę pana! - zawołała nieco za głośno, chcąc w ten sposób ukryć radość, jaką sprawiły jej jego słowa. Mimo stanu ojca, troszczy się o nią...

Niespodziewanie w jej wyobraźni pojawiła się fotografia z sypialni i radość w jednej chwili zgasła. Matthew troszczyłby się o każdego innego lekarza, ponieważ taki już jest...

Dojechała do domu bez problemów, zapewne dzięki wczorajszym lekcjom. Pani Dobson wróciła już i była zaniepokojona nieobecnością właścicieli. Gdy Nicola zrelacjonowała jej przebieg wydarzeń, gospodyni zapłakała nad losem „biednego doktora Hunta”. Nicola zrobiła jej herbatę.

Przed jedenastą wieczorem pani Dobson poszła spać, a Nicola zadzwoniła do szpitala; dowiedziała się, że doktor Hunt jest w całkiem dobrym stanie. Odkładając słuchawkę, pomyślała sobie, że biedni krewni muszą się czuć okropnie, gdy słyszą taką właśnie ogólnikową odpowiedź.

W salonie była wieża stereo, toteż Nicola postanowiła posłuchać muzyki. Przeglądając płyty, uśmiechnęła się pod nosem. Człowiek, który je wybierał, miał bardzo katolickie upodobania, od operetki po heavy metal. Postanowiła w końcu wybrać album Bryana Adamsa; gdy dźwięki muzyki wypełniły pokój, usiadła wygodnie w fotelu i odpoczywała. Gdy płyta się kończyła, usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Wstała, by wyłączyć płytę i przywitać Matthew.

- Jak on się czuje? - spytała łagodnie.

- Tak sobie. Dopiero rano będzie można ocenić skutki.

- Czy wie, co się stało?

- Oczywiście! - Uśmiechnął się gorzko, podszedł do barku, nalał sobie szklanek toniku i łąpczywie wypił. - Przyznał, że od dwóch dni boli go głowa, a dziś po południu rozboleła go jeszcze bardziej. Kiedy się z nim zobaczyłem, już zdążył się zorientować, co to było, ale wyobraź sobie, bardziej się martwi losami przychodni niż swoim zdrowiem!

- To poniekąd dobry znak - odparła lżejszym tonem. - Ojciec nie traci kontaktu z rzeczywistością; wylew nie ograniczył możliwości racjonalnego rozumowania.

- Ja też tak sądzę. - Starał się robić dobrą minę do złej gry, lecz Nicola widziała, ile go to kosztuje. - A co tutaj?

- Ani jednego telefonu - powiedziała i jęknęła, gdyż w tej samej chwili rozległ się znajomy dźwięk. - No tak! Zostaw, ja odbiorę.

Wróciła do salonu kilka minut później.

- Dzwoniła niejaka pani Cosgrove. Mówi, że jej mąż źle się czuł przez całe popołudnie, a od godziny ma torsje. Pojadę do niego.

- Ja pojadę - oświadczył Matthew i ruszył w stronę drzwi.

- Nie, ty jesteś wykończony. On mieszka bardzo blisko.

Wyprzedziła go i przystanęła nagle, gdy usłyszała jego cichy głos:

- Dzięki, Nicolo. Wiem, że to za mało, żeby wyrazić ci wdzięczność za to, co dziś zrobiłaś, ale mówię szczerze.

Uśmiechnęła się do niego ciepło i wyszła. Ponieważ chory mieszkał kilka ulic dalej, pojechała swoim samochodem. Gdy stanęła przed małym domkiem z tarasem, głęboko odetchnęła. Być może powiedzieć komuś „dziękuję” to nic wielkiego, ale dla niej znaczy to bardzo wiele. Miło jest czuć się docenianą, zwłaszcza przez niego. Ile jeszcze czasu upłynie, zanim Matthew upora się ze swym cierpieniem? Jednak jeśli nadal kocha Louise, to może nigdy to nie nastąpi? Szkoda, pomyślała i zastukała do drzwi. Ale w końcu Matthew to tylko kolega...

- No cóż, panie Cosgrove, to chyba ostry nieżyt żołądka, spowodowany przez infekcję wirusową. Ma pan nieco podwyższoną temperaturę, ale nie ma powodu do obaw. - Uśmiechnęła się kojąco i zamknęła torbę. - Wiem, że czuje się pan okropnie.

- Żeby! Czuję się, jakby po mnie przejechał walec. - Na twarzy Briana Cosgrove'a pojawił się wyraz bólu. - Dwóch kumpli z pracy zachorowało, to może od nich złapałem to świństwo.

- Niewykluczone. Proszę poleżeć przez dzień lub dwa i nie pić nic oprócz wody, dokąd nie skończą się torsje. Jutro do pana zajrzę.

Gdy wróciła do domu, zobaczyła w salonie zapaloną lampę, lecz nie znalazła tam Matthew. Zgasiła światło i udała się do kuchni, by wziąć sobie szklankę wody.

Czyżby Matthew posłuchał jej rady i poszedł spać? Była w połowie drogi do swego pokoju, gdy uświadomiła sobie, że drzwi do ogrodu są otwarte. Wahala się chwilę, po czym zawróciła i nieśmiało wyjrzała na dwór.

Matthew siedział na kamiennych schodkach wiodących na trawnik, w rękę zaś trzymał szklankę czegoś, co wyglądało jak mleko. Chyba był na górze i wziął prysznic, bo włosy miał wilgotne, a na jego ramionach połyskiwały kropelki wody.

Odwrócił się, usłyszawszy jej kroki, i uśmiechnął. Poczwała, że mięknią jej kolana.

- Szybko wróciłaś. Pewnie to nic poważnego?

- Chyba nie. Sądząc z objawów, infekcja wirusowa żołądka. Rano zajrzę do niego, ale nie spodziewam się problemów.

- To dobrze. - Spojrzał na niebo i głęboko westchnął. - Jest taki piękny wieczór, że aż żal iść spać. Wziąłem prysznic i pomyślałem sobie, że chwilę posiedzę w ogrodzie. Posiedź tu ze mną i odpocznij.

Zaproszenie było zbyt kuszące, by odmówić. Gdy ulokowała się na schodkach, dobiegł ją delikatny zapach mydła zmieszany z wieczornym aromatem kwiatów. Wszystko to oszołomiło ją i odurzyło.

- Masz ochotę? - spytał, podając jej szklankę, i uśmiechnął się, gdy z nerwowym śmiechem odmówiła. Najchętniej wstałaby i uciekła z tego miejsca, nie chciała jednak stwarzać dodatkowych napięć. - Obawiam się, że jestem uzależniony od mleka - wyjaśnił żartobliwym tonem i zerknął na nią. - Pani Dobson zawsze narzeka, że prawie nic nie zostaje na rano.

- Lepiej być uzależnionym od mleka niż od whisky - mruknęła, po czym oparła brodę na kolanach i zapatrzyła się w ciemny ogród.

Jakiś kształt oderwał się od drzew i popłynął nad dachem domu.

Powiodła za nim wzrokiem, a potem opuściła głowę i znalazła wpatrzony w siebie oczy Matthew. Przez moment żadne z nich się nie poruszyło. Napięcie było zbyt silne, by uznać je za wytwór wyobraźni. Nicola ujrzała zmieniającą się pod wpływem emocji twarz Matthew. Odstawił szklankę na schodek, położył rękę na jej szyi i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją w tak delikatny i naturalny sposób, że protest wydał jej się nie na miejscu. Właściwie nawet nie chciała, żeby przestał ją całować. Wreszcie oderwał się od niej i ukrył twarz w cieniu, lecz mimo wszystko ujrzała w jego oczach dziwny blask. Ten blask wprost rozjaśnił jej serce.

- Może nie powinienem był tego robić, ale nie zamierzam przeproszać.

- Przecież się tego nie domagam - odparła przytłumionym głosem, właściwie nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi. Zdażyła jednak zauważyć, że zamrugał oczami ze zdumienia, a potem znów się do niej przysunął.

- No cóż, skoro mam zaproszenie, nie będę odmawiał - powiedział cicho i spełnił swe przyrzeczenie.

Odniosła wrażenie, że się ze szczęścia unosi do góry. Musiał wyczuć, co się z nią dzieje, bo przyciągnął ją jeszcze bliżej. Jej ręce bezwolnie zacisnęły się na jego szyi. Gdy w odpowiedzi na jej gest przygarnął ją do siebie z całej siły, nie miała wątpliwości, że jej pragnie. I że ona aż do bólu pragnie jego.

- Kto to? Czy jest tam ktoś?

Gderliwy głos pani Dobson sprawił, że czar prysnął. Gdy Matthew gwałtownie wstał, potrzebowała kilku sekund, by również się podnieść. Drżącą dłonią poprawiła włosy i spojrzała na gospodynię, która właśnie pojawiła się w progu.

- A, to pan, panie doktorze. I pani doktor. A co wy tam robicie o tej porze?

- Odpoczywamy na świeżym powietrzu - odparł Matthew przytłumionym głosem, a Nicola ucieszyła się z panujących ciemności, które ukryły wypieki na jej twarzy.

- To dobrze. Proszę tylko pamiętać i zamknąć drzwi. Dobranoc państwu. Mam nadzieję, że doktor Hunt już niedługo poczuje się lepiej.

- Na pewno. Dziękuję, pani Dobson. - Matthew podniósł szklankę i spojrzał na Nicolę z rozbawieniem. - Może to i dobrze, że pani Dobson tu przyszła. Inaczej trochę by się nam pokomplikowało, prawda?

Powiedział to tak beztrosko, że poczuła się urażona.

- Nie martw się, Matthew. Nie wyobrażam sobie zbyt wiele. Dobranoc.

Weszła do środka, nie dając mu czasu na odpowiedź. Przez moment żywiła nadzieję, że może ją zatrzyma, lecz nie uczynił tego.

Szybko przygotowała się do pójścia spać, nie próbując się domyślać, co Matthew mógłby powiedzieć. A zresztą, cóż tu jest do mówienia? Sytuacja jest jasna. Kiedyś wszak poradził jej, by szukała objawów i nie fantazjowała. No dobrze, więc jakie są objawy?

Wieczór, światło księżyca, mężczyzna i kobieta, których emocje zostały nakrecone przez wstrząsające wydarzenia dnia.

A co to za schorzenie? Przypadek źle ułożonych uczuć.

Leczenie? Nie dopuszczać do takich sytuacji!

Zgasiła lampkę nocną i utkwiała wzrok w bladym odbiciu księżyca na suficie. Wszystko jest absolutnie jasne i zrozumiałe, naprawdę. Tylko te pocałunki...

Te pocałunki wcale nie wyglądały na pomyłkę.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

- Dziś po rannym dyżurze odwiedzę Maggie Holcroft, a potem pojedę prosto do poradni. Nie przyjdę na lunch - powiedziała Nicola, gdy skończyła pić kawę.

- Wobec tego powiem pani Dobson, żeby na nas nie czekała, bo nie wiem, jak długo posiedzę w szpitalu - rzekł Matthew i odłożył gazetę. - Ojciec nie chce iść na rehabilitację, toteż będę musiał uciec się do różnych sztuczek, żeby go przekonać. Lewa strona nadal jest dosyć bezwładna.

- Jeszcze za wcześnie, żeby o czymkolwiek przesądzać. Wiesz przecież, że po wylewie bardzo wolno dochodzi się do siebie.

Usiłowała mówić spokojnym głosem, bo wiedziała, że Matthew bardzo się martwi stanem ojca. Od wylewu minęły dwa tygodnie. Nicola odwiedziła go kilkakrotnie w szpitalu i znakomicie zdawała sobie sprawę z tego, że upłynie wiele czasu, zanim doktor Hunt stanie na nogi.

Mówił już co prawda wyraźnie, lecz nie był w stanie poruszać się samodzielnie z powodu utraty sprawności w lewej ręce i nodze. Na odzyskanie zdolności ruchowych mógł liczyć jedynie po przejściu intensywnego programu fizykoterapii.

- Wiem - odparł posepnie - tylko tak trudno jest zachować obiektywizm, kiedy cię to dotyczy osobiście.

Przymknęła oczy, nie chcąc, by widział, jak bardzo ten komentarz ją poruszył.

Próbowała zachować obiektywizm w sprawie owego wieczoru w ogrodzie, lecz przychodziło jej to z trudem. Zbyt często wracała myślami do chwil, które spędziła w ramionach Matthew, i zastanawiała się, co mogłoby się stać, gdyby im nie przerwano.

On zaś ani razu nie wspomniał o tym wieczorze, i od tej pory traktował ją z pewnym dystansem. Wyczuwała, że wydarzenie to nie daje mu spokoju - i rozumiała go. Nie należał do mężczyzn, którzy łatwo dają się ponieść emocjom. Zastanawiała się, czy zawsze był pełen rezerwy, czy stał się taki po doświadczeniach z Louise?

- No to do zobaczenia. - Wstał. - A może znajdziesz dla mnie trochę czasu dziś wieczorem? Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać.

- O czym? - spytała, czując lekki skurcz serca.

- O przychodni. Jest oczywiste, że nie możemy tak dalej funkcjonować. Do osiedla wprowadza się coraz więcej rodzin i niedługo nie damy sobie z tym rady. Chyba nie powinienem się łudzić, że ojciec szybko odzyska dobrą formę...

Nicola przybrała nieodgadniony wyraz twarzy. Cóż to za naiwność z jej strony podejrzewać, że Matthew mógłby się interesować czymś innym poza pracą!

- Więc co masz zamiar zrobić? - spytała drętwo.



- Poszukam zastępcy na jakiś czas, aż sprawa z ojcem się wyjaśni. A potem, kto wie? - Westchnął ze znużeniem. - Wątpię, żeby ojciec mógł pracować tak jak dotychczas.

Uśmiechnął się do niej ze smutkiem i opuścił jadalnię. Pomyślała, że powinna pójść w jego ślady, skoncentrować się na pracy. To wszystko, co w tej chwili ma.

- Jak się pani czuje, pani Holcroft?

- Jestem zmęczona. A to ramię jest takie sztywne... - Maggie przywołała na usta blady uśmiech, lecz w jej oczach Nicola ujrzała lęk. - Chyba nie jest za dobrze, pani doktor, prawda? Och, wiem, że mam już za sobą tę operację, ale nie wszystko jest dobrze...

Nicola zdusiła westchnienie. Przed wejściem do pacjentki przeczytała informację ze szpitala. Operacja usunięcia piersi została przeprowadzona dwa tygodnie temu, lecz powinna się odbyć znacznie wcześniej. Nowotwór zaatakował już węzły chłonne i lekarze obawiali się przerzutów.

- Dopiero po jakimś czasie będzie można ocenić skuteczność operacji - oznajmiła Nicola zmartwionej pacjentce.

- Chyba powinnam była wcześniej zająć się tym guzem - rzekła smętnie Maggie. - Odkładałam to i odkładałam, i powtarzałam sobie, że nie ma sensu zawracać komuś czymś takim głowy. Chyba miałam nadzieję, że on zniknie, jeśli zostawię go w spokoju.

- No cóż, teraz miejmy nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Nicola uznała, że Maggie nie poczuje się lepiej, gdy jej zacytuje dane statystyczne. Jeśli nowotwór zostanie zdiagnozowany odpowiednio wcześnie, u ponad osiemdziesięciu procent pacjentek nie stwierdza się przerzutów w ciągu pięciu lat od mastektomii. Zwłoka w zdiagnozowaniu choroby redukuje szanse wyzdrowienia do kilku procent.

- Bierze pani temofiksen regularnie, prawda? - spytała. - To bardzo ważne.

- Ależ oczywiście, teraz już nie jestem taka głupia. Choć muszę przyznać, że mam po tym leku straszne uderzenia gorąca. Ale to chyba nie jest taki problem, prawda?

Maggie spuściła głowę i spojrzała na swoje ręce. Nicola odgadła, że martwi ją coś jeszcze. Z uśmiechem zachęciła ją do mówienia.

- Może to się pani wydać głupie, ale myślę o... leczeniu wiarą. Jedna z kobiet, które leżały w szpitalu, opowiadała mi o takich spotkaniach. Jak pani myśli, czy to jest głupie?

- Nie sądzę, Maggie - odparła Nicola. - Nie ma żadnego dowodu naukowego na to, że tego rodzaju spotkania są skuteczne, toteż skrzywdziłabym panią, pozwalając pani mieć nadzieję na cudowne wyleczenie. Wiadomo jednak, że pozytywne nastawienie do choroby może przynieść dobre wyniki. Jeśli ma pani ochotę tam pójść, nie widzę powodu, dlaczego miałabym pani tego zabraniać.

- Dziękuję, pani doktor. Nie poszłabym, gdyby pani była temu przeciwna.

Odprowadzała Nicolę do drzwi z rozjaśnioną twarzą, ta zaś uważała, że zrobiła dobrą robotę. Wszak każde działanie, które rodzi nadzieję i skłania pacjenta do walki z chorobą, powinno być wspierane, prawda?

Przez całą drogę do poradni rozmyślała o rozmowie z Maggie. Gdy dojechała na miejsce i wysiadła z samochodu, postanowiła chwilowo przestać zaprzętać sobie nią głowę, bo przed drzwiami dojrzała sporą grupkę matek z dziećmi. Tego dnia rozpoczynała program szczepień i była zadowolona, że tyle ich przyszło.

Ruth Jeffers jak zwykle służyła jej nieocenioną pomocą. Podczas robienia zastrzyku niektóre matki sprawiały wrażenie równie przerażonych co ich dzieci, Ruth jednak znakomicie sobie z nimi wszystkimi radziła.

Nicola zdawała sobie sprawę, jak ważną rzeczą jest profilaktyka, nie potrafiła jednak powstrzymać westchnienia ulgi, gdy przyjęły ostatniego pacjenta.

- Dzięki Bogu, że wreszcie się to skończyło - oznajmiła. - Czuję się jak zła czarownica z północy.

- Wiem. - Ruth zaśmiała się z sympatią. - Jak sobie przypomnę twarzyczki tych maluchów... Myślę, że dzieciaki były bardziej tym wszystkim zdziwione niż przestraszone. Ale jeśli przynajmniej jedno dzięki temu nie zachoruje na koklusz, ta akcja jest tego warta. Myślę, że udało się pani namówić na szczepienia wiele matek, pani doktor.

- Mów do mnie po imieniu, Ruth, dobrze? I masz rację; bardzo się ucieszyłam, że tyk ich przyszło. Ale - zmarszczyła czoło - Emmy Jones nie było.

- Nie. Szkoda, ale pewnie nie ma czasu o tym myśleć, skoro ma tak ciężko chorego męża. Musiała ograniczyć pracę, żeby chodzić do niego do szpitala. - Ruth uniosła do góry brwi. - Ty i Matthew byliście na miejscu wypadku?

- Tak. Matthew uczył mnie jeździć. - Zaczzerwieniła się, gdy zobaczyła podejrzaną błysk w oczach Ruth. - Chciał być pewien, że sobie poradzę z nowym samochodem terenowym.

- Och, tak, oczywiście - odparła Ruth sucho i spojrzała na Nicolę jakby z wyrzutem. - Szkoda. A już miałam nadzieję, że dzięki tobie Tim będzie częściej przyjeżdżał. Mówił, że cię zaprosił, ale mu odmówiłaś, bo miałaś mnóstwo pracy. Może... O, Matthew, dzień dobry. Skąd się tu wzięłeś? Jak ojciec?

Nicola obejrzała się ze zdziwieniem i stwierdziła, że Matthew stoi tuż za nią. Chłodno skinął jej głową, a spojrzał na nią tak, że poczuła ciarki na grzbiecie. Odniosła niejasne wrażenie, że jest czymś zirytowany, lecz nie miała pojęcia, o co mu może chodzić. Chyba że usłyszał, co mówiła Ruth...

Poczuła wypieki na twarzy, gdy pomyślała sobie, jak mógł to zinterpretować. Nie powiedział jednak na ten temat ani słowa, podszedł tylko do biurka i zaczął przeglądać karty szczepień.

- Ojciec ma się już lepiej, dziękuję, Ruth. Właśnie załatwiłem mu rehabilitację w Harrogate. Pojedzie tam na kilka tygodni.

- Domyślam się, że nie było łatwo go namówić! - oświadczyła Ruth ze śmiechem. - No cóż - rozejrzała się po pokoju i wzięła torbę - chyba już pójde. Jedna z moich podopiecznych ma wkrótce rodzić, więc do niej zajrzę. Do zobaczenia!

Po wyjściu Ruth zapanowała cisza. Nicola wzięła stos dokumentów i zaczęła je umieszczać w odpowiednich segregatorach.

- Nie chcę, żeby choroba mojego ojca przeszkadzała ci w życiu towarzyskim - usłyszała. - Masz prawo do wolnego czasu i postaram się, żebyś go miała.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- O czym ty mówisz, Matthew? Przeczesał ręką włosy i utkwił w niej wzrok.

- Słyszałem, jak Ruth mówiła, że nie mogłaś wyjść z Timem z powodu pracy. Nie wymagam od ciebie, żebyś rezygnowała z życia prywatnego podczas pobytu w Graceby. To mój problem, a nie twój. Mam nadzieję, że rozumiesz?

- Świetnie rozumiem. - Z trzaskiem zamknęła segregator, czując na zmianę ból i złość. W końcu złość wzięła górę.

- Pamiętam, że jestem tu na okresie próbnym i że kiedy trzy miesiące dobiegną końca, wyjeżdżam. Więc przestań się tym wszystkim kłopotać, Matthew.

- Dobrze. Oczekuję, że wykorzystasz należny ci wolny czas - rzekł szorstko. - Jeśli Tim Jeffers znowu cię zaprosi, nie widzę powodu, żebyś miała odmawiać.

- Myślę, że to już zależy ode mnie - powiedziała przez zęby. - Nie będziesz rządził ani moim dniem pracy, ani życiem towarzyskim! - Skierowała się do drzwi, marszcząc brwi, gdy Matthew nie ruszył się z miejsca, by ją przepuścić.

- Przepraszam! - dodała.

- Poczekaj, Nicolò. Ja tylko chcę, żebyś wiedziała, że nie masz żadnych innych zobowiązań wobec przychodni niż te określone w kontrakcie. Byłoby nieetyczne oczekiwać, żebyś poświęcała pracy swój wolny czas.

- Nic już nie mów, Matthew.

Roześmiała się gorzko. W jej oczach była pogarda, gdy popatrzyła na niego, lecz nie wytrzymała jego dziwnego spojrzenia i szybko umknęła wzrokiem w bok. Chyba sobie to coś dziwnego wyobraziła, nigdy bowiem nie przyszłoby jej do głowy, że Matthew kiedykolwiek spojrzy na nią z żalem czy tęsknotą!

- Już pierwszego dnia jasno wyraziłeś swoje stanowisko - powtórzyła z uporem maniaka - toteż nie widzę powodu, żeby ciągnąć tę sprawę. A teraz, jeśli nie masz nic...

- Pani doktor, jest pani tam? Pani doktor, szybko! Przerażliwy krzyk dobiegający z poczekalni przerwał jej w pół zdania.

Matthew obrócił się i pierwszy wybiegł z gabinetu.

- Proszę mi je dać. - Wziął bezwładne ciało z rąk kobiety, zaniósł je do gabinetu i położył na stole.

- Zaczęła tak się nagle rzucać, no, tak - pokazała Emma Jones. - A potem przewróciła oczami...

Nicola objęła Emmę i lekko nią potrząsnęła.

- Proszę spróbować się uspokoić, Emmo. Czy Shelley była na coś chora? Czy ma gorączkę?

- No, w nocy była taka dość gorąca. I budziła się często. - Emma chlipnęła i potarła nos. - Co jej jest, pani doktor?

- Myślę, że to drgawki gorączkowe - rzekł Matthew, szybko rozbierając dziecko.

Nicola pospiesznie podeszła do zlewu, napełniła wanienkę letnią wodą i zaczęła przemywać twarz i ciało dziecka gąbką. Matthew z aprobatą skinął głową i spojrzał na przerażoną matkę.

- To tylko tak groźnie brzmi, Emmo. Shelley ma zapewne początki jakiejś choroby, a drgawki wywołał nagły wzrost temperatury. Kiedy ją obniżymy, poczuje się lepiej. - Delikatnie zbadał dziewczynkę. - Objawy są klasyczne - rzekł, spoglądając na Nicolę. - Zaczerwiona twarz i szyja, potliwość, sztywność kończyn, lekko wygięty kręgosłup.

Nicola skinęła głową.

- Chyba już jest lepiej - powiedziała, przecierając wilgotnym tamponem nóżki dziecka i zastanawiając się, czy przypadkiem nie straciło na wadze od chwili, kiedy je ostatnio widziała. Jak na swój wiek, Shelley powinna ważyć nieco więcej.

Matthew również patrzył na małą z zastanowieniem.

- Czy Shelley dobrze je? - spytała Nicola.

- O tak - odparła matka. - Wypija mleko co do kropli.

Nicola usłyszała w jej głosie obronną nutę; Matthew także to wychwycił.

- Powinna dostawać inne produkty oprócz mleka - rzekła Nicola spokojnie.

- Ale ja... - Po twarzy matki nagle popłynęły łzy. - Ale ona nie lubi tego, co jej dajemy - wyjaśniła zdławionym głosem. - Dawałam jej jajko, ale ją boli brzuch. Nie wiem, co robić.

- W sklepach jest mnóstwo gotowych dań dla dzieci, Emmo. Wiem, że dla takiego małego dziecka nie jest łatwo przygotować posiłek - powiedziała łagodnie Nicola.

- No nie - przyznała Emma cichutko. - Kupowałam trochę tego jedzenia, ale ostatnio... nie mam pieniędzy. Darren leży i jego firma mu nie płaci. Trochę dostajemy zapomogi, ale na ile to tam wystarczy! A te dania dla dzieci są bardzo drogie...

- Chyba może się pani ubiegać o dodatkową pomoc, Emmo? - zapytał Matthew. - Po to są te różne zasiłki: żeby pomagać potrzebującym.

Emma spojrzała na niego niepewnie, a potem wbiła wzrok w podłogę.

- Darrenowi przysłali jakieś formularze... - zaczęła i urwała, jakby się czegoś obawiała.

Nicola ze zmarszczonym czołem podeszła do zlewu, wylała wodę i napełniła wanienkę na nowo. Coś ją tknęło, lecz trwało dobrą chwilę, zanim zrozumiała, co to jest. Nie pojmowała, jak mogła nie zauważyć tego wcześniej! Podeszła z wanienką do stołu i spojrzała porozumiewawczo na Matthew. Najwyraźniej ją zrozumiał, bo wziął tampon i kontynuował przemywanie dziecka, podczas gdy Nicola zaprowadziła Emmę do drugiego pokoju.

- Czy ma pani problem z wypełnieniem tych formularzy? - spytała. - Czy dlatego nie dostajecie należnych wam świadczeń?

- Tak! - Emma rozplakała się i mocno sfatygowaną chusteczką wytarła oczy. - Tyle tam długich i mądrych słów... - Odetchnęła głęboko i zebrała się na odwagę: - Nie umiem dobrze czytać, pani doktor, i Darren też. Powinnam o tym powiedzieć, jak mi pani dała tę broszurkę, ale się bałam.

- Bała się pani? - Nicola ujęła dłonie Emmy. - Czego?

- No, że... przyjdą i wezmą Shelley, jak się dowiedzą. Darren zakazał mi o tym mówić, bo nam zabiorą dzieciaka.

- Emmo, to nonsens! Nikt nie zabierze wam dziecka. - Nicola obejrzała się, gdy Matthew stanął w progu. W ramionach trzymał śpiącą dziewczynkę. - A oto masz dowód.

Emma zerwała się na równe nogi i przytuliła małą.

- Czy już jest dobrze?

- Będzie dobrze, jeśli zastosuje się pani do moich rad. - Matthew uśmiechnął się ciepło. - Jeśli to się powtórzy, proszę przemyć jej skórę letnią wodą, a potem zadzwonić do przychodni; któreś z nas do niej przyjedzie. Niektóre dzieci tak reagują na początki choroby, ale można to kontrolować. - Spoważniał i zmienił ton: - Martwi mnie jednak jej waga. Trzeba ją dobrze odżywiać, co z kolei jest niemożliwe bez pieniędzy. Porozmawiam z Annie Harrison z opieki społecznej. Ona wam pomoże, Emmo.

- Ale nie zabiorą nam Shelley, panie doktorze? - Na twarzy Emmy znowu pojawił się strach.

Matthew poklepał ją po ramieniu.

- Nie ma mowy. Zaufaj nam, Emmo. Potrzebujecie pomocy, to wszystko. Annie może nawet skontaktować panią z kimś, kto pani pomoże w nauce czytania.

- Ale to by było! - zawołała Emma uszczęśliwiona. - Tak się martwiłam, co będzie, jak Shelley pójdzie do szkoły. Nie mogłabym jej pomóc w lekcjach, no nie?

- Na szczęście znalazło się rozwiązanie. - Matthew rozejrzał się wokół. - Proszę ubrać Shelley, a ja zawiozę was do domu. Wypisałem receptę na penicylinę, bo mała ma lekką infekcję górnych dróg oddechowych, co wyjaśniałoby wzrost temperatury. Kupimy ją po drodze.

Gdy Emma wyszła, spojrzał z uznaniem na Nicolę.

- Bardzo to sprytnie zaaranżowałaś. Jak na to wpadłaś? Nicola poczuła ciepło rozlewające się wokół serca.

- Cały czas miałam jakieś niejasne podejrzenia, nie potrafiłam ich tylko sprecyzować. A dziś nagle rozjaśniło mi się w głowie. - Westchnęła. - Zastanawiam się, czy Emma daje dziecku dosyć mleka, nie mówiąc już o innych pokarmach. Ale skoro nie potrafi przeczytać zaleceń na etykietach...

- Być lekarzem ogólnym to znacznie więcej, niż ludzie sobie wyobrażają, prawda? Objawy to jedno, ale czasami niezbędny jest także instynkt.

- Instynkt potrzebny jest chyba wszystkim lekarzom, nie sądzisz?

Wzruszył ramionami.

- W mniejszym lub większym stopniu, chyba tak. Ale w miejscach takich jak te, w których styl życia ludzi ma wielki wpływ na ich zdrowie, jest znacznie ważniejszy. Mielibyśmy na pewno wielki problem z Shelley, gdyby nie twój instynkt.



Gdy Emma dołączyła do nich z dzieckiem, nie powiedział już nic. Wyszli na dwór, Nicola zamknęła za nimi drzwi i głęboko westchnęła. Szkoda, pomyślała, że Matthew nie potrafi zaufać swojemu instynktowi, jeśli chodzi o nią.

Wróciła do gabinetu i zaczęła pakować torbę lekarską. Czy chodzi jej tylko o to, by Matthew ujrzał w niej znakomitego lekarza, czy też w głębi serca pragnęłaby, by zaufał instynktowi i dostrzegł coś więcej?

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Wieczór był spokojny i ciepły, i niewielu pacjentów pojawiło się w przychodni. Nicola przyjęła wszystkich i wróciła do siebie. Chciała się przebrać przed kolacją, ponieważ czuła się lepka i zmęczona.

Wzięła prysznic i włożyła wzorzystą suknię w kolorze malachitu i brzoskwini, włosy zaś spięła szylkretowymi spinkami. Obejrzała się w dużym lustrze i uśmiechnęła do siebie sceptycznie. Dlaczego tak się przejmuję swoim wyglądem? Przecież nikogo nie obchodzi, jak ona wygląda...

Była na siebie zła, że takie myśli przychodzą jej do głowy. Przyjechała do pracy, a to, czy Matthew uważa ją za atrakcyjną, czy nie, nie ma żadnego znaczenia! Zaczyna ponosić ją wyobraźnia - być może dlatego, że nadal bardzo dobrze pamiętała tamten wieczór. Matthew najwyraźniej bez problemu o tym zapomniał, więc może zrobiłaby to samo!

W chwili gdy zeszła ze schodów, zadzwonił telefon. Automatycznie podniosła słuchawkę.

- Przychodnia, słucham - powiedziała.

- Czy mam może przyjemność z piękną doktor Thorne?

Uśmiechnęła się do siebie, słysząc żartobliwy głos Tima Jeffersa.

- Tak, to ja, i dziękuję za komplement. Masz w niebie zapisany dobry uczynek.

Tim zaśmiał się z uznaniem.

- Trudno cię zadowolić, doktor Thorne. Czy wiesz, że każde słowo, które mówię, płynie z głębi serca?

- Jesteś niepoprawny, chyba o tym wiesz! - odparła.

Usłyszała kroki i obejrzała się. Gdy zobaczyła nadchodzącego Matthew, pospiesznie usiłowała przypomnieć sobie każde słowo, jakie przed chwilą powiedziała.

- O to mi właśnie chodzi: jestem niepoprawny i mam nieodparty urok. Chyba nie będziesz dziś miała serca mi odmówić, jak to okrutnie uczyniłaś poprzednio.

Zawahała się, lecz nagle myśl o wieczorze spędzonym w domu na smętnych rozmyślaniach wcale nie wydała jej się pociągająca.

- Czy jest kobieta, która potrafiłaby odrzucić takie zaproszenie? O której chcesz po mnie przyjechać, Tim?

- Siódma trzydzieści, dobrze? Świetnie. Do zobaczenia! Ciao!

Odłożyła słuchawkę z westchnieniem, mając nadzieję, że nie popełniła błędu. Tim sprawiał wrażenie zabawnego i wspaniałego towarzysza, nie chciała jednak, by myślał, że wybierają się na coś więcej niż drinka...

Nagle się opamiętała. Czy przypadkiem nie stawia sprawy na głowie? Proszę, proszę! Ile czasu minęło, odkąd poznała Tima Jeffersa? I już się z nim umówiła? Jej życie towarzyskie w St Bart's nie było co prawda upojne, lecz w Graceby nie istniało w ogóle. Wieczór poza domem dobrze jej robi, pozwoli spojrzeć na wiele rzeczy z dystansu. Przecież to nic dziwnego, że jej myśli krążą wokół Matthew Hunta, skoro przebywa wyłącznie w jego towarzystwie!

Matthew siedział już przy stole, gdy weszła do jadalni. Kiedy zajmowała miejsce, spojrzął na nią z wyraźną dezaprobatą.

- Pani Dobson czeka z kolacją. Może w przyszłości zechcesz o tym pamiętać. Ona i bez czekania ma dosyć roboty.

- Przepraszam, ale niestety nie mam żadnego wpływu na to, kiedy ktoś postanowi do mnie zadzwonić - powiedziała opanowanym głosem, lecz rosła w niej złość.

Gdy pani Dobson wniosła wazę, Nicola przeprosiła ją za spóźnienie i zauważyła, że gospodyni patrzy na nią ze zdziwieniem. Najwyraźniej niczego nie zauważyła! Gdy później w milczeniu jedli zupę, pomyślała, że to przecież idiotyczne, by dwoje dorosłych ludzi zachowywało się w ten sposób. Jeśli Matthew ma do niej jakieś pretensje, wołałaby, żeby powiedział o tym wprost. Toteż odłożyła sztucce i spojrzała na niego przez stół.

- Czyżbym coś zrobiła? - spytała.

- Słucham?

Arogancki ton w jego głosie sprawił, że zrobiło jej się gorąco. Z trudem wytrzymała jego chłodne spojrzenie.

- Wiesz, o czym myślę, Matthew. Zrobiłam coś, co ci się nie podoba, może więc mi powiesz, co to jest. - Uśmiechnęła się słabo, czując, że serce bije jej jak szalone.

Twarz Matthew stała się nieobecna i daleka.

- Mylisz się. Nie zrobiłaś niczego, co by mi się nie spodobało. - Odepchnął krzesło i wstał, patrząc na nią nieprzyjaźnie. - To, co robisz, to twoja sprawa. - Gdy również wstała, zlustrował ją wzrokiem i uśmiechnął się ironicznie. - Nie chciałbym cię zatrzymywać. Życzę miłego wieczoru, pani doktor.

Gdy opuszczał pokój, ogarnęła ją przemożna ochota, by rzucić w niego czymś ciężkim.

Dochodziła północ, gdy Tim odwiózł ją do domu. Mimo wszystko znakomicie spędziła ten wieczór. Tim był cudownym towarzyszem i bardzo zabawnie się z nim rozmawiało. Śmiała się i żartowała, i tylko czasami jej myśli wracały do przychodni...

- Świetnie się bawiłem, Nicolo, mimo że czasami odnosiłem wrażenie, że myślami jesteś gdzieś daleko. Mogę nawet zaryzykować i zgadnąć, gdzie!

- Przepraszam, Tim, nie rozumiem... Roześmiał się ciepło.

- Chciałbym sądzić, że zważył cię z nóg mój wdzięk, ale po co miałbym się oszukiwać. Niemniej udzielię ci dobrej rady: tracisz czas. Uwierz mi.

Zaśmiała się zmieszana.

- Chyba powinniśmy zacząć tę rozmowę od początku.

Tim zapalił w samochodzie światło i uważnie przyjrzał się Nicoli.

- Czy wiesz, ile razy w naszej rozmowie wypłynęło imię Hunta?

Zaczerwieniła się; męczył ją jego badawczy wzrok.

- Chyba coś ci się wydaje, Tim.

- Chciałbym, żeby tak było. Prawdę mówiąc, moja matka mi powiedziała, co w trawie piszczy. - Wzruszył z rezygnacją ramionami. - Miałem nadzieję, że się myli, ale ona chyba nigdy się nie myli. A ty zrób dla siebie coś dobrego, skarbie, i nie trać serca dla naszego pocziwego doktora. Możesz za to drogo zapłacić. Odnoszę wrażenie, że Matthew wyrzekł się kobiet po tej swojej przygodzie z narzeczoną. Jesteś za dobra, żeby miał ci złamać serce facet, któremu nawet nie przyjdzie do głowy, co traci! - Pochylił się w jej stronę i pocałował ją lekko w policzek. - Chętnie bym się z tobą znowu umówił.

Kiwnęła głową, zbyt poruszona jego słowami, by odpowiedzieć. Wsiadła z samochodu i machała Timowi ręką, patrząc, jak odjeżdża, po czym wolno ruszyła w stronę domu. Tim się myli; przecież nie ma mowy, żeby zakochała się w Matthew. Aż taka szalona to ona nie jest!

Weszła do holu i skierowała się w stronę schodów, gdy zobaczyła światło w salonie. Zajrzała do środka: Matthew leżał na kanapie z zamkniętymi oczami, w tle grała cicho muzyka. Nicola uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że jest to ta sama płyta, której słuchała owego wieczoru po wylewie Simona.

Odwróciła się, by wyjść, i w tej samej chwili usłyszała, jak zegar wybija godzinę. Chyba wygodniej mu będzie w łóżku niż na tej kanapie, pomyślała i podeszła do niego.

- Matthew! - szepnęła, potrząsając go za ramię. - Obudź się, dobrze?

Zamrugał powiekami i otworzył oczy.

- Nicola... - Wypowiedział jej imię lekko zaspanym głosem, lecz również tak jakoś tęsknie, co sprawiło, że poruszyły się w niej wszystkie zmysły.

Zwilżyła wargi i zauważyła, że jego oczy zawisły na jej ustach; na moment rozjaśnił je taki błysk, że jej serce skurczyło się z bolesnej rozkoszy.

Natychmiast opanowała się i cofnęła. Matthew usiadł; wcześniej zdjął krawat i rozpiął guzik koszuli. Ujrzała kawałek jego opalanej skóry...

Wspomnienie owego wieczoru w ogrodzie wróciło do niej ze zdwojoną siłą.

- Która godzina? - spytał nieco ochryplym głosem i rzucił jej zdumione spojrzenie, gdy odskoczyła.

- Trochę... po północy.

- Zamknąłem po prostu oczy na kilka minut. - Przesunął ręką po karku i jęknął. - Będę miał nauczkę! Od spania na tej choliernej kanapie zawsze boli mnie szyja.

Cofnął ramiona, by usunąć ból, Nicola zaś po wyrazie jego twarzy poznała, że na próżno. Odetchnęła głęboko i zastanowiła się, czy w ogóle może mu coś takiego proponować... Nie chciała jednak, by cierpiał, toteż powiedziała:

- Usiądź prosto, zrobię ci masaż.

Wahał się tylko przez chwilę, po czym zastosował się do jej polecenia. Nicola postawiła torebkę na stoliku do kawy i stanęła za oparciem kanapy.

- Pochyl się trochę... O tak, dobrze.

Zaczęła uciskać tył jego szyi, usiłując nie zwracać uwagi na ciepło i zapach jego skóry.

- To cudowne uczucie - rzekł z wdzięcznością i przymknął powieki. - Twoje ręce są warte fortunę.

Roześmiała się cicho, czerpiąc tyle samo przyjemności z tej prostej czynności co on. Pochyliła się jeszcze bardziej, by rozmasować mięśnie ramion, po czym nagle zastygła. Matthew odwrócił głowę i niespodziewanie otworzył oczy. Ich twarze były tak blisko, że w jego zielonych tęczówkach dojrzała złociste plamki, rozjaśnione płomieniem wewnętrznego ognia. Podniósł do góry rękę i położył na jej dłoniach, przyciskając je mocno do ramion. Nie była w stanie się poruszyć.

- Dosyć - powiedział.

- Dostyć? - spytała łagodnym szeptem, który ostro kontrastował z szorstkim tonem Matthew. Jego twarz ściągnęła się jakby spazmem bólu, po czym odepchnął jej rękę i gwałtownie wstał. Twarz miał teraz obojętną, oczy chłodne. Nagle zadała sobie pytanie, czy te płomienie tylko sobie wyobraziła, czy też istotnie tam były...

- Dziękuję, Nicolo. Bardzo mi to pomogło. Dobranoc.

Przymknęła oczy, gdy wychodził. Czowała, że jej ciało ogarnia drżenie. Ale dlaczego? Przecież nic się nie stało. Już on o to zadbał!

Zgasła światło i poszła na górę. W swoim pokoju stanęła przy oknie i patrzyła na odległe, majaczące w ciemnościach wzgórza, powtarzając sobie w duchu, że to dobrze; dobrze, że do niczego nie doszło.

Mogłaby przysiąc, że przez krótką chwilę głęboko jej pożądał, lecz była to normalna reakcja zdrowego mężczyzny w sytuacji, jaka zaistniała. Z łatwością oparł się pokusie i nie zszedł na manowce, bo jego serce należy do innej kobiety.

Powinna się cieszyć, że tak się to wszystko skończyło, że nikomu nie stała się krzywda. A jednak nie czuła teraz ulgi, lecz żal. Gdyby Matthew chciał się z nią kochać, przystałaby na to bez wahania...

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

- Doktor Matthew może się trochę spóźnić, bo go wezwano do pacjenta - oznajmiła pani Dobson, wchodząc do jadalni. - Ależ proszę pani! - dodała, patrząc z dezaprobatą na talerz Nicoli. - Pani je jak ptaszek!

- Nie jestem wcale głodna - odparła Nicola ze słabym uśmiechem.

- Hm... A przynajmniej dobrze się pani wczoraj bawiła? - Gospodyni zaczęła zbierać naczynia. - Bardzo mnie zdziwiło, że Tim znowu przyjechał do matki. Na ogół odwiedza ją co parę miesięcy.

Zignorowała znaczące spojrzenie gospodyni. Właściwie nie pamiętała już spotkania z Timem. Po powrocie do domu miała znacznie więcej wrażeń...

- Dobrze, pani Dobson, dziękuję - powiedział i wstała z krzesła, ucinając wszelkie rozmowy na temat wczorajszego wieczoru. - Idę do gabinetu.

Opuściła szybko jadalnię, marząc o tym, by wspomnienia dało się tak łatwo zostawić za sobą jak miejsca. Większość dzisiejszej nocy przeleżała bezsennie, myśląc nieustannie o tym, jak Matthew na nią patrzył, o pożądaniu, jakie ujrziała w jego oczach, o pożądaniu, jakie ją trawiło...

Z westchnieniem otworzyła drzwi gabinetu. Tego, co się stało, nic już nie zmieni. Matthew w końcu z niej zrezygnował i pora zabierać się do roboty.

Spojrzała na stos kart chorobowych.

Ostatnio była tak zajęta, że miała czas jedynie na robienie króciutkich notatek, których uzupełnienie stale odkładała na później. Trzeba to wszystko nadrobić, pomyślała, bo już niedługo muszę zacząć szukać nowej pracy...

- Pani Dobson powiedziała mi, że tu jesteś - usłyszała głos Matthew. - Muszę z tobą porozmawiać.

Miał taką minę, że gorączkowo zaczęła zastanawiać się, co takiego zrobiła. Chyba on nie ma zamiaru odgrywać się na niej za wczorajszy wieczór? Bo jeśli tak, to życie tutaj stanie się nieznośne.

- O czym? - spytała i ujrzała, jak jego oczy się zwięzają. Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem, po czym podszedł do okna.

- Rano wezwano mnie na farmę Holcroftów. Zachorował jeden z pracowników, ale nie o tym chcę mówić. Później dopadł mnie Fred Holcroft. - Odwrócił się od okna i utkwiał w niej wzrok. - Co ci do diabła przyszło do głowy, żeby namawiać Maggie na leczenie wiarą? Fred dostał furii i chyba go rozumiem.

Był naprawdę zły, wyczuła jednak, że część jego irytacji wynika z napięcia, jakie od dawna między nimi istnieje. Czyżby żałował tej chwili, kiedy czuł się wodzony na pokuszenie? Czy czuje się winny, bo na kilka minut zapomniał o swej utraconej miłości i zapragnął innej kobiety? Opuściła głowę. Nie była w stanie poradzić sobie i z jego poczuciem winy, i z własnymi bolesnymi myślami.

- Nie widzę powodu, żeby zabraniać jej tych spotkań, jeśli ona uważa, że jej pomagają - rzekła spokojnie.

- Nie widzisz? Wobec tego chciałbym ci powiedzieć, że jeśli tego rodzaju sytuacja wyniknie jeszcze raz, skonsultuj się ze mną. Zachęcanie pacjentów do uprawiania praktyk typu czary-mary nie licuje z powagą tej przychodni!

- Przyjąłeś mnie do tej pracy i w ramach tej pracy podejmuję w ciągu dnia liczne decyzje. Nie musisz za mnie myśleć - odparowała. - Moim zdaniem, Maggie te czary-mary mogą wiele dać. Wszystko, co przynosi pacjentowi ulgę i ma na niego dobroczynny wpływ, pomaga mu uporać się z chorobą i nie wolno tego lekceważyć!

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- To jest twój pogląd, jak podkreśliłaś. Chciałbym ci jednak przypomnieć, że jesteś częścią zespołu i twoje poglądy nie powinny stać w sprzeczności z zasadami przestrzeganimi w tej przychodni. Proszę o tym pamiętać, doktor Thorne! To może się pani przydać.



Uznała, że nie może tego tak zostawić. Drżała na całym ciele i miała ogromną ochotę odplacić mu pięknym za nadobne. Dlaczego jest taki niesprawiedliwy?

- To nie ma nic wspólnego z panią Holcroft, prawda? - zapytała z furią. - Chodzi ci o wczorajszy wieczór!

Postąpił krok w jej kierunku; skuliła się ze strachu.

- Jeśli podejrzewasz, że moje życie prywatne ma jakikolwiek wpływ na ocenę merytoryczną twojej pracy, to się głęboko mylisz. To, co się stało wczoraj wieczorem, nie ma tu nic do rzeczy!

- Ale przecież nic się nie stało! Przestań się torturować, Matthew. Nie ma powodu, żebyś czuł się winny.

- Winny? A cóż to ma znaczyć?

Jego głos zabrzmiał niebezpiecznie cicho, lecz nie zwróciła na to uwagi, zraniona do głębi jego niesłusznym posądzeniem.

- To ma znaczyć, że może i czuleś pokusę, ale się jej oparłeś. Kto się na gorącym sparzy, na zimne dmucha, prawda, Matthew? Chyba nie możesz o niej zapomnieć?

Postąpił następny krok w jej kierunku.

- Mówisz zapewne o mojej byłej narzeczonej? Szybko się dowiedziałaś, prawda? No cóż, w małych miasteczkach nic się nie ukryje. - Uśmiechnął się ironicznie. - Louise nienawidziła tego wszystkiego. Uważała, że się tu dusi, umiera z nudów, z braku podniet. Czyżbyś zaczynała odkrywać to samo? Czy w twoim życiu także dominuje żądza przygód?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła sztywno.

- Nie? To z jakiego powodu sprowokowałaś wczoraj tę sytuację? Nie wystarczył ci wieczór z Timem? Mało ci było zabawy? Chciałaś się jeszcze przekonać, czy dam się uwieść?

- No nie! Jak śmiesz mówić takie rzeczy!

- Zaczynam się na tobie poznawać. - Wzruszył ramionami. - Jesteś piękną kobietą i nie możesz o tym nie wiedzieć. Postanowiłaś sprawdzić, czy twój urok podziała na mnie. Nie przeczę, że cię chciałem, na szczęście w samą porę się opamiętałem. Dobry seks można mieć tylko z właściwie dobraną osobą, a mnie, w przeciwieństwie do ciebie, nie jest obojętne, kim ta osoba jest.

Rzucił jej twarde spojrzenie i opuścił gabinet. Nicola odchyliła się na krześle i zamknęła oczy. Czuła się obnażona, tak jakby każde kolejne słowo Matthew zdzierało z niej kolejne warstwy skóry. Dlaczego ten człowiek jest tak boleśnie niesprawiedliwy?

- Pani doktor, są już pacjenci.

Otworzyła oczy i otrząsnęła się powoli. To głos Julii.

- Dobrze. Zaczynamy - odpowiedziała.

Przesunęła dłonią po policzkach, nie dziwiąc się, że ręka jej drży. Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu tak się czuła. Dziś każdą cząstkę jej ciała przenikał dojmujący ból. Jeśli Matthew chciał jej dać do zrozumienia, co o niej sądzi, udało mu się to znakomicie!

Po porannym dyżurze było wiele wezwań. Gdy Nicola jechała na swą ostatnią wizytę, zrobiło się wczesne popołudnie i rozpadał się deszcz. Była zadowolona, że ma samochód terenowy, ponieważ jechała właśnie do odległej starej farmy usytuowanej na zboczu wzgórza. Droga była zdradliwa, pełna kamieni i głębokich kolein, którymi płynęła woda.

Gdy dotarła na miejsce, wysiadła i ruszyła w kierunku domu, omijając po drodze olbrzymie kałuże. Woda lała się strumieniami przez dziurawe rynny, mocząc jej włosy i płaszcz, gdy czekała, aż ktoś jej otworzy. Dopiero gdy zastukała po raz trzeci, w progu stanął stary człowiek.

- A co tam? - spytał.

- Nazywam się Nicola Thorne i jestem lekarzem. Ktoś tu podobno jest chory. - Zerknęła na kartkę w dłoni. - Pan Russell, prawda?

Spojrzał na nią ze złością, nie zdradzając intencji wpuszczenia jej do środka.

- Nie wołałem żadnego lekarza.

Zrobił ruch, jakby chciał zamknąć drzwi, Nicola jednak wyciągnęła rękę i przytrzymała je.

- Czy pan Russell to pan?

- Tak, ale nie chcę tu lekarzy!

Nagle zachwiał się i uwiesił na klamce, by nie stracić równowagi. Gdy Nicola podtrzymała go za ramię, zauważyła, że jest spocony, a jego skóra ma żółtawy odcień. Mimo że protestował, siłą zaprowadziła go w głąb domu, zostawiając otwarte drzwi, by wpuścić do środka trochę światła, nie mówiąc już o świeżym powietrzu.

Skrzywiła się, gdy zapach zepsutego jedzenia i pleśni uderzył ją w nozdrza. Rozejrzała się szybko po zagraconym pokoju i w końcu dostrzegła stary fotel tuż obok żelaznego piecyka, w którym palił się ogień, mimo że dzień nie należał do zimnych.

- Proszę siadać, panie Russell.

- Nic mi nie jest! Pcha się tu pani, jak nikt pani nie prosi! Już im wszystkim powiedziałem, że nie trzeba mi żadnej pomocy! - Staruszek aż trząsał się ze złości. - Niepotrzebny mi doktor. Tylko się trochę przeziębilem czy co tam...

- Jestem pewna, że nic panu nie jest, ale skoro już tak daleko jechałam, może pana zbadam.

Usadziła go w fotelu, oczyściła kawałek stołu i otworzyła torbę lekarską, uważnie się wokół rozglądając. Różne miejsca pokoju dekorowały brudne naczynia, a na nich gniły resztki posiłków, które staruszek musiał sam sobie gotować. Zapewne z higieną tego człowieka też nie jest najlepiej, pomyślała.

- Kiedy to się zaczęło, panie Russell? - zapytała, gdy wyjęła z torby stetoskop.

- A tam, chyba wczoraj - mruknął ze złością. Zauważyła, że wstrząsnął nim dreszcz.

- Rozumiem. Mówi pan, że to nie pan dzwonił do przychodni, więc kto? - dociekała, biorąc do ręki jego chudą dłoń i badając puls. Był przyspieszony, lecz w granicach normy.

- To pewno te studenty.

- Studenci? - Przesunęła palcami po szyi staruszka, sprawdzając, czy migdały nie są przypadkiem powiększone. Niczego groźnego nie zauważyła.

- Tak, z tych tam uniwersytetów. Przyjeżdżają tu łączyć po grotach. Jeden przyłazł tu do mnie po wodę i to chyba on musiał do pani dzwonić. Lepiej by się zajął tą swoją robotą, ten oberwaniec.

Jego ciałem niespodziewanie wstrząsnął atak kaszlu. Nicola czekała, aż atak minie, zastanawiając się, co staruszkowi może dolegać.

- Chciałabym pana osłuchać.

Niechętnie zdjął z siebie liczne warstwy lichego odzienia i pozwolił jej się zbadać. Była zdumiona swym odkryciem.

- No to co mi jest? - spytał wojowniczo.

- Właściwie nie wiem - odparła zgodnie z prawdą, odnosząc wrażenie, że lepiej być wobec niego uczciwą. - Chyba musimy zrobić dodatkowe badania, a potem zobaczymy.

- Badania? Nie będę robił żadnych badań. Mojej Adzie nic a nic nie pomogły. Wzięli ją do szpitala, i umarła! - Wstał, chwając się na nogach, i spojrzał na nią z gniewem.

- To doktorowanie to może sobie pani schować, bo ja...

Zachwiał się, na czoło wystąpiły mu krople potu. Nicola pospiesznie usadziła go z powrotem w fotelu.

- Pora zachowywać się rozsądnie, panie Russell. Proszę tu posiedzieć, a ja zadzwonię do przychodni.

Staruszek nie odpowiedział, ona zaś pobiegła do samochodu, świadoma, że musi być bardzo chory. Cóż za ulga znaleźć się na świeżym powietrzu! Wciągnęła głęboko powietrze w płuca, lecz zanim zdążyła sięgnąć po telefon, usłyszała nadjeżdżający samochód. Obejrzała się i serce podjechało jej do gardła, gdy rozpoznała land-rovera Matthew.

- Co ty tu robisz? - zapytał, brnąc przez kałuże w stronę domu. - Ta wizyta była na mojej liście.

- Na mojej też. - Wzruszyła ramionami, marząc o tym, żeby ta szorstkość w jego głosie tak bardzo jej nie raniła.

- Pewnie w recepcji było zamieszanie. - Ciągle te straty czasu. Muszę pogadać z Julie.

Był rozdrażniony, Nicola jednak wyczuła, że nie chodzi tylko o pomyłkę Julie. To, co sobie powiedzieli poprzedniego dnia, nadal żyło w ich pamięci i nieustannie dawało o sobie znać. Spojrzała na niego wyzywająco, nawet o tym nie wiedząc.

- Myślę, że to była zwykła pomyłka. Każdy ma prawo od czasu do czasu popełnić błąd.

Zapanowała chwila pełna napięcia. Zauważyła, że jego oczy pociemniały i ma zamiar coś powiedzieć. Tylko co? Nagle uświadomiła sobie, że bezwiednie naraziła się na następny cios, bo jeśli Matthew skomentuje ironicznie błąd, jaki ona wczoraj popełniła, to tego już chyba nie zniesie!

- No dobrze. Skoro już tu jestem, powiedz mi, co się dzieje. Nie pamiętam, kiedy mnie ostatni raz wzywano do Russella; chyba nie byłem u niego od śmierci jego żony.

Poczuła niemal namacalną ulgę. Zrelacjonowała symptomy, unikając patrzenia mu w oczy.

- Nie jestem pewna, co to jest - rzekła na koniec. - Może jakaś infekcja wirusowa... Nie podoba mi się jego stan.

- Chcesz, żebym na niego spojrział? - spytał uprzejmie. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Jeśli możesz. Nie chciałabym zostawiać go tu samego. Dom jest w strasznym stanie.

Gdy weszli do środka, Russell siedział w fotelu z zamkniętymi oczami. Pokój wypełniał jego świszczący oddech.

- Panie Russell, czy pamięta mnie pan? - spytał Matthew z troską w głosie. - Jestem synem doktora Hunta, i też jestem lekarzem.

Staruszek otworzył zaropiałe oczy.

- Jak ostatni raz pana widziałem, to był z pana taki gołowąs, że ho ho! A teraz chce pan się tu trochę pomądrzyć, tak jak ona?

Matthew uśmiechnął się szeroko i ponad głową staruszka puścił do Nicoli oko.

- Wiem, że pewnie wolałby pan doktor Thorne, ale ja też chciałbym pana zbadać.

Staruszek roześmiał się skrzekliwie.

- Jak pan tu przyjechał, to pewnie się muszę zgodzić, ale zawsze wolę ładną panienkę.

Matthew szybko zbadał mężczyznę. Nicola z niepokojem patrzyła, jak odwrócił jego twarz w stronę okna i uważnie obejrzał oczy. Potem z namysłem patrzył na staruszkę.

- Skąd pan bierze wodę, panie Russell? - spytał wreszcie.

- Ze strumyka tam za stodołą. Przedtem brałem ze studni, ale już miesiąc, jak wyschła. Biorą tę wodę teraz do kanałów, to i brakuje.

- Rozumiem. A czy gotuje pan wodę ze strumienia?

- A po co? Przecież to dobra woda - odparł staruszek buntowniczo.

Matthew nie zadawał więcej pytań, gestem jedynie przywołał Nicolę w stronę drzwi, by chory nie mógł ich usłyszeć.

- Chyba wiem, co mu jest. Widziałem już coś takiego w Birmingham. Do szpitala przywieziono włóczęgę z podobnymi objawami. Początkowo myślałem, że to malaria, ale facet nigdy nie opuszczał kraju, więc musieliśmy tę możliwość odrzucić. Zrobiliśmy kilka badań i okazało się, że to leptospiroza, zwana inaczej chorobą Weila lub krętkowicą. Zetknęłaś się z tym?

- Nigdy. - Zerknęła na staruszkę i szybko przeanalizowała w myślach objawy: temperatura, żółtaczka, a w późniejszym stadium, jeśli się choroby nie leczy, powiększenie wątroby i zapalenie nerek. - Tak, na to wygląda - rzekła do Matthew i pokiwała głową.

- Właśnie. Białka oczu ma zażółcone. Żółtaczka pojawia się na ogół trzeciego lub czwartego dnia po zachorowaniu, a on mówi, że źle się czuje od niedawna. Jeśli mył się w nie przegotowanej wodzie ze strumienia, łatwo mógł się zarazić poprzez zadrapania na skórze. Żywność także łatwo ulega zatruciu.

- Co proponujesz? - spytała.

- Podamy mu antybiotyki. W pierwszym stadium choroby wystarcza zazwyczaj penicylina. Weźmiemy od niego krew i mocz i zobaczymy, czy w laboratorium potwierdzą nasze podejrzenia. - Rozejrzał się po pokoju i westchnął. - Wolałbym go zabrać do szpitala, ale jest uparty jak osioł. Możemy tylko poinformować o zagrożeniu odpowiednie władze, bo inaczej leptospiroza zacznie się szerzyć. Chyba nie jest przesadą w dzisiejszych czasach oczekiwać, żeby ludzie mieli dostęp do czystej wody!

Nicola pokiwała głową i czekała, aż Matthew pobierze do badania próbki i wyda pacjentowi odpowiednią dawkę penicyliny. Próbował namawiać staruszkę na szpital, lecz bezskutecznie. Gdy opuszczali stary dom, jego właściciel nadal mamrotał coś pod nosem na temat szukania dziury w całym. Nicola przystanęła na chwilę przy swoim samochodzie.

- Nie powinien tu sam mieszkać. - Spojrzała znacząco na piękne, lecz puste wzgórza. - To czysty przypadek, że jacyś studenci zabłąkali się na jego farmę i do nas zadzwonili.

- Zrobili dobrą robotę. Ta choroba jest śmiertelna, jeśli się jej nie leczy. Mam nadzieję, że wbilem temu upartemu starcowi do głowy, że nie wolno mu używać wody ze strumienia. Ma starą kadź z niewielkim zapasem wody, więc na razie mu wystarczy. A resztą wkrótce się zajmujemy.

- O Boże! - zawołała Nicola. - On mówił, że grotolazi szukali wody. Oni pewnie też są zagrożeni.

- Niewykluczone. - Matthew spojrzał na niebo. - Myślę, że z powodu pogody wrócili do domu. Zadzwoń do ośrodka ratownictwa górskiego i spytam, czy wiedzą, skąd oni byli. Jeśli laboratorium potwierdzi nasze podejrzenia, będziemy musieli się z nimi skontaktować. - Zerknął na zegarek. - Mam jeszcze jedną wizytę. Do zobaczenia w przychodni.

Otworzył przed nią drzwiczki i poczekał, aż wsiądzie. Ponieważ ich nie zamknął, spojrzała na niego i na moment ich oczy się spotkały. Zapragnęła go dotknąć, objąć, przytulić - lecz mogła tylko o tym marzyć.

- Do... zobaczenia - rzekła stłumionym głosem.

- Tak. - Nadal nie zamykał drzwi. - Nicolo, chciałbym... - Urwał i spojrzał na zlane deszczem wzgórze, a gdy z powrotem przeniósł na nią wzrok, jego twarz była pozbawiona wszelkich emocji. - Jedź ostrożnie. Te koleiny są bardzo niebezpieczne.

Zamknął drzwi i poszedł do swojego samochodu. Zawrócił i wjechał na wąską drogę, nie patrząc w jej kierunku. Ona zaś zadawała sobie bez przerwy pytanie, co też takiego chciał jej powiedzieć. Trudno, tego już się nie dowie. Westchnęła i skierowała samochód na błotnisty trakt.

Kolację tego dnia jadła samotnie, bo po wieczornym dyżurze Matthew pojechał do laboratorium w Harrogate. Później miał także zamiar odwiedzić ojca.

Nicola przeszła z kawą do salonu i włączyła telewizor, który po chwili wyłączyła, bo żaden z programów nie przykuł jej uwagi. Wstała i podeszła do okna, mimo że nie było czego podziwiać. Za oknem nadal padał deszcz,



okrywając szarym całunem cały krajobraz. Zapaliła lampę, ponieważ zaczęło się ściemniać, chociaż pora była stosunkowo wczesna. W pociemniałej szybie dostrzegła swe odbicie; przyjrzała mu się i ze zdumieniem skonstatowała, że wygląda teraz zupełnie inaczej niż tego dnia, kiedy przyjechała do Graceby.

W swej twarzy dojrzała twarde piętno dojrzałości, w oczach smutek. Tygodnie, które tu spędziła, bardzo ją zmieniły; już nigdy nie będzie taka jak przedtem. To, że zakochała się w Matthew, pozostawiło swój trwały ślad...

Myśl ta napłynęła tak cicho, że nie wywołała w niej wielkiego poruszenia. Pokochała Matthew. Nie miała pojęcia, jak i kiedy to się stało, lecz w ciągu minionych tygodni był taki moment, kiedy Matthew raz na zawsze zawładnął jej sercem. Właściwie poczuła ulgę, gdy zdała sobie z tego sprawę - ulgę połączoną z żalem, ponieważ wiedziała, że on nigdy nie zrewanżuje jej się tym samym.

Odwróciła się od okna i pustym wzrokiem rozejrzała po pokoju. Jakoś zawsze dotąd tak było, że ilekroć myślała o miłości, była to miłość odwzajemniona. Nigdy jej nawet nie tknęło podejrzenie, że zakocha się w mężczyźnie, któremu jej uczucie będzie obojętne. Teraz czeka ją smutna przyszłość, wiele pustych lat, które spędzi, nie zaznając miłości mężczyzny, którego pragnie.

Nagle zadzwonił telefon i powitała ten odgłos z ulgą. Ucieszyła się, gdy gospodyni ją zawołała; zajmie się czymś i chociaż na chwilę przestanie cierpieć.

- Dzwonią z ośrodka ratownictwa górskiego - rzekła pani Dobson. - Jakiś nagły wypadek. Zawsze dzwonią po doktora Matthew, jeśli coś się tam stanie.

- Zajmę się tym, dziękuję.

Wzięła od gospodyni słuchawkę i szybko się przedstawiła, wyjaśniając, że Matthew nie ma, ona jednak chętnie go zastąpi. Mężczyzna po drugiej stronie linii przyjął jej propozycję, choć poczuła przygnębienie, gdy wyjaśnił jej, o co chodzi. Spojrzała na zegarek.

- Jeśli zaraz wyjadę - zaczęła z namysłem - będę tam za... dwadzieścia minut, może trochę później, bo strasznie pada.

- Wypadek, pani doktor? - zapytała gospodyni.

- Niestety. Jeden z grotolazów został uwięziony w tunelu. Ekipa ratowników wydobyła pozostałych, ale ten ma chyba połamane nogi. Nie wiedzą, kiedy dojedzie do nich karetka, więc chcą, żebym przyjechała. Mają się ze mną spotkać na drodze kilka kilometrów za Graceby. Potem pójdziemy na piechotę.

Pobiegła na górę się przebrać, w myślach przygotowując listę niezbędnych rzeczy: odpowiednie ubranie i buty, dodatkowa porcja morfiny i kołnierz na szyję. Nigdy jej jeszcze nie wzywano do takiego wypadku; zawsze miała do dyspozycji karetkę z niezbędnym wyposażeniem. Teraz musi o wszystko zadbać sama.

Gdy kilka minut później zeszła na dół, była ubrana w grube sztruksowe spodnie i wysokie buty. Pani Dobson czekała na nią przy drzwiach z latarką i nieprzemakalną kurtką.

- Proszę to wziąć, pani doktor - powiedziała. - I uważać na siebie.

- Dziękuję - odrzekła Nicola, uśmiechając się do gospodyni i wkładając na siebie kurtkę. - Na pewno będę uważać, obiecuję. Proszę powiedzieć Matthew, że nie wiem, jak długo to potrwa. Obawiam się, że będzie musiał przyjąć wszystkie wezwania.

- Proszę się tym nie przejmować, pani doktor, tylko myśleć o sobie. - Gospodyni wzdrygnęła się. - Trzeba nie mieć oleju w głowie, żeby w taką pogodę łązić po grotach.

Nicola podzielała punkt widzenia gospodyni. Pomachała jej ręką, wsiadła do samochodu i ruszyła. Lało jak z cebra, wycieraczki pracowały jak szalone, ona zaś jechała z duszą na ramieniu. Gdy kilka kilometrów za miastem ujrzała samochody zgrupowane na poboczu, odetchnęła z ulgą. Stanęła za nimi, wzięła swą torbę i podbiegła do czekającego na nią mężczyzny.

- Doktor Thorne? - spytał. - Jestem Graham Wainwright. Całe szczęście, że już pani jest. Tędy proszę. - Zabrał torbę z rąk Nicoli i poprowadził ją w górę

wzgórza. - Zrobiło się straszne zamieszanie - kontynuował. - Większość naszej grupy jest już na górze, tylko ten młody tam tkwi, no i jego dziewczyna, która nie chce go zostawić.

- Jak do tego doszło? - spytała zdyszana, usiłując dotrzymać mu kroku mimo ciężkich butów i niewygodnej kurtki.

- Szczerze mówiąc, chyba mieli pecha. Wszystko zrobili prawidłowo, nie mogli jednak przewidzieć nagłej zmiany pogody. - Graham przystanął i podał jej rękę, pomagając obejść głaz umiejscowiony pośrodku drogi. - Chyba nie wiedzieli, że pada, aż woda zaczęła wlewać się do środka. Ten tunel, w którym się znaleźli, jest stromy; wyrównuje się dopiero na poziomie trzydziestu metrów pod ziemią. W normalnych warunkach nie byłoby problemu, ale ulewa spowodowała osuwanie się kamieni i chłopak został uwięziony na jego dnie.

- A więc muszę tam zejść? - spytała zrezygnowana.

- Obawiam się, że tak. Ale ja pójdę z panią, i jeśli nie cierpi pani na klaustrofobię, wszystko będzie dobrze. No to jak z tą klaustrofobią? - spytał, jakby coś go tknęło.

Nicola głęboko odetchnęła.

- Nie mam pojęcia, ale chyba zaraz się przekonam!

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

- Musi pani być ostrożna, pani doktor. Pełno tu luźnych kamieni. Chwila nieuwagi, a posypią się na dół.

Pokiwała głową i czekała, aż ratownik sprawdzi, czy ma dobrze umocowany kask. W końcu gestem dał znak, że wszystko w porządku. Spojrzała w dół ziejącej dziury i zdenerwowana przełknęła ślinę.

- Gotowa pani? To zaczynamy, powolutku. - Graham zniknął w szybie; w ciemnościach widziała tylko światełko na jego kasku. - Już! - zawołał.

Podeszła do krawędzi i zsunęła się w dół, szukając stopami podparcia. Gdy znalazła „podłogę”, odetchnęła z ulgą. W nozdrzach poczuła przenikliwy zapach wilgotnej ziemi. Graham szedł już wąskim korytarzem i pospiesznie ruszyła za nim, nie chcąc stracić go z oczu. Światelka na ich kaskach umożliwiały dostrzeganie przedmiotów znajdujących się w odległości niewiele ponad metr, lecz to wystarczyło, by stwierdziła, że w tunelu można się poruszać jedynie na zgiętych kolanach i z pochyloną głową.

Ciasnota przytłaczała Nicolę, toteż musiała się zmuszać, by iść do przodu. Była niemal szczęśliwa, gdy dotarli do dna szybu, oświetlonego przymocowaną do ściany latarnią. Gdy rozejrzała się, zrozumiała, że to koniec drogi.

Ratownik oraz dziewczyna pochyłali się nad człowiekiem leżącym na ziemi. W świetle latarni twarz mężczyzny miała barwę kredowobiałą. Dziewczyna podniosła go góry głowę. W oczach miała łzy.

- Niech pani coś zrobi! - jęknęła na widok lekarki. - On nie może wytrzymać z bólu.

- Zrobię, co mogę - obiecała Nicola - ale najpierw niech mnie pani do niego dopuści. Muszę zbadać rannego, zanim go ruszymy.

Dziewczyna niechętnie odsunęła się od chłopaka, a Graham kazał jej wycofać się do tunelu. Nicola szybko sprawdziła puls i drożność dróg oddechowych leżącego. Potem uniosła jego powieki i z zadowoleniem

stwierdziła, że źrenice rozszerzają się równomiernie, co oznacza, że nie doznał urazu głowy.

Nagle chłopak jęknął i szepnął:

- Boli...

- Wiem. Jak panu na imię? Ja jestem Nicola - rzekła półgłosem, delikatnymi ruchami dłoni szukając na jego ciele złamań.

- Richard - odparł cicho i poruszył powiekami, gdy dotknęła bioder. - Boże, ale boli!

- Już prawie skończyłam. Zaraz podam panu środek przeciwbólowy. - Wyciągnęła strzykawkę z morfiną, przetarła szybko skórę na ręce i zrobiła zastrzyk. - To panu pomoże.

- Dziękuję, pani doktor - szepnął, po czym rozejrzał się i dodał z przestachem: - Gdzie jest Vicky?

- Czeka na górze. My zaraz też tam będziemy, tylko poczekamy, aż zastrzyk zacznie działać. - Gdy ranny przymknął oczy, Nicola zwróciła się do Grahama przyciszonym głosem: - Jestem prawie pewna, że ma złamane nogi i pęknięcie miednicy. Powinnam założyć mu kroplówkę, ale najpierw musimy go stąd wynieść. Czy macie sztywne nosze?

Graham skinął głową i gestem dał znak ratownikowi, który ruszył w stronę wyjścia.

- Zaraz je przyniosą - wyjaśnił. - Nie chciałem blokować przejścia, zanim pani go zbada.

Gdy czekali na nosze, Nicola przygotowywała rannego do transportu. Włożyła mu na szyję kołnierz, by chronić kręgosłup, po czym usztywniła nogi szynami. Miednicę chroniła warstwa szerokich, przewiązanych wokół bioder bandaży. Uświadomiła sobie, że właściwie przez cały czas obsypują się na nich kamienie. Zabezpieczyli rannego najlepiej, jak mogli, i ułożyli na noszach.

- Idziemy pojedynczo - oznajmił stanowczo Graham, gdy dotarli do tunelu w miejscu, w którym ziemia się zapadła. - Trzymajcie się jak najdalej od ścian. Kiepsko to wszystko wygląda.

Nicola pozostała z tyłu, obaj zaś mężczyźni ostrożnie transportowali chłopaka. Gdy w końcu tunelu ukazało się światło, ich twarze rozjaśnił uśmiech. Żadne z nich nie miało zamiaru powtarzać tej podróży.

- Ostrożnie! Uwaga na kamienie!

Ściana nad nimi nagle zatrzeszczała i posypał się z niej grad kamieni. Nicola krzyknęła, gdy sporej wielkości odłamek skalny uderzył ją w ramię. Instyktownie przykucnęła i zakryła rękami głowę, mrugając z przerażeniem oczami, gdy grad kamyków posypał się na jej plecy.

- Nic się pani nie stało? - spytał niespokojnie Graham. Podniosła głowę i przywołała na twarz słaby uśmiech.

- Chyba nie - odparła cicho.

- To wynośmy się stąd, do cholery!

Mogła temu pomysłowi tylko przyklasnąć. Oczekała, aż nosze zostaną wyciągnięte na powierzchnię, po czym chwyciła rękę, która się w jej kierunku wyciągnęła.

- Matthew?! - zawołała ze zdumieniem, gdy znalazła się na górze i spojrzała na człowieka, który jej pomógł.

- Coś ci się stało? - spytał zaniepokojony, szybkimi ruchami dłoni sprawdzając, czy jest cała.

Wzdrygnęła się, gdy dotknął siniaka na ramieniu.

- To cię boli - powiedział. - Masz jakieś złamanie?

W jego głosie zabrzmiała nuta, która poruszyła w niej wszystkie struny. Drżenie, które ją ogarnęło, niewiele miało wspólnego z dramatycznym przeżyciem w tunelu.

- Chyba... nie. - Usiłowała nie wyobrażać sobie zbyt wiele, mimo że na twarzy Matthew widziała niepokój. - Ale rano pewnie będę miała siniaki jak w technikolorze.

Uśmiechnął się, ścierając z jej policzka błoto.

- Nieźle się wystraszyliśmy, kiedy poleciały te kamienie. Myślałem, że będziemy i ciebie musieli wyciągać.

Odpowiedziała mu słabym uśmiechem, bardziej przejęta dotykiem jego dłoni na policzku, niż gotowa była przyznać.

- Och, nie tak łatwo się poddaję, panie doktorze. Zobaczyła w jego oczach błysk.

- Powoli zaczynam to chyba rozumieć - powiedział.

Rozejrzał się wokół, gdy ktoś go zawołał, gestem dał znak, że zrozumiał, po czym zwrócił się do Nicoli:

- Pójdę obejrzeć naszego pacjenta, a ty chwilę odpocznij. Karetka już jedzie, ale najpierw musimy zanieść go do drogi. W jakim jest stanie?

- Moim zdaniem ma złamane nogi i pękniętą miednicę. - Wzruszyła ramionami i skrzywiła się, gdy w ramieniu poczuła ból. - Może mieć jakieś obrażenia wewnętrzne, ale nie byłam w stanie niczego stwierdzić.

- Zostaw to mnie. Dzisiaj już swoje zrobiłaś. Brzmienie jego głosu poruszyło ją do głębi.

Spojrzała mu w oczy, lecz szybko odwrócił głowę i ruszył w stronę ustawionych na ziemi noszy. Gdy ukląkł przy chłopcu, odetchnęła głęboko, lecz nie zmniejszyło to skumulowanego w niej napięcia.

Przymknęła powieki i z bólem serca uświadomiła sobie, że się tylko ludzi. Przed chwilą widziała, że Matthew naprawdę bardzo się o nią niepokoił, ale pewnie niepokoiłby się tak samo o każdego innego człowieka. Nigdy nie będzie do niej czuł tego, co ona czuje do niego, i to jest właściwie jedyna rzecz, o której nie wolno jej zapominać.

- Dobrze ci zrobi gorąca kąpiel. Jesteś przemoczona do suchej nitki - powiedział godzinę później.

Kiwnęła głową i niezdarnie wysiadła z land-rovera. Jej samochód miał później przyprzeprzeć ratownik. Gdy jej to powiedziano, bardzo się ucieszyła. Teraz, kiedy ta historia się skończyła, czuła się wyczerpana fizycznie i psychicznie.

Na schodach lekko się potknęła. Bolało ją ramię, nogi miała jak z waty i byłaby upadła, gdyby Matthew jej nie podtrzymał.

- Ostrożnie! - powiedział i usunął dłoń pod jej ramię, po czym jedną ręką otworzył drzwi.

Pani Dobson zostawiła w holu zapalone światło i Nicola zauważyła, że Matthew patrzy na nią z niepokojem w oczach. Boże, cóż za udręka! - pomyślała. Tak samo troszczyłby się o każdego w podobnej sytuacji.

- Wyglądasz na wykończoną - oznajmił. - Idź na górę i od razu zrób sobie kąpiel.

Mówił tak łagodnie, że do oczu napłynęły jej łzy. Odwróciła się, szybko pobiegła na górę i zamknęła się w łazience. Potem odkręciła kurki, zdjęła swe przemoczone i zabrudzone ubranie i rzuciła na podłogę.

Woda cudownym kokonem otoczyła jej zziębnięte i wymęczone ciało, a pachnąca piana wkrótce usunęła z jej nozdrzy stęchły zapach wilgotnej ziemi, który czuła przez cały czas pobytu w grocie. Leżała z przymkniętymi oczami i z przyjemnością chłonęła ciepło i zapach czystej wody. Nie myślała o niczym.

- Nicola? Wszystko dobrze?

Gdy usłyszała za drzwiami głos, usiadła gwałtownie i uświadomiła sobie, że woda trochę już ostygła. Z niechęcią wyszła z wanny i wyciągnęła zatyczkę, gdy Matthew ponownie zawołał:

- Nicola, słyszysz mnie?

Owinęła się ręcznikiem i uchyliła lekko drzwi, czując, że czerwienieją jej policzki.



- Nic mi się nie stało - odrzekła lekko spłoszona. - Chyba na chwilę przysnęłam.

Przebiegł wzrokiem jej całą sylwetkę, od mokrych włosów aż po nagie stopy, i jakby zmieszany odwrócił głowę.

- Pospiesz się i włóż na siebie coś, zanim się na dobre przeziębisz - powiedział szorstko.

Skrzywiła się, słysząc ostry ton w jego głosie, i zamknęła drzwi, zastanawiając się, co teraz zrobiła, by go zdenerwować. Szybko się wytarła, lecz gdy zerknęła na swe zabłocone ubranie, uświadomiła sobie, że nie ma w co się ubrać. Owinęła się więc ponownie ręcznikiem, otworzyła drzwi i wyjrzała ostrożnie na korytarz. Był pusty.

Szybko pobiegła do swego pokoju, zamknęła drzwi i wydała zduszony okrzyk, gdy zobaczyła Matthew przy oknie. Zapalił nocną lampkę, której ciepłe światło nadawało sypialni intymną atmosferę. Gdy odwrócił się w jej stronę, poczuła, jak rośnie w niej napięcie. Zagryzła wargi, myśląc gorączkowo, co by tu powiedzieć, lecz w głowie miała pustkę.

- Chciałbym obejrzeć twoje ramię, zanim pójdziesz spać - powiedział i zbliżył się do niej. - Zauważyłem, że cię boli.

Mówił chłodnym i beznamiętnym tonem, jakby zupełnie nieświadomy tego, co ona może czuć. No tak, pomyślała, moje uczucia nic go nie obchodzą. Ta myśl tak ją zabolęła, że w jej głosie zabrzmiał nieprzyjemny ton:

- To tylko stłuczenie, nie przejmuj się.

- Mimo wszystko chciałbym spojrzeć - odparł chłodno. - Trzeba będzie złożyć raport na policji. Jeśli odniosłaś jakieś obrażenia, musi to być tam odnotowane - na wypadek gdybyś kiedyś chciała dochodzić roszczeń od przychodni.

Skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zdała sobie sprawę, że Matthew postawi na swoim, i nagle poczuła, że

nie ma sił więcej się z nim kłócić. Odsłoniła ramię i skurczyła się, gdy poczuła na skórze jego rękę.

- Czy to boli? - Jego ręka zbadła ramię i spoczęła na jej szyi.

- Trochę - szepnęła, przymykając oczy i modląc się, by nie odgadł, że bardziej boli ją serce niż ramię.

- Podejdź do światła.

Ujął ją pod rękę i poprowadził w stronę lampki, po czym przysunął się bliżej. Gdy poczuła na karku jego ciepły oddech, przeszedł ją dreszcz. Zaciśnięła dłonie w pięści i wbiła paznokcie w skórę dłoni, usiłując zapanować nad emocjami. Pragnęła, by nie przestawał jej dotykać, by został z nią na długą, długą chwilę...

- A tu? Też boli? - Powoli unosił i opuszczał ramię, nie zwracając uwagi na przenikające ją dreszcze, lecz w jego głosie był teraz cieplejszy ton.

- Nnie... nie boli.

Nie mówił już nic, tylko kontynuował badanie, zsuwając ręcznik nieco bardziej, by obejrzeć zadrapania na plecach. Stała nieruchomo, usiłując zlekceważyć burzę uczuć.

Matthew powiódł dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, dotarł do załamania w talii. Nie zorientowała się, kiedy nagle coś się zmieniło, kiedy jego dotyk stał się pieśczętą... Spojrzała na niego przez ramię i zamarła z wrażenia, gdy zobaczyła jego oczy. Czy się myli, czy znowu dojrzała w nich płomień?

- Tak się bałem, tak strasznie się bałem...

Była zdumiona, słysząc w jego głosie prawdziwy strach.

- Bałeś...?

Zabrakło jej słów. Nie miała pojęcia, co ma zrobić czy powiedzieć, jak ma złagodzić ból, który przenikał go do głębi. Stał z przymkniętymi oczami, jakby nie był w stanie patrzeć na nią, gdy zwierzał się przed nią z najgłębszego sekretu:

- Kiedy usłyszałem, że ten tunel się zapada... - Ścisnął jej ramiona aż do bólu, wiedziała jednak, że zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy. - Myślałem, że coś ci się stało, że możesz zginąć...

- Ale nic mi się nie stało! - Jakimś cudem zdołała się odwrócić w jego stronę i spojrzała ze wzruszeniem na jego zmienioną twarz. Nie potrafiła jednym słowem określić uczucia, jakie ją ogarnęło. Szok, radość, niedowierzenie...

Oddechnęła głęboko, zastanawiając się, czy to wszystko dzieje się naprawdę. A jeśli to tylko sen, niech trwa jak najdłużej...

- Nic mi nie jest, Matthew - powiedziała takim tonem, jakby chciała go pocieszyć. - Mam tylko kilka siniaków, ale szybko znikną.

- Tak, one znikną, ale ja wątpię, czy tak szybko zapomnę dzisiejszy wieczór.

Znowu nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. Bała się, że jeszcze raz źle zinterpretuje jego słowa, że zbyt wiele sobie obieca...

- Matthew, ja...

Nie dokończyła, bo nagle przygarnął ją do siebie i przytulił tak mocno, że nie mogła oddychać. Potem odchylił się nieco, ujął jej twarz w obie ręce, spojrzał w oczy i niespodziewanie pocałował. W pocałunku tym była zaborczość, która zszokowała ją i jednocześnie napełniła radością. Po chwili cofnął głowę, oparł czoło na jej czole i bezwiednie gładził nagie ramiona.

- Musisz być bardzo zmęczona - szepnął. - Powinnaś położyć się do łóżka i odpoczywać - dodał szorstko.

Starał się mówić surowym głosem, lecz tym razem jakoś mu to nie wyszło. Poprzez ręcznik czuła, jak drżą jego mięśnie, i wreszcie zrozumiała, że on w ten sposób próbuje walczyć z pożądaniem. Jej strach ulotnił się w jednej chwili. Ją łatwo jest zranić, to prawda, ale on też nie jest z kamienia!

Uśmiechnęła się do niego łagodnie i obdarzyła ciepłym spojrzeniem. W głębi serca wiedziała, że igra z ogniem, lecz już nie bała się ryzyka. Matthew trzyma ją w ramionach i skoro jej pragnie...

- Naprawdę, panie doktorze? - spytała żartobliwie. - Tak pan uważa jako lekarz?

- Tak - mruknął. - Tak uważam jako lekarz.

Roześmiała się cicho, gdy dostrzegła na jego twarzy grę emocji.

- Dobrze, a prywatnie? Czy prywatnie też uważasz, że powinnam być w łóżku... - celowo urwała i patrzyła na niego spod przymrużonych powiek - i odpoczywać?

Poczuła, jak jego mięśnie stężały, palce mocniej wbiły się w ramię, a potem usłyszała jego śmiech i słowa:

- Owszem, powinna być pani w łóżku, pani doktor, ale jeśli chodzi o odpoczynek...

Pocałował ją znowu, tym razem nie kryjąc już uczuć.

Ogarnęło ich uniesienie, radość. Matthew delikatnie położył ją na łóżku i powoli zsunął z niej ręcznik.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Wiedziałem o tym od pierwszej chwili...

W milczeniu patrzyła, jak zrzucał z siebie kolejne części garderoby, a gdy się wreszcie przy niej położył, otoczyła go ramionami i przytuliła do siebie z całej siły.

- Matthew... - wyszeptała.

- Nicola... - powiedział również szeptem i zaczął ją gorąco całować.

Zapomniała o wszystkim i wkroczyła w magiczny świat, w którym nic nie miało znaczenia oprócz mężczyzny, którego pokochała.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Blade promienie słońca wdarły się do pokoju, oświetlając złocistym blaskiem ramię Matthew. Nicola patrzyła na jego zamknięte oczy, pokryte ciemnym zarostem policzki. Wyciągnęła rękę i potarła jego szorstki podbródek, uśmiechając się do siebie radośnie. Matthew powoli otworzył oczy, spojrział na nią nie rozumiejącym wzrokiem, i przypomniał sobie wszystko...

Wstrzymała oddech, nagle przerażona, że ujrzy w tych oczach żal. Nie zniosłaby świadomości, że Matthew żałuje nocy, która dla niej była najpiękniejsza w życiu!

- Dzień dobry, pani doktor! - powiedział cicho i łagodnie się do niej uśmiechnął, po czym przyciągnął ją do siebie i czule pocałował. - A więc nie zniechęciłaś się do mnie? - spytał, gdy zadrżała. - Widocznie nie byłem taki zły...

Zaczerwieniła się, usłyszawszy w jego głosie żartobliwą nutę. Ten drań doskonale wie, jaka cudowna była ta noc, a teraz chce ją trochę podręczyć! Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Jest pan bardzo zarozumiały, panie doktorze. A to panu nie przystoi.

- Czyżby? A dlaczego uważasz, że jestem zarozumiały?

Gdy pochylał się, by ją znowu pocałować, w jego oczach dostrzegła złośliwe ogniki. Całował ją tak długo, aż zaczęła cicho jęczeć. Gdy wreszcie odchylił głowę, by zaczerpnąć powietrza, i powiódł po jej wargach palcem, leciutko go ugryzła.

- Aa! To boli, ty dzikusko! - Przewrócił ją na plecy, położył się na niej i spojrział jej prosto w oczy. - Dobrze nam było, i oboje o tym wiemy.

- Tak... - Ujęła jego twarz w dłonie i szepnęła: - Matthew, ja... - Urwała. Jak może mu mówić, że go kocha, skoro on być może nie ma ochoty tego słuchać?

- No? Co chciałaś powiedzieć?

Ona zaś czuła, że znowu ogarnia ją strach. Jak Matthew się poczuje, kiedy mu powie, że go kocha? Czy będzie zadowolony, zirytowany, a może będzie mu przykro? Odetchnęła głęboko, usiłując stłumić ból, który teraz mącił jej radość.

- Ja... Było mi bardzo dobrze - rzekła półgłosem. Odniosła wrażenie, że przez jego twarz przeszła chmura.

Odsunął się od niej, odrzucił prześcieradła i rzekł nieco wyniośle:

- Cieszę się. Ale wszystko kiedyś się kończy i niestety, muszę wstać.

Ubierał się szybko, nie patrząc na nią, a potem podszedł do drzwi. Gdy się w progu obejrzał, dojrzała w jego oczach taką obojętność, że serce w niej zamarło.

- Proponuję, żebyś została jeszcze w łóżku z powodu tego ramienia. Poproszę Julie, żeby odwołała wszystkie mniej ważne wizyty, a resztę twoich pacjentów przyjmę sam.

- Nie, nie trzeba. - Usiadła, podciągając pod brodę prześcieradło, nagle zawstydzona swoją nagością. - Czy coś się stało? - spytała, zmrożona jego niespodziewanym chłodem.

- Nie, nic się nie stało - odparł z wesołym uśmiechem. - Ta noc była dla mnie też bardzo dobra. Dziękuję.

Wyszedł, cicho zamykając drzwi.

Nicola oparła się o poduszki, zagryzając do bólu wargi. Ta noc należy do najważniejszych w jej życiu, a on jej dziękuje tak, jakby to była jakaś... przygoda! Pewnie nie poczułaby się gorzej, gdyby położył na stoliku plik banknotów. Dlaczego coś tak bardzo pięknego zostało odarte z piękna? Jak to się stało? I jak teraz żyć? Jak teraz się z nim spotykać, rozmawiać? Przecież nie można udawać, że nic się nie stało, skoro się stało!

Jakimś cudem zdołała dotrzeć do południa. Nie zastosowała się do sugestii Matthew i o odpowiedniej porze pojawiła się w gabinecie. Była zadowolona, że ma mnóstwo pracy, bo nie musiała myśleć o swoich

problemach. Gdy Julie spytała, czy przyjmie nie zapisanego pacjenta, zgodziła się wyjątkowo chętnie.

- Dzień dobry, pani Roberts! - powiedziała i uśmiechnęła się do kobiety, która weszła do gabinetu, trzymając na rękach niemowlę o bardzo czerwonej twarzy.

- Dzień dobry, pani doktor. Przepraszam, jeśli przychodzę nie w porę, ale Samuel... - Kobieta usiłowała uspokoić dziecko, które wierciło się na kolanach i gniewnie prychało.

- Samuelu, popatrz - rzekła Nicola. - Jak ci się to podoba? - Wyjęła z szuflady kilka kolorowych plastikowych klocków i ustawiła je na brzegu biurka. Gdy chłopiec się nimi zajął, zwróciła się do matki: - Proszę mówić.

- Przez całą noc płakał, co mu się nie zdarza. Cały czas kręci głową i ciągnie się za lewe ucho, jakby go bolało. Najpierw myślałam, że to nowy ząb, ale chyba nie. O, znowu. Proszę na niego spojrzeć.

- Tak, widzę. Może mieć zapalenie ucha. Czy był ostatnio przeziębiony? - spytała Nicola i zbliżyła się do chłopca.

- Kilka tygodni temu, ale nie trwało to długo. On jest naprawdę zdrowy i silny.

- Widzę! - odparła Nicola ze śmiechem, patrząc, jak mały energicznie przestawia klocki. Uklękła przy nim i zajrzała przez otoskop do ucha. - Tak, widzę zaczerwienienie. Nic dziwnego, że jest taki niespokojny.

- Ale skąd się to wzięło? Wczoraj czuł się znakomicie!

- To pewnie pozostałość po tamtym przeziębieniu. Zapalenie ucha środkowego jest zwykle następstwem zapalenia nosa lub gardła, przenoszonym przez trąbkę Eustachiusza. - Wróciła za biurko. - Może wystąpić o każdej porze roku, ale często zdarza się latem, kiedy ludzie chodzą pływać. Nurkowanie lub pływanie powodują, że zainfekowana wydzielina dostaje się przez trąbkę Eustachiusza do ucha.

- No tak! W zeszłym tygodniu po raz pierwszy wzięliśmy Samuela na basen. To wszystko stąd? - spytała matka zmartwionym głosem.

- Możliwe - odparła Nicola. - Dam pani receptę na penicylinę w syropie. Proszę tylko dopilnować, żeby mały dostał całą dawkę.

- Dobrze. A co będzie z basenem? Nie chcę, żeby mały chorował.

- Nie widzę powodu, żeby Samuel nie miał pływać. Proszę tylko poczekać dwa tygodnie, aż się wyleczy.

- Dobrze. I bardzo dziękuję, pani doktor.

Gdy pacjentka opuściła gabinet, Nicola pozbierała klocki i schowała je z powrotem do szuflady. Kiedy porządkowała biurko, otworzyły się drzwi. Podniosła do góry głowę, spodziewając się, że to Julie chce zabrać karty.

- Przyszły wyniki Russella. To Weil, tak jak podejrzewaliśmy - oznajmił Matthew.

Uśmiech Nicoli gwałtownie przygasł.

- Rozumiem. I co teraz? - Trudno jej było demonstrować taką pewność siebie, jaką okazywał on, jednak robiła co mogła, by nie dostrzegł, że czuje się zraniona.

- Zawiadomiłem odpowiednie władze i uniwersytet. A teraz musimy przekonać staruszka, że powinien zgodzić się na szpital. - Jego twarz była nieodgadniona. Najwyraźniej z łatwością potrafił koncentrować się na sprawach wyłącznie zawodowych. Jego chłód i obojętność, zwłaszcza po ostatniej nocy, bardzo ją zabolały. - Pojadę teraz na farmę i potem załatwię pozostałe wizyty. Czy powiesz pani Dobson, że nie zdążę na lunch?

- Oczywiście.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, odetchnęła głęboko, jednak uczucie dławienia w piersi pozostało. Gdyby mogła tak łatwo jak on przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego!

Pani Dobson tak skakała koło niej podczas lunchu, że w końcu Nicola poczuła, że zaraz zacznie krzyżeć. Tego dnia nie miała popołudniowego



dyżuru, toteż poszła do siebie, lecz gdy tylko zamknęła drzwi, osaczyły ją wspomnienia minionej nocy. Nie, nie może zostać w tym pokoju, nie może zostać nawet w tym domu!

Do końca kontraktu pozostało jeszcze sześć tygodni - sześć długich tygodni, podczas których będzie go widywać i myśleć, że pokochała go nie odwzajemnioną miłością.

Zeszła do biblioteki i zaczęła szukać fachowych czasopism prenumerowanych przez doktora Hunta. Znalazła siedem ogłoszeń o pracy, lecz żadne nie wzbudziło w niej entuzjazmu. Niemniej wybrała dwa i naszkicowała listy motywacyjne. W biurze była kopia jej życiorysu; postanowiła ją wykorzystać, dopisawszy tylko jedno zdanie na temat swych osiągnięć w Graceby.

Osiągnięć? A cóż takiego tu osiągnęła?

Zakochała się w młodszym ze współników i jest z tego powodu bardzo nieszczęśliwa. No tak, taka informacja na pewno pomoże jej dostać nową pracę!

Gdy przechodziła przez hol, zadzwonił dzwonek.

- Słucham? W czym mogę pani pomóc? - spytała, otworzywszy drzwi.

Kobieta stała odwrócona do niej plecami. Kiedy na nią popatrzyła, Nicola poczuła ucisk w gardle. Widziała tę twarz tylko raz, i to na fotografii, lecz natychmiast ją rozpoznała.

- Dzień dobry. Czy Matthew jest w domu?

- Nie, pojechał do pacjenta - wykrztusiła.

- Och, jaka szkoda. Przyjechałam specjalnie do niego. - Kobieta zaśmiała się jakby z rozbawieniem, które nie pasowało do ostrego spojrzenia jej niebieskich oczu, lustrujących Nicolę. - Nazywam się Louise Hutton. Jestem, jakby tu powiedzieć, starą przyjaciółką Matthew, toteż można mnie bezpiecznie zaprosić do środka. Obiecuję, że nie ukradnę rodowych sreber, jeśli tego właśnie się pani boi!

- Nic się tu nie zmieniło, a szkoda! - Louise wykrzywiła usta, rozglądając się po salonie. Potem z wdziękiem usiadła w fotelu i uśmiechnęła się do Nicoli, mimo że jej oczy nadal patrzyły na nią badawczo. - Przepraszam, ale nie dosłyszałam pani nazwiska.

- Nicola Thorne - odrzekła i usiadła na kanapie, mając nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest wstrząśnięta tą wizytą.

- Jest pani przyjaciółką Matthew? - Louise uśmiechnęła się z przymusem. - Czuję się trochę dziwnie, zadając takie pytanie, ale ja i Matthew przez długi czas nie utrzymywaliśmy kontaktu. Spotkaliśmy się po długiej przerwie dopiero kilka tygodni temu, na konferencji. Można by to nazwać zrzędzeniem losu, prawda? Trochę potrwa, zanim się dowiem, co się działo w jego życiu, chociaż kiedyś... - Wymownym gestem wzruszyła ramionami, dając Nicoli do zrozumienia, że reszty powinna domyślić się sama.

Nicola miała wrażenie, że na jej sercu zaciska się żelazna obręcz. A więc Matthew widział się niedawno z Louise? To musiało być wtedy, kiedy zaczynała tu pracę; właśnie był na jakiejś konferencji. Chyba nie jest taka mądra, skoro zakładała, że Louise zniknęła z jego życia na dobre. Więc w jakiej sytuacji to ją stawia? A czy w ogóle musi zadawać takie pytania, zwłaszcza po tym, co zostało powiedziane dziś rano? Matthew nie ukrywał, że było mu dobrze, lecz nie ukrywał także, że dla niego była to przygoda jednej nocy.

- Jestem lekarzem - oznajmiła bezbarwnym głosem. - Pracuję tu od mniej więcej sześciu tygodni.

- Rozumiem. - Na twarzy Louise pojawiło się zdumienie. Jest bardzo ładna, pomyślała Nicola ponuro. Nie trudno odgadnąć, dlaczego się w niej zakochał. - I jak się pani tu podoba? - Roześmiała się głośno, nie czekając na odpowiedź. - Ja wytrzymałam kilka tygodni. Nie mogłam się doczekać powrotu do cywilizowanego świata, choć muszę przyznać, że pewnych aspektów tej pracy było mi żal... - Rzuciła Nicoli krótkie spojrzenie. - Ja i Matthew byliśmy zaręczeni. Rozstaliśmy się ponad rok temu.

- Słyszałam o tym - rzekła Nicola i podniosła się z kanapy. Nie była w stanie usiedzieć spokojnie. Dotychczas Louise była dla niej postacią nierealną, lecz w kobiecie, która siedziała w fotelu w tym salonie, nie było nic nierealnego.

- A więc Matthew o mnie mówił? Hm, to ciekawe. - Zaśmiała się z satysfakcją. - A już myślałam, że jestem ostatnią osobą, którą miałby ochotę wspominać. Chociaż muszę powiedzieć, że wtedy, podczas tej konferencji, nie spuszczał mnie z oczu, i to przez całe dwa dni! Odniosłam wrażenie, że nawet żałuje, że tak się stało, ale cóż, w końcu może winić tylko siebie. Gdyby nie był uparty, nie musielibyśmy się rozstawać. Ale dla niego świat medycyny zaczyna się i kończy w Graceby!

- Wiem, że ta przychodnia jest dla niego bardzo ważna, a mieszkający tu ludzie są mu bliscy, podobnie jak jego ojcu - odrzekła Nicola ostro, nie będąc w stanie dłużej ukryć uczuć. Czy Matthew naprawdę żałuje rozstania z Louise? Ta myśl sprawiała jej niewyobrażalny ból.

- Mój Boże, ależ on zrobił pani pranie mózgu - rzekła Louise z irytacją. - Widać jego zawodowe modlitwy zostały wysłuchane, skoro znalazł panią.

Nicola poczuła, że blednie. Louise sprawiała wrażenie osoby doskonale wiedzącej, co Matthew do niej czuje. Istotnie, Matthew nie potrafił zapomnieć o swej narzeczonej. I co w tym dziwnego? Każda kobieta, którą by spotkał, w porównaniu z Louise wyglądała jak szara myszka. Nicola uznała, że musi wyjść.

- Pójdę poprosić panią Dobson, żeby zrobiła nam kawę. Pani zdaje się chce poczekać, aż Matthew wróci?

- Oczywiście! Obiecałam, że odwiedzę go, kiedy tylko będę mogła. I oto jestem! - Louise westchnęła. - A więc ten stary krokodyl dalej tu siedzi? Naprawdę, nic się tu nie zmienia. A czy ojciec Matthew nadal pracuje? Nie przeszedł na emeryturę?

- Właściwie ani nie pracuje, ani nie przeszedł na emeryturę. - Nicola zauważyła, że Louise obrzuciła ją ostrym spojrzeniem. - Doktor Hunt miał wylew.

- Oo? - mruknęła Louise zamyślona, bynajmniej nie zmartwiona tą wiadomością. - A więc praktyka rodzinna się rozpada? Interesujące...

Nicola bez słowa opuściła pokój. Przystanąła na chwilę przed drzwiami kuchni, by się uspokoić. Nie chciała, żeby pani Dobson widziała ją w takim stanie.

Pani Dobson robiła właśnie rogaliki i miała ręce ubrudzone mąką.

- Jak się pani czuje, pani doktor? - spytała z uśmiechem. - Mam nadzieję, że żaden pacjent nie zawraca pani głowy.

- Nie. Przyjechała Louise Hutton. Czy mogłybyśmy dostać trochę kawy, bo ona ma zamiar poczekać na Matthew.

- Coś podobnego! - Gospodyni otrzepała ręce i wykrzywiła usta. - Ciekawe, czegoż to ona może chcieć. Mało to narobiła złego?

Nicola uśmiechnęła się łagodnie, całkowicie dzielając pogląd pani Dobson.

- Tak chyba tylko wpadła, żeby go odwiedzić.

- Hm, może - mruknęła gospodyni sceptycznie. - Ale niech mi pani wierzy, pani doktor, ta kobieta nigdy niczego nie robi przypadkiem.

Nicola nie powiedziała nic, ponieważ niewiele było do powiedzenia. Usłyszawszy, że gospodyni z trzaskiem ustawia na tacy filiżanki, opuściła kuchnię. Wszystko jest jasne: Louise nie przyjechała tu przypadkiem, bo Matthew ją zaprosił.

Konwersacja osiągnęła taki punkt, kiedy łatwiej było siedzieć i nic nie mówić, co też Nicola powitała z ulgą. Wreszcie usłyszała trzask otwieranych drzwi i kroki w holu. Wstała, by oznajmić Matthew o wizycie gościa, Louise była jednak szybsza. Zerwała się z fotela, podbiegła do drzwi i ze śmiechem zawołała:

- Niespodzianka!

Nicola nie usłyszała, co Matthew odpowiedział. Zobaczyła tylko, że Louise rzuciła mu się w ramiona i na powitanie głośno go ucałowała.

- Kochanie, jak cudownie znowu cię widzieć!

Nie miała ochoty dłużej oglądać tej sceny, toteż podeszła do stolika i pozbierała puste filiżanki. Gdy szła z tacą do drzwi, stanął w nich Matthew z Louise uwieszoną u jego ramienia. Nicola spuściła oczy, nie chcąc, by zauważył jej ból. Przecież on nie ma wobec niej żadnych zobowiązań.

- Pozwól, że to wezmę - powiedział szorstkim głosem, który przyprawił ją o rozpacz.

- Poradzę sobie, dziękuję - odrzekła, modląc się w duchu, by nie usłyszał żalu w jej głosie. - Zajmij się swoim gościem; na pewno macie sobie wiele do powiedzenia.

Nie próbował jej zatrzymać. Ale czy powinien? Teraz, gdy przyjechała Louise, będzie miał mało czasu dla innych. Pani Dobson rozwieszała właśnie w ogrodzie pranie, toteż Nicola postawiła tacę na stole i poszła do swojego pokoju, by wziąć torbę. Potem wyszła z domu i wsiadła do samochodu. Gdyby ktoś ją spytał, gdzie jedzie, nie umiałaby odpowiedzieć, bo właściwie nigdzie się konkretnie nie wybierała, chciała tylko uciec z tego domu!

- Moja droga, miło cię widzieć! - Simon Hunt uśmiechnął się z radością na jej widok.

- Jak pan się czuje, doktorze? - spytała. - Muszę przyznać, że wygląda pan bardzo dobrze.

Dotarła w końcu do Harrogate i spędziła tam kilka godzin, chodząc po sklepach. Gdy je wreszcie pozamykano, nie miała ochoty wracać, toteż ucieszyła się, gdy przyszła jej do głowy myśl, by odwiedzić doktora Hunta. Może gdy wróci do domu później, Louise już nie będzie?

- Dziękuję, moja droga. Chyba naprawdę lepiej się czuję. Matthew miał rację, że mnie tu przysłał. - Simon Hunt roześmiał się. - Ciągłe tu coś koło ciebie robią i nie dają czasu na rozmyślanie!

Stare jak świat panaceum na wszelkie schorzenia, pomyślała z goryczą.

- Na pewno tu panu pomogli. Podobno chodzi pan już z pomocą balkoniku?

- Tak. To wielka ulga nie musieć czekać, aż ktoś ci pomoże wstać. A poza tym wszystko jest tu zorganizowane tak, żeby jak najszybciej postawić człowieka na nogi, od fizjoterapii po zwykłe zajęcia, takie jak zrobienie herbaty. Kiedy wrócę do domu, pani Dobson pomyśli, że traci pracę!

- Moim zdaniem będzie zachwycona, kiedy pan jej pomoże - roześmiała się Nicola. - Czy bierze pan te same leki?

- Tak, codziennie aspirynę, żeby ograniczyć ryzyko skrzepów, i amlodipinę na uregulowanie ciśnienia. Lekarze są całkiem ze mnie zadowoleni. Chyba wrócę do domu za jakieś dwa tygodnie. Mówił ci Matthew o tym? A przy okazji, jak on się miewa?

- Chyba... dobrze. Jest zajęty, jak zwykle. - Przez moment miała ochotę powiedzieć starszemu panu o przyjeździe Louise, zrezygnowała jednak. To sprawa Matthew, nie jej. - Ale mówił, że pan niedługo wróci. Bardzo się cieszę.

- Nie mogę się tego doczekać, mimo że przez pewien czas będę do niczego. - Poklepał Nicolę po ręce. - Dobrze, że jesteś z nami. Matthew właśnie kogoś takiego potrzebował.

Gdyby tylko to była prawda, pomyślała z żalem.

Posiedziała jeszcze chwilę, a potem pożegnała się ze starszym panem i wyszła. Nie spieszyła się, toteż gdy wróciła do domu, było już po ósmej. Gdy zobaczyła, że samochód Louise nadal stoi na podjeździe, ścisnęło się jej serce. Czy ona ma zamiar zostać tu na noc? Z nim?

Idąc do siebie, wycierała łzy, powtarzając sobie, że to nie jest jej sprawa. Trudno jej jednak było myśleć o wizycie Louise obojętnie; ostatnią noc to ona spędziła z Matthew...

Jej rozmyślania przerwało głośnie stukanie do drzwi frontowych. Zbiegła szybko na dół, by otworzyć, i ze zdumieniem spostrzegła Davida Lee, który

zajmował się ogrodem wokół przychodni. Był to spokojny, dosyć nieśmiały człowiek, toteż z zaskoczeniem stwierdziła, że jest wystraszony.

- Co się stało, Davidzie? - spytała.

- Musi pani ze mną pojechać, szybko. Moja mama...

Odwrócił się, jakby miał zamiar wyjść, lecz Nicola go powstrzymała.

- Musisz mi powiedzieć, co się stało. Zwrócił w jej stronę zatroskaną twarz.

- Mama robiła coś w kuchni i nagle usłyszałem jakiś hałas. Jak tam zajrzałem, leżała na podłodze. Proszę, pani doktor! To niedaleko.

- Pójdę po torbę.

Pobiegła do przychodni, wzięła torbę i, gdy wyszła z domu, David był już przy końcu podjazdu. Kiedy ją ujrzał, przyspieszył kroku. Ledwo za nim nadążała. Po kilkuset metrach skręcił z głównej drogi w wąską uliczkę o zabudowie szeregowej. Tylne drzwi jednego z domków stały otworem i Nicola ujrzała kobietę leżącą twarzą do podłogi. Wbiegła do środka, uklękła na podłodze i chwyciła rękę kobiety. Puls był nierówny, lecz dosyć silny.

- Pomóż mi ją przewrócić - poprosiła Davida.

Gdy kobieta leżała już na plecach, na jej lewej dłoni Nicola dostrzegła ślady poparzenia. Uważnie obejrzała zranione miejsce, zastanawiając się, co mogło je spowodować, albowiem oparzenie wyglądało dosyć nietypowo. Skóra na palcach i dłoni była szerniała, tkanka pod nią spuchnięta, jednak nic nie wskazywało na zetknięcie z płomieniem. Gdy rozejrzała się wokół, dostrzegła sznur od elektrycznego czajnika, zwisający z kuchennego pieca.

Pochyliła się i zdjęła kobiecie kapcie. Na podeszwach stóp widniały tego samego rodzaju ślady.

- Co jej jest? - dopytywał się nerwowo David.

- Wygląda mi to na porażenie prądem. Widzisz tę poczerniałą skórę na rękach i stopach? Tą drogą prąd przeszedł przez jej ciało, zanim spłynął do ziemi. - Wskazała ręką w kierunku pieca. - To chyba przez ten czajnik. Izolacja



na sznurze jest zniszczona, a jeśli twoja matka próbowała włożyć wtyczkę do kontaktu, mając mokre ręce... No, sam widzisz.

- A tyle razy jej mówiłem... - Twarz Davida wyrażała troskę. - Ale wyzdrowieje, pani doktor?

Nicola ponownie zbadała puls, potem delikatnie ułożyła kobietę na boku.

- Chyba nic jej nie będzie, ale musi pojechać do szpitala na badania. Poparzenia wyglądają na powierzchowne, ale tkanka podskórna może być zniszczona. Czy możesz wezwać karetkę? Potem przynies kocy; przykryjemy ją.

Gdy kilka minut później starszą panią układano na noszach, zaczęła odzyskiwać przytomność. Ze strachem zmieszonym z irytacją dopytywała się, co się stało i gdzie ją zabierają. David pojechał z matką. Nicola podejrzewała, że czekają go ciężkie przejścia, albowiem starsza pani głośno wyrażała swe niezadowolenie z powodu decyzji lekarza.

Właśnie dochodziła do podjazdu, gdy zajechała taksówka i wysiedli z niej Matthew z Louise. Louise powiedziała coś roześmianym głosem i wbiegła do domu, podczas gdy Matthew płacił taksówkarzowi. Gdy taksówka odjechała, stał chwilę w miejscu i o czymś myślał. Czy cieszy się z powrotu swej dawnej narzeczonej? Czy uznał, że zyskał drugą szansę?

Jakby wyczuwając, że jest obserwowany, Matthew podniósł głowę i zauważył ją. Na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

- Wracasz? - zapytał spokojnym głosem.

- Wróciłam już wcześniej, ale natychmiast zadzwonił telefon - odrzekła Nicola, odpychając od siebie myśl, że jego pytanie jest przejawem troski. -  
Porażenie prądem, matka Davida Lee.

- To do niej wzywałaś karetkę pogotowia? - I znowu ten opanowany głos! Nie mogła już wytrzymać tego udawania.

- Tak. Chyba powinna szybko dojść do siebie.

- To dobrze, że byłaś w domu. - Usunął się na bok, by ją przepuścić. - Poprosiłem, żeby przejęli nasz dzisiejszy dyżur, ale oni przyjechaliby znacznie



później. - Musiał zauważyć jej zdumienie, bo uśmiechnął się ciepło. - Oboje potrzebujemy wytchnienia. Mieliśmy bardzo ciężkie dwa tygodnie i nie możemy dalej harować w tym tempie.

- Dziwi mnie, że nie robiłeś tego wcześniej - zauważyła chłodno, zdejmując płaszcz.

- Ojciec się na to nie zgadzał - odparł ze znużeniem. - Zawsze powtarzał, że najgorsza rzecz, jaka może spotkać chorego człowieka, to pojawiający się w środku nocy obcy lekarz. Jednak chyba musimy to zmienić.

Spojrzał gdzieś za nią, jakby się nad czymś zastanawiając. Zapomniała, że chciała mu powiedzieć o wizycie u ojca, bo gdy odwróciła głowę, zobaczyła, na kogo Matthew patrzy. W progu salonu stała Louise, uśmiechnięta uwodzicielsko, ze szklanką w dłoni.

- Matthew, kochanie, pospiesz się - zaszczębiotała. - Przygotowałam nam drinki. - Przeniosła wzrok na Nicolę i jej uśmiech nieco się zmienił. - Nie trzymaj doktor Thorne tak długo. Na pewno marzy o tym, żeby pójść spać. Prawda, pani doktor? - Zaśmiała się trochę wyzywająco. - Matthew opowiedział mi o wczorajszej nocy. Wyobrażam sobie, jaka musi pani być zmęczona.

Odniosła wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod stóp. Czyżby Matthew mówił Louise o tym, że się kochali? Czyżby czuł się aż tak winny wobec swej byłej narzeczonej, że musiał jej wyznać wszystko? Zrobiło jej się niedobrze, lecz postanowiła zachować się z godnością.

- Owszem, jestem trochę zmęczona, toteż proszę mi wybaczyć... - Gdy ruszyła w kierunku schodów, Matthew chwycił ją za ramię.

- Nic ci nie jest? - zapytał z troską, która niemal ją zgubiła, bo odebrała jej resztki odwagi.

- Nie, dziękuję. Nie przejmuj się mną, Matthew. Zamrugał powiekami i spojrzał na nią dziwnie, jakby z tęsknotą i z żalem, po czym puścił jej ramię.

- Dobranoc, pani doktor - powiedziała Louise. - Życzę miłych snów.

Udała, że nie słyszy słów tej kobiety i szybko poszła na górę. Gdy zamykała za sobą drzwi, miała wrażenie, że oto zamyka się kolejny rozdział jej życia.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

- Och, kawa! Prawdziwy z pani skarb, pani Dobson. - Louise trzymała w rękach filiżankę i uśmiechała się do Matthew przez szerokość stołu. - To właściwie dobrze, że niektóre rzeczy się nie zmieniają. Ten dom byłby zupełnie inny bez pani Dobson.

Nicola wsadziła nos w gazetę i nie usłyszała, co Matthew odpowiedział. Z trudem powstrzymywała się od komentarza na temat tego, jak Louise się zmieniła od dnia, w którym tu przyjechała. A była tu już trzy dni; trzy dni, które były najdłuższymi dniami w życiu Nicoli.

- Och, kochanie, jesteś taki miły...

Miała już po dziurki w nosie perlistego śmiechu Louise, toteż złożyła gazetę i energicznym ruchem odsunęła krzesło.

- Zacznę dziś wcześniej - oznajmiła. - Po południu jadę do poradni i obie z Ruth spodziewamy się, że na spotkanie poświęcone planowaniu rodziny przyjdzie kilka nowych matek.

- Ależ pani jest oddana pracy, doktor Thorne - rzekła Louise z uśmiechem, lecz Nicola dostrzegła w jej oczach złośliwe ogniki i przygotowała się na drwinę. - Rzadko myśli pani o czymś innym niż praca. Proszę tylko pamiętać, czym grozi praca bez żadnej rozrywki...

- Dobrze, zapamiętam. - Nie chciała okazać, jak bardzo trafna była ta uwaga, jaka ona, Nicola, musi być nudna w porównaniu z żywotną Louise. - Ale ponieważ nie będę tu długo - dodała - to żaden problem skoncentrować się na pracy. To dla mnie wspaniałe doświadczenie na przyszłość.

- A więc chce pani opuścić Graceby po wygaśnięciu kontraktu? - Louise spojrzała na Matthew, który w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie. - Ale chyba przekonasz doktor Thorne, żeby tu została, Matthew? Szkoda byłoby ją stracić.

- To, co zrobi doktor Thorne, jest wyłącznie jej sprawą. - Szybko wypił kawę i dodał: - Nie śmiałybym jej do niczego przekonywać.

Nicola w milczeniu opuściła pokój. Czy on musi tak jasno dawać jej do zrozumienia, że mu na niej nie zależy? Co prawda, niczego nie ukrywał od samego początku...

Weszła do gabinetu i stanęła przy oknie, wpatrując się w odległe, zielone wzgórza, i nagle zrozumiała, że bez względu na to, jak bardzo polubiła to miasto i tych ludzi, nie wytrzyma tu ani chwili dłużej. To za bardzo boli - spotykać go codziennie i wiedzieć, że nigdy z nim nie będzie. Musi poprosić go o wcześniejsze rozwiązanie kontraktu.

Oczy zaszyły jej łzami. Nawet jeśli stąd wyjedzie, jakaś jej częśćka już na zawsze tu pozostanie. Matthew był dla niej tak ważny, że gdy go opuści, będzie to równoznaczne z opuszczeniem jakiejś części samej siebie.

Nie miała okazji porozmawiać z nim ani tego dnia, ani następnego. Zaczął szaleć wirus powodujący gripę i oboje mieli więcej pacjentów zarówno w przychodni, jak i w terenie. Matthew nie był w stanie nawet odwiedzić ojca, lecz do niego zadzwonił. Doktor Hunt musiał mu wspomnieć o wizycie Nicoli, bo Matthew podziękował jej za to. Zrobił to jednak tak chłodno i uprzejmie, że poczuła się jeszcze gorzej niż przedtem.

Zastanawiała się, czy Louise zaproponuje im pomoc, ona chyba jednak nie miała takiego zamiaru. Większość czasu spędzała w domu, czasami tylko towarzyszyła Matthew, gdy jechał na jakąś odległą farmę.

Louise była tu już prawie tydzień i Nicola zastanawiała się, jak długo to jeszcze potrwa. Gdy tego dnia zeszła na śniadanie, ujrzała w holu walizkę. Wiedziała, że poprzedniego wieczoru Matthew po raz drugi zaprosił Louise na

kolację. Czyżby miała to być kolacja pożegnalna, czy też uroczystość dla uczczenia początku nowego życia?

Louise właśnie wyszła z salonu.

- O, dobrze, że panią widzę - powiedziała. - Nie mogę dłużej zostać, mimo że Matthew bardzo by tego chciał. Wracam do pracy i zaraz wyjeżdżam, przedtem jednak chciałabym coś pani powiedzieć.

- Słucham? - Nicola uniosła brwi, czując lekki strach.

- Och, proszę nie udawać! - Louise roześmiała się dźwięcznie. - Przecież oddałaby pani wszystko, żeby się dowiedzieć, co się dzieje między mną a Matthew. To naturalne... w tych okolicznościach.

Nicola zbladła.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, doktor Hutton. Wasze układy z Matthew to nie moja sprawa.

- E tam, na pewno to panią ciekawi. - Louise uśmiechnęła się drwiąco. - Dzięki Bogu, że nie zakochała się pani w nim, choć nie winiłabym pani, gdyby tak się stało. Matthew jest bardzo atrakcyjny. - Ponieważ Nicola milczała, Louise wzruszyła ramionami i ciągnęła: - Miałam już pewne podejrzenia na tej konferencji, kiedy go spotkałam, ale teraz upewnił mnie, że jego uczucia są nadal bardzo głębokie. Wobec tego zaczęłam się zastanawiać nad moimi uczuciami do niego. W tej sytuacji po prostu powinniśmy zdecydować, co robimy.

- Rozumiem. - Nicola czuła się zraniona do głębi, słysząc potwierdzenie swych podejrzeń. Duma jednak nie pozwoliła jej okazać, jak bardzo jest wstrząśnięta.

- Hm... - Louise rozejrzała się i wzięła do ręki walizkę. - Chyba nie będzie to takie trudne sprzedać ten dom. Nawet z przychodnią. Matthew jest znakomitym lekarzem i nie będzie miał kłopotów z uzyskaniem prestiżowego stanowiska albo tutaj, albo w Ameryce. No, ale wszystko powoli, nie musimy się spieszyć. Mamy na to całe życie, prawda?

Louise pożegnała ją cierpkiem uśmiechem i wyszła na podjazd. Nicola patrzyła, jak jej rywalka idzie w stronę samochodu, po czym zamknęła drzwi. W głowie jej wirowało. Czy to prawda? Czy Matthew chce sprzedać dom? Trudno to sobie wyobrazić, ale wszystko jest możliwe, skoro zechce skorzystać z drugiej szansy...

- Czy mogę zamienić z tobą parę słów?

Znieruchomiała, gdy podniósł głowę i utkwiał w niej wzrok.

Widziała go tego dnia po raz pierwszy, ponieważ po rozmowie z Louise nie miała ochoty na śniadanie i nie weszła nawet do jadalni. Poranny dyżur skończył się pół godziny temu i później siedziała przy biurku, zastanawiając się, jakimi słowami ma mu przekazać swoją decyzję.

- Jakiś problem? - Odchylił się na krześle i potarł ręką kark. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Ostatnie dni były ciężkie dla nich wszystkich, Nicola jednak wyczuła, że jego znużenie jest wynikiem jakiegoś wewnętrznego niepokoju, i serce zabiło ją na nowo.

- Nie, przynajmniej nie z pacjentami. - Odetchnęła głęboko. - Chcę jak najszybciej uwolnić cię od tego kontraktu.

- Rozumiem. - Wstał i podszedł do okna, odwracając się do niej plecami. - Zakładam, że masz poważny powód?

- Tak... Zaproponowano mi pracę w Liverpoolu. Jest to duża przychodnia z pięcioma lekarzami, ja będę młodszą współpracowniczką. Jest to zbyt dobra okazja, żebym mogła ją stracić, problem polega jedynie na tym, że chcą kogoś, kto może zacząć natychmiast.

Rzeczywiście ubiegała się o tę pracę, lecz dotychczas dostała jedynie potwierdzenie, że jej podanie wpłynęło. Nie zdołała wymyślić innego powodu, a przecież nie mogła mu podać właściwego!

- Nigdy o tym nie wspomniałaś. - Odwrócił się twarzą do niej.

- Nie? - Czuła się, jakby ktoś powoli pozbawiał ją życia. - Przepraszam, musiałam zapomnieć...

- Ale przecież chciałaś zostać wiejskim lekarzem! Podobno tylko o tym marzyłaś? - Roześmiał się ironicznie. - Chyba w końcu zrozumiałaś, że to ja miałem rację?

- Rację? - spytała głosem wyrażającym rozpacz.

- No, przecież mówiłem, że to nie jest praca dla ciebie. Masz już dość naszego miasteczka, prawda?

Niewiele o niej wie, ale trudno.

- Powinnam była ci wierzyć - szepnęła.

- Powinnam! - W jego oczach oprócz złości dostrzegła coś, czego nie potrafiła nazwać. Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, usiadł przy biurku i dodał: - Dobrze, postaram się uwolnić cię jak najszybciej. Powiedz w tamtej przychodni, że możesz zacząć pod koniec miesiąca.

Wziął do ręki pióro, dając jej do zrozumienia, że sprawę uważa za zamkniętą. Nicola wróciła do swojego gabinetu i przygotowała się do wyjścia. Ma, czego chciała, zgodził się bez zastrzeżeń, dlaczego więc jest jej teraz smutno? A Matthew... Za jakiś czas nie będzie nawet pamiętał, jak wyglądała!

- To wszystko, Emmo. Proszę zapisać Shelley na wizytę.

- Dziękuję, pani doktor. - Emma przytuliła do siebie wrzeszczące dziecko. Szok po zastrzyku powoli mijał i wkrótce Shelley się uspokoiła. Poza tym wyglądała już znacznie lepiej. Emma widocznie odgadła, o czym Nicola myśli, bo dodała:

- Jakoś wypełniliśmy z Darrenem te formularze. Shelley lubi niektóre dania dla dzieci, ale ja też trochę jej gotuję.

- Miło mi to słyszeć, Emmo. - Nicola pogłaskała małą po główce i dziewczynka się uśmiechnęła. - Twoja córka naprawdę dobrze wygląda. I jaką ma ładną sukienkę!

- Sama ją uszyłam - oznajmiła Emma z dumą. - Kilka matek prosiło mnie, żebym im uszyła podobne, więc chyba to zrobię. Będzie trochę grosza dla Shelley. - Emma przysunęła się bliżej Nicoli i dodała zniżonym głosem: - Mam

też lekcje czytania. Ta pani, co przychodzi mi pomagać, mówi, że mi idzie naprawdę dobrze.

- To cudownie, Emmo - rzekła Nicola ciepło.

- Moim zdaniem jest to jeden z twoich największych sukcesów - oświadczyła Ruth, gdy Emma opuściła gabinet.

Nicola uśmiechnęła się do siebie z zadumą. To dobrze, że zdołała w tym miejscu coś osiągnąć. Nigdy nie zapomni Emmy i jej córki, nie zapomni też wielu innych pacjentów - na przykład Maggie Holcroft ze stoickim spokojem walczącej z chorobą, swarliwego staruszka Russella, z którym pielęgniarki miały krzyż pański...

- Co się stało? - spytała nagle Ruth, widząc w oczach Nicoli łzy.

- Nic. - Uśmiechnęła się niemrawo i wytarła oczy. - Jestem po prostu niemądra. - Odetchnęła głęboko i postanowiła powiedzieć Ruth prawdę. - Rano poprosiłam Matthew o przerwanie kontraktu i pod koniec miesiąca wyjeżdżam. Trochę mi z tego powodu smutno.

- Ale dlaczego to zrobiłaś? Myślałam, że ci się u nas podoba.

- Bo mi się podoba, ale... Chyba lepiej będzie, jeśli stąd wyjadę, zwłaszcza że praktyka ma zostać sprzedana.

- Sprzedana? Na Boga, co ty mówisz?

- Pewnie nie powinnam... - Nicola skrzywiła się. - Matthew w odpowiednim czasie wszystko wam powie. Nie mów mu, że coś wiesz, dobrze, Ruth?

- Oczywiście, nie powiem, ale jeśli myślisz, że on to sprzeda, to się głęboko mylisz. Chyba musiałby oszaleć!

Ona nie wie, pomyślała Nicola, że Matthew właśnie oszalał. Oszalał z miłości do kobiety!

Następne trzy tygodnie minęły jak w złym śnie. Nicola budziła się rano z ciężkim sercem, świadoma, że jest o jeden dzień bliżej wyjazdu. Matthew był wobec niej bardzo uprzejmy, nigdy jednak nie próbował jej namówić do

pozostania. Wręcz przeciwnie: pewnego wieczoru podczas kolacji poinformował ją, że znalazł następcę.

Gdy otrzymała zaproszenie na rozmowę w liverpoolskiej przychodni, uznała to za ironię losu. Udała się tam pewnego dnia, nic nikomu nie mówiąc. Kiedy kilka dni później otrzymała propozycję objęcia tej posady, nie wiedziała, czy ma śmiać się, czy płakać. Los chyba naprawdę chce, żeby opuściła Graceby.

Doktor Hunt wrócił do domu kilka dni przed jej wyjazdem i teraz żegnał ją wraz z panią Dobson. Tego dnia Matthew wyjechał w jakiejś sprawie i Nicola była zadowolona, że nie musi znosić bólu rozstania z ukochanym mężczyzną.

Doktor Hunt był nieco osłabiony, lecz dwa razy w tygodniu zgłaszał się do szpitala na fizjoterapię i chodził już o kuli. Potrafił sam umyć się i ubrać, choć pani Dobson pomagała mu zapinać niektóre guziki.

Wylew nie odbił się w negatywny sposób na jego pamięci. Gdy się z nią żegnał i dziękował za wszystko, co tu zrobiła, patrzył na nią dosyć dziwnie, tak jakby się domyślał, dlaczego naprawdę wyjeżdża. Uściskała panią Dobson i obiecała się z nią kontaktować, wiedziała jednak, że nigdy tu nie wróci. Byłoby to zbyt bolesne.

Pojechała prosto do Londynu, nie zatrzymując się po drodze. Na szczęście miała gdzie mieszkać. Podnajęła swe mieszkanie, lecz ponieważ Kate nadal siedziała w Ameryce, było w nim dużo miejsca.

Trudno jej było przyzwyczać się do gwaru miasta. Tej nocy źle spała, toteż rano wstała wcześniej i wybrała się na spacer do Hyde Parku. Znalazła tam odrobinę spokoju, lecz ból nie mijał. Nic nie ma sensu, skoro Matthew jej nie kocha.

Pewnego wieczoru zadzwonił dzwonek u drzwi. Nicola oglądała właśnie jakiś bezsensowny program, więc bez żalu wyłączyła telewizor i poszła otworzyć. Podejrzewała, że to ktoś do jej współlokatorki Angeli, toteż ogromnie się zdziwiła, gdy w holu zobaczyła Jamiego. Był posępny i blady.



- Mogę wejść, Nicky? Muszę z kimś porozmawiać, a dowiedziałem się, że wróciłaś. Właściwie to zaraz zwariuję!

- Ależ wejdź! Co się stało? Wyglądasz okropnie. Czy znowu jadłeś krewetki?

Uśmiechnął się trochę krzywo.

- Żeby! Nie, chodzi o Kate. Wiesz coś o niej?

- Niewiele. Chciałam do niej napisać, ale jakoś nie mogłam się zabrać. - Nicola weszła z Jamiem do salonu i patrzyła, jak ten bezradnie opada na fotel. - Dlaczego pytasz?

- Dziś rano dostałem to!

Rzucił na stolik list i zamknął oczy. Nicola przebiegła wzrokiem treść listu.

- Przykro mi, Jamie. Nie miałam pojęcia...

- Ja też nie! Chociaż, kiedy ostatnio z nią rozmawiałem, była jakaś taka powściągliwa, ale nie spodziewałem się, że chce zerwać zaręczyny. Gdybym tylko wiedział...

Urwał, bo znowu rozległ się dzwonek.

- To pewnie ktoś do Angeli. Zaraz wracam.

Szybko wybiegła na korytarz, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć Jamiemu, żeby go pocieszyć. Co jednak można powiedzieć w takiej sytuacji...

- Cześć, Nicolo - powiedział Matthew. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może śni.

- Co za... niespodzianka - wykrztusiła.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli można.

- Dobrze... - Obejrzała się przez ramię, myśląc o Jamiem. Gdy znów spojrzała na Matthew, miał ściągnięte brwi.

- Widzę, że nie można. Przepraszam - powiedział i skierował się w stronę schodów.

- Poczekaj, Matthew...

- Nie powinienem był przychodzić - rzekł szorstko, lecz Nicola usłyszała w jego głosie żal.

- Dlaczego przyjechałeś? - spytała łagodnie. - Czy masz jakiś problem?

- Tak. Nie. Ja...

- Nicky! - zawołał Jamie, stając w korytarzu. - O, przepraszam - dodał, gdy ujrzał gościa.

Nicola wyczuła, że w Matthew rośnie napięcie, a gdy spojrzała na jego twarz, z zaskoczeniem ujrzała w niej złość.

- Teraz to już nie ma znaczenia, dlaczego przyjechałem.

Gdy zniknął na schodach, w korytarzu zapanowała cisza.

Przerwał ją zduszony śmiech Jamiego.

- Z tym facetem nie chciałbym mieć na pieńku. Kto to?

- Matthew Hunt. Jeden z lekarzy w Graceby.

- O, czy tylko?

- Jak to, czy tylko? O czym ty mówisz?

Nicola powlokła się z powrotem do salonu. Niespodziewana wizyta Matthew bardzo ją zdziwiła, jego nagłe zniknięcie zdziwiło ją jeszcze bardziej.

- Gdyby wzrok mógł zabijać, byłbym już martwy. Odniosłem wrażenie, że doktor Hunt z przyjemnością rozerwałby mnie na strzępy. On jest bardzo zazdrosny, Nicky.

- Zazdrosny? - zaśmiała się cicho. - Obawiam się, Jamie, że się mylisz.

- Ja się nie mylę. Jeśli ten lekarz choć trochę cię interesuje, leć za nim.

Nie zrób tego samego błędu co ja.

- Ja... On... - Nicola rozejrzała się zagubiona. Nie miała pojęcia, co robić ani co myśleć. Matthew zazdrosny? To chyba... niemożliwe!

Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że wyszła na korytarz. Gdy stanęła na podeście schodów, zaczęła biec. Z impetem wypadła na ulicę, zastanawiając się, gdzie Matthew może być. Tak tu rojno! I w tej samej chwili zobaczyła go: właśnie przechodził przez jezdnię, kierując się do parku.

Rozpacz dodała jej odwagi. Pobiegnęła za nim; zatrzymał się, gdy zawołała jego imię. Przez chwilę po prostu stał nieruchomo, a kiedy ją zobaczył, odwrócił się i postąpił krok w jej stronę, potem drugi...

Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona. Objął ją mocno, jakby z intencją zatrzymania na zawsze.

- Matthew, ja...

- Wiem, Nicolo, wiem. - Pocałował ją gorąco i przytulił do siebie jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe. - Kocham cię, Nicolo. Tak bardzo cię kocham, że ten tydzień bez ciebie to było piekło.

- Ty mnie kochasz? Ale jak... - Ujęła jego twarz w dłonie, spojrzała mu głęboko w oczy i to, co w nich ujrziała, napełniło ją radością.

- Ja też cię kocham, Matthew! Nawet nie marzyłam, że czuleś do mnie to samo, zwłaszcza po wizycie Louise.

Wypuścił ją z objęć, lecz zatrzymał jej rękę.

- Musimy porozmawiać, ale nie tutaj. Czy mogłabyś pozbyć się swojego chłopaka, gdy wrócimy do mieszkania?

- Jamie nie jest moim chłopakiem. - Roześmiała się, usłyszawszy w jego głosie nutę złości. Chyba naprawdę jest zazdrosny! - Jamie jest, lub raczej był, narzeczonym mojej współlokatorki. Dziś dostał od niej list zrywający zaręczyny i przyszedł się wypłakać.

Matthew stanął nagle jak wryty.

- Ale to z nim byłaś wtedy na tej kolacji w Harrogate - rzekł ze zmarszczonym czołem. - Spędziłaś z nim noc.

- Kolacji? To ty tam też byłeś? - spytała zszokowana. Pociągnął ją w stronę ławki.

- Tak, byłem - oznajmił z ponurą miną. - I widziałem cię z tym facetem. Byłaś taka piękna, że każdy mężczyzna w tej sali musiał zwrócić na ciebie uwagę. A potem, następnego dnia rano, zobaczyłem, jak wychodzisz z pokoju obok...

Odwrócił głowę, nie chcąc widzieć jej zaskoczenia. Głos mu się łamał, bo wspomnienie nie było przyjemne.

- Ściany w tych hotelach są cienkie, Nicolò. Wszystko słychać.

- I ty przez całą noc słyszałeś jęki? I dodałeś dwa do dwóch? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Na jego twarzy pojawiły się wypieki.

- Tak! Słuchaj, Nicolò, nie chcę, żebyś wymyśliła jakąś historyjkę, żeby mi oszczędzić bólu. Kiedyś mi coś mówiłaś o tym, że nie chcesz się z nikim wiązać. Ja to rozumiem.

- Czyżby? I pewnie myślisz, że ja i Jamie nieżle się tej nocy bawiliśmy? A wiesz, że dwa i dwa to nie zawsze cztery? - Spojrzała mu prosto w oczy. - To nie jęki namiętności słyszałeś, lecz skutki uczulenia Jamiego na krewetki. Ja jestem wrażliwym lekarzem i siedziałam przy nim, ocierając mu wilgotnym ręcznikiem pot z czoła, ale to wszystko. Jamie jest tylko moim kolegą.

- Boże, ależ ze mnie idiota!

Objął ją mocno i pocałował. Ten pocałunek mógłby trwać dłużej, gdyby nagle nie zauważyli, że zwracają na siebie uwagę. Nicola wstała i uśmiechnęła się ciepło do japońskiej pary, która w odpowiedzi głęboko się skłoniła.

- Proponuję, żebyśmy znaleźli sobie jakieś ustronne miejsce, bo znajdziemy się na zdjęciach wszystkich turystów! - W głosie Matthew tyle było rozbawienia i miłości, że Nicola nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

Wziął ją za rękę i poszli do jej mieszkania. Jamie taktownie się usunął, zostawiając drzwi przymknięte. W mieszkaniu Matthew długo patrzył Nicoli w oczy, zanim ją objął. Gdy znalazła się w jego ramionach, poczuła, że tu jest jej miejsce, że wreszcie znalazła się w domu.

Kochali się w jej pokoju; ostatnie promienie słońca pobłyskiwały na ich skórze. Nicola płakała ze szczęścia.

- Kocham cię - powiedział po raz chyba dziesiąty. - Nigdy nie przypuszczałem, że mi się to jeszcze przydarzy.

- Z powodu Louise?

Nie spodziewała się, że Matthew się roześmieje.

- Uwierz mi, do niej nigdy niczego takiego nie czułem. - Ucałował ją mocno w usta, jego oczy się śmiały. - Gdyby tak było, nigdy bym z niej nie zrezygnował. Po prostu do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie.

- Ale... Louise mówiła... Myślałam, że jesteś w niej zakochany.

- Ja też tak myślałem. Wystarczyło jednak, żebyśmy spotkał ciebie, a zrozumiałem, jaka jest różnica między miłością a pożądaniem. - Pogłaskał ją po policzku. - Louise jest ładną kobietą, a ja jestem zdrowym, normalnym mężczyzną. Czy mam mówić dalej?

- Ale przy twoim łóżku stało jej zdjęcie... - Zaczerwieniła się, gdy ujrzała jego zdumioną minę. - Zobaczyłam je... przypadkiem.

- Aha! - Przewrócił ją na plecy i obsypał gorącymi pocałunkami, jakby za karę, że zajmowała się cudzymi sprawami. Potem spojrzał jej w oczy. - Już go tam nie ma. A trzymałem je, żeby nie zapomnieć, jak łatwo jest popełnić błąd.

- Ale ona cię zraniła...

- Na początku też tak myślałem, ale to było nic w porównaniu z tym, jak ty mnie zraniłaś, kiedy powiedziałaś, że wyjeżdżasz, albo z tym, jak mnie lekko potraktowałaś po naszej pierwszej nocy.

- Ja cię lekko potraktowałam? - Spojrzała na niego z oburzeniem. - To ty mnie tak potraktowałeś! Brakowało tylko, żebyś położył na stoliku jakiś banknot!

Roześmiał się, a potem spojrzał na nią z troską.

- Tak to odebrałaś, kochanie? Przepraszam. Tak bardzo się bałem ci pokazać, ile to dla mnie znaczy, że chyba przedobrzyłem.

Nicola westchnęła.

- Rozumiem - odrzekła. - A ja chciałam ci opowiedzieć, ale się bałam, że nie będziesz chciał mnie w ogóle słuchać. Tak bardzo cię kochałam...

- Naprawdę? Już wtedy? - Położył się na plecach i oparł jej głowę na swym ramieniu. - Ja nie sądzę, żebyśmy wtedy myślał, że się w tobie zakochałem.

Właściwie niepokoiło mnie to, że się tak dziwnie przy tobie czuję. Obiecałem sobie, że nigdy nie pozwolę żadnej kobiecie tak zbliżyć się do siebie jak Louise, ale w twoim przypadku to nie była kwestia zranionej dumy, lecz prawdziwej straty. Kiedy wyjechałaś, poczułem się, jakbym umierał - dokończył szeptem.

- Ale nie zrobiłeś nic, żeby mnie zatrzymać! Wystarczyło powiedzieć mi kilka słów, mimo że od Louise wiedziałam, co masz zamiar zrobić.

- Wiem, co ci powiedziała - przyznał, patrząc jej prosto w oczy. - Dowiedziałem się tego od Ruth, a potem z nią pogadałem. Wymyśliła to wszystko, mimo że powiedziałem jej jasno, że mnie nie interesuje.

- Powiedziałeś jej tak?

- Owszem. I była z tego bardzo niezadowolona, bo wbiła sobie do głowy, że znowu będziemy razem.

Przez jej ciało przebiegł dreszcz i Matthew mocniej ją przytulił.

- Czy ona nadal cię kocha? - spytała szeptem.

- Skąd! Louise kocha tylko siebie. Odniosłem wrażenie, że zmęczyło ją utrzymywanie siebie i szuka finansowego oparcia. Wymyśliła sobie, że ja się do tego znakomicie nadaję. Nie mogłem się od niej opędzić od czasu tej konferencji.

- To nie prosiłeś jej, żeby cię odwiedziła?

- Tak ci powiedziała? - Roześmiał się i z niedowierzaniem pokręcił głową. - Jej przyjazd zaskoczył mnie tak samo jak ciebie. Zapewniam cię, że jej nie zapraszałem. Sądziła, że może sobie robić ze mną, co chce. Nie przyszło jej jednak do głowy, że... poznam ciebie.

- Mnie? Ale nie rozumiem... - Trudno jej było zebrać myśli, gdy jego ręka robiła z jej ciałem, co chciała. Chwyliła ją i przytrzymała, zastanawiając się, jak to się dzieje, że ciepło z jego ciała wnika w jej skórę, tyle obiecując...

- Tak, ciebie. Louise szybko zorientowała się, co do ciebie czuję. Chyba się nawet domyśliła, co się stało tej nocy, kiedy zeszłaś do groty. - Zaśmiał się cicho. - Pewnie nie było to takie trudne. Bezwiednie wysyłałem do ciebie

sygnały... Zupełnie straciłem głowę, odkąd zobaczyłem cię na kolacji w tej zielonej sukni... Wiedziałem, że narobisz mi kłopotów, i miałem rację!

- To dlatego byłeś tak źle do mnie nastawiony? Dlatego chciałeś mnie zniechęcić do pracy? - spytała.

Nagle wszystko zaczęło się układać w jasną całość.

- Aha! Wiedziałem, że wpadnę w twoje sidła, a nie chciałem czuć się zawiedziony, gdybyś uznała, że ci się u nas nie podoba. Wiedziałem, jak świetnie się bawiłaś na tej kolacji, i pomyślałem, że nie przyzwyczaisz się do naszego życia. Uważałem, że uczciwie będzie cię ostrzec.

- Profilaktyka? - spytała i przytuliła się do niego mocniej. - Podziałało?

- Nie, nie podziałało! - W jego pocałunku było tyle samo pożądania, co czułości. Gdy po chwili odsunął od niej głowę, w jego oczach zobaczyła radość i poczuła, jak wielką falą spływa na nią szczęście. - Na miłość nie ma lekarstwa, Nicolo. Myślałem, że o tym wiesz. To choroba chroniczna.

Objęła go, przytuliła, i szepnęła:

- Wobec tego nie mam ochoty wyzdrowieć...

